

POLSKA ZACHODNIA

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

ROK II

POZNAŃ, DNIA 13-20 PAŹDZIERNIKA 1946 R.

NR 41-42 (63-64)

Numer specjalny na II. Zjazd Przemysłu Z. O. we Wrocławiu

m. i. zawiera następujące artykuły:

Cyfry i fakty mówią	Wicemin. Eug. Szyr	Polskie tradycje uczelni wrocławskich	Fr. Szymiczek	Wybory, miłość i perskie dywany	M. Wołczacka
Przed II. Zjazdem Przemysłu	B. Paruzal	Port szczeciński żyje i pracuje	Cz. Piskorski	Niemcy na właściwej drodze..	B. Danielewski
Dumny bilans	J. Kolipiński	Wojsko Ochrony Pogranicza	E. Naganowski	Sprawa Łużyc w obecnej chwili	A. Puchałka-Zabrzęski
Odra jako arteria eksportowa i importowa	Dr St. G-ski	Wrocław wczoraj i dziś	E. Pauksza	Z dziejów PZZ na Śląsku	Dr Z. Izdebski
Państwowa Fabryka Wagonów we Wrocławiu	W. Niedźwiedz	Szkubki śląskie	St. Wallis	Stypendium polskie dla młodzieży łuzyckiej	prof. T. Grabowski

EUGENIUSZ SZYR — Wiceminister

Cyfry i fakty mówią

II Zjazd Przemysłowy Ziemi Odzyskanych podsumuje roczną działalność Ministerstwa Przemysłu, podległych mu Zakładów, Zjednoczeń i Central.

II Zjazd Przemysłowy odbędzie się pod znakiem bilansu osiągnięć za rok 1945/46 i pod znakiem planu 3-letniego, w ramach którego przemysł Ziemi Odzyskanych ma być całkowicie scalony z przemysłem Macierzy.

W sierpniu 1945 r. przekazywanie fabryk i przedsiębiorstw przez Armię Czerwoną było jeszcze w toku. Grupy operacyjne Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów były w stanie rejestrować zaledwie pobieżne dane odnośnie tysięcy zakładów, do wielu nawet nie potrafili dotrzeć. Personel tych grup był niedostateczny dla opanowania i zorganizowania terenu. Władze administracyjne również dopiero stawały swoje pierwsze kroki. Osadnictwo związane z repatriacją ze Związku Radzieckiego i z Niemiec oraz z innych krajów dopiero wchodziło w stadium pełnego działania; wiele terenów i powiatów było całkowicie bezludnych, opuszczonych, zdewastowanych. Dziesiątki tysięcy ludzi wędrowało po tych terenach w poszukiwaniu łatwego zysku w celach rabunku bezpańskiego mienia. Żniwa 1945 r. nie mogły się jeszcze oprzeć o dostateczną i poważną bazę osadnictwa rolnego. W tych warunkach hasła rzucone na Zjeździe Przemysłowym Ziemi Odzyskanych we Wrocławiu, hasła 50-ciu tysięcy robotników we fabrykach Ziemi Odzyskanych, hasła planowego upłynnienia remanentów przemysłowych celem utworzenia funduszu miliardowego na rzecz Ziemi Odzyskanych, hasła uruchomienia większości zakładów przemysłowych na terenie Ziemi Odzyskanych wydawały się zbyt śmiały, obliczonymi na propagandę przewidywaniami. Stan przemysłowy bynajmniej nie był zachęcający. Setki fabryk uległo całkowitemu lub częściowemu zniszczeniu w toku działań wojennych. Inne obiekty służące dla pro-

dukcji zbrojeniowej zostały tytułem odszkodowań wojennych zdemontowane.

Niemcy zamienili 60% fabryk włókienniczych na fabryki zbrojeniowe. Dla przywrócenia pierwot-

Jaki jest dzisiaj stan rzeczy? Czy śmiałe hasła rzucone na Zjeździe Wrocławskim zostały osiągnięte?

Na Dolnym Śląsku, a więc w tej części kraju, która w całości opie-

budowlanego i drzewnego w administracji Ministerstwa Leśnictwa i Ministerstwa Odbudowy.

W liczbie zatrudnionych na Dolnym Śląsku jest 98.000 Polaków. 31 sierpnia 1945 r. cyfra Polaków

inwestycyjno Obrotowy Przemysłu Ziemi Odzyskanych osiągnął nie miliard, ale dwa miliardy złotych i przekroczył tę sumę.

Centralne Zarządy Przemysłu przejęły na Śląsku Dolnym 1.032 obiekty. W dniu 31 sierpnia 1946 roku było czynnych 485 zakładów, 203 na uruchomieniu i zabezpieczeniu, 344 całkowicie zniszczonych. Dla lustracji zniszczeń należy podać stan przemysłu metalowego: ze 139 zakładów tylko 25% nadawało się do uruchomienia. Stan zniszczeń we Wrocławiu był 80%. Nawet zakłady nadające się do uruchomienia wymagały remontu i skompletowania parku maszynowego, zmiany programów produkcji oraz szeregu innych nadzwyczajnych prac.

Dla ilustracji procentowej odbudowy podamy cyfry odnośnie kilku zakładów przemysłu metalowego:

1. Państwowa Fabryka Wagonów we Wrocławiu zatrudnia obecnie 4.154 ludzi; jest w 75% odbudowana. Zainstalowano celem uruchomienia 462 maszyny brakujące.

2. Zaodrzańskie Zakłady Budowy Mostów i Wagonów są uruchomione w 60%. Zainstalowano 200 nowych maszyn. Fabryka była zdewastowana, urządzenia zdemontowane. W chwili obecnej fabryka wyprodukowała blisko 300 wagonów, w planie na rok 1947 przewiduje produkcję 300 wagonów miesięcznie oraz produkcję cystern i konstrukcji mostowych.

3. Zakłady Odlewnicze dawniej Krausewerke w Nowej Soli zatrudniają w tej chwili 341 osób. Tak samo na bazie planowego działania, drogą zwózki maszyn i usilnego remontu powstała Fabryka Liczników i Zegarów Elektrycznych w Świdniku zatrudniająca w tej chwili 560 osób i uruchomiona w 80% swej zdolności produkcyjnej.

Zaębie Węglowe Dolnośląskie produkowało przeciętnie w 1942 roku w normalnych warunkach 385 tysięcy ton, przeciętne miesięczne wydobycie za I półrocze (Ciąg dalszy na stronie 2-giej)



tego charakteru tym fabrykom należało dokonać olbrzymiej pracy. Warunki komunikacyjne i warunki bezpieczeństwa w owym okresie uniemożliwiały uruchomienie całego szeregu zakładów takich jak kamieniołomy, wapienniki, cegielnie, tartaki itd.

rała się tylko w swojej odbudowie o element polski napływowy, stan zatrudnienia w przemyśle osiągnął w dniu 31 sierpnia 130.000 pracowników, tylko w zakładach większych i podległych Ministerstwu Przemysłu, nie licząc przemysłów spożywczego, poligraficznego, oraz

wynosiła 1.698. Na Śląsku Opolskim liczba zatrudnionych wyniosła 31 sierpnia 1946 r. 47.331, w tym 714 Niemców. Wystarczy więc doliczyć województwa szczecińskie, gdyńskie i mazurskie, aby otrzymać cyfrę zatrudnienia przekraczającą 200 tysięcy. Fundusz

Dumny bilans

W dniach od 13—15 października Ziemia Odzyskane przeżywać będą doniosłe chwile. We Wrocławiu odbędzie się II Zjazd Przemysłowy Ziemi Odzyskanych. Gdy w sierpniu roku ubiegłego wice-minister inż. Rumiński na pierwszym zjeździe wygłosił przemówienie wstępne z ust jego padły następujące słowa:

„Dzisiejszy Zjazd Przemysłowy ma charakter narady gospodarczej celem podsumowania dotychczasowych prac na Ziemiach Odzyskanych, podkreślenia olbrzymich zmian zaszłych w ciągu ostatnich miesięcy, podsumowania dorobku, wyniku dobrych doświadczeń i błędów, które popełniamy. Stworzenie atmosfery szczerzej i gorącej dyskusji na konferencji dla wysunięcia nowych zagadnień i wytycznych na przyszłość, jednym słowem wypracowania planu gospodarczego — oto nasze zadania.”

Trzeba z zadowoleniem przypomnieć, że w tak zakreślonych ramach utrzymano całość obrad, że ów zjazd miniony był szczerym, uczciwym zjazdem roboczym, który pozwolił na jawne i publiczne sporządzenie bilansu otwarcia polskiej gospodarki przemysłowej na tych ziemiach. Gdy w poszczególnych referatach i sprawozdaniach grup operacyjnych cytowano suche kolumny cyfr zamarłych, okaleczonych i zdemontowanych warsztatów wytwórczych trzeba było dużej wiary w naszą żywotność i talent organizacyjny, by przyjąć racjonalny program na rok najbliższy za realny i możliwy. Zadania ujęto w dwa hasła — koncentraty woli i wysiłku. Stworzyć fundusz inwestycyjno-obrotowy przemysłu Ziemi Odzyskanych w wysokości jednego miliarda złotych i zatrudnić 150.000 ludzi w przemyśle tych ziem. Na zjeździe dowiemy się, że plan ten został wykonany z poważną nadwyżką. Dowiemy się, że na wszystkich odcinkach i we wszystkich dziedzinach dorobek naszego zagospodarowania jest pozytywny w skali o jakiej trudno było realnie myśleć rok temu.

Dla tych, którzy śledzą nieprzerwanie życie gospodarcze i zdobywane materiały przenoszą na siatki wykresów w postaci krzywych nie będą to rewelacje, dla społeczeństwa i świata będą natomiast najzdrowszym wyrazem naszego parcia ku lepszymu, ku znośniejszym warunkom życia w Polsce.

Błędem poważnym i nie do darowania byłoby z tytułu jednorocznych osiągnięć popaść w słodkie samozadowolenie i ochotę do wypoczynku. Patrząc i analizując dotychczasowy dorobek, stwierdzimy wiele rzeczy dodatnich, ślepi lub nieuczciwi byłibyśmy nie piętnując rzeczy złych i nie dążąc do naprawy wielu błędów, które popełniliśmy i popełniamy nadal. Nie potrzebujemy się wstydić tych stwierdzeń, mamy dostateczną wolę walki ze złem i przekonanie o własnych wartościach, by wstydliwie ukrywać to co dla polepszenia musi być jaskrawo naświetlone i uświadomione.

Fakt, że Zjazd drugi zwołuje się we Wrocławiu, który może być niekiedy symbolem nie tylko osiągnięć, ale i niezbędnych czekających nas zadań w odbudowie daje gwarancję, że oderwanie się świata przemysłowego na kilka dni od codziennej pracy, by wziąć udział w obradach nie będzie okazją do toastów i manifestacji, lecz przede wszystkim wytyczająca nowe drogi odprawą roboczą. Zjazd będzie poza tym okazją do zapoznania społeczeństwa polskiego z problematyką ziem, które jakże mało jeszcze potrafiliśmy ogarnąć myślą, choć przyswoiliśmy je sobie sercem. Należy cieszyć się, że ta okazja dotyczyć będzie przemysłu, jednego z kluczowych, a jakże zaniedbanego w naszej świadomości narodowej, przejawu życia narodowego.

Cyfry i fakty mówią

(Dokończenie ze strony 1-ej)

1946 r. wynosiło 233.350 ton, a więc 66% wydobywania w stosunku do roku 1942. Produkcja miesięczna koksu na Dolnym Śląsku w I półroczu 1946 r. przekroczyła poziom



Hilary Minc
Minister Przemysłu

65.000 ton w stosunku do 109.000 ton w roku 1937.

Przemysł włókienniczy osiągnął piękne wyniki na Dolnym Śląsku, zatrudniając 46.079 osób na dzień 31 sierpnia 1946 roku w tym 6.753 Niemców.

Dla ilustracji ogromu prac dokonanych i potęgę przemysłu włó-

kienniczego na Dolnym Śląsku kilka przykładów:

Zakłady Przemysłu Bawełnianego dawniej „Dierig” w Bielawie zatrudniają 5.300 pracowników.

Państwowe Zakłady Lniarskie dawniej Gruschwitz w Nowej Soli, których stopień zniszczeń przekroczył 90% w budynkach i urządzeniach były na 31 grudnia uruchomione w 10,3%. 31 sierpnia 1946 r. w 33%. Odbudowano budynki fabryczne, skrzęcalnie, budynki administracyjne itd. Fabryka zatrudnia 2.448 pracowników, w tym 17 Niemców. Produkcja osiągnęła miesięczną cyfrę 3.417.570 złotych przedwojennych.

Fabryka sztucznego Jedwabiu we Wrocławiu odbudowana częściowo ze zniszczeń budynków i urządzeń zatrudnia 1.502 pracowników w tym 2 Niemców.

Na Śląsku Opolskim należy wyróżnić Państwowe Zakłady Cementu w Groszowicach, które mimo dewastacji i częściowego demontażu, zostały uruchomione dzięki niezwykłemu wysiłkowi dyrekcji i załogi i osiągnęły 100% produkcji przedwojennej.

Huta Szkła „Janina” w Murowie była spalona i zniszczona. Dziś Huta pracuje, zatrudniając 340 osób, w tym 1 Niemca.

Państwowe Zakłady Produkcji Elektrod dawniej „Planawerke” w Raciborzu były zniszczone w budynkach 60%, w urządzeniach produkcyjnych brakowało 90%. Do chwili obecnej fabryka odbudowana niesłychanym wysiłkiem dyrekcji i załogi wyprodukowała przeszło 1.000 ton elektrod i osią-

gnię w 1948 roku poziom przedwojenny.

Tak mówią cyfry i fakty. Należy obalić legendę o tym, że Polacy nie potrafią sprawnie i szybko uruchomić produkcji nawet w najdzikszych, najtrudniejszych, niewiarogodnych warunkach. Propa-



Eugeniusz Szyr
Wiceminister Przemysłu

ganda niemiecka usilnie kolportuje te kłamstwa za granicą.

Cudzoziemcy zwiedzający dzisiaj fabryki i zakłady Ziemi Odzyskanych mogą się przekonać, że nie było zadaniem łatwym dokonać tego, co w ciągu niespełna roku dokonano w kraju najbardziej zniszczonym przez wojnę w Euro-

pie przy braku kwalifikowanych kadr inżynierów, techników, administratorów i robotników, przy niebywałych trudnościach komunikacyjnych. Zadanie uruchomienia przemysłu na starych ziemiach zdawało się być zadaniem ponad siły, a cóż dopiero równocześnie i równoległe odbudowywanie przemysłu i życia gospodarczego w ogóle na terenach Ziemi Odzyskanych i to nie pracą wysiedlanej ludności niemieckiej, a właśnie wysiłkiem polskich mózgów i rąk.

Bilans przedłożony Ministrowi Przemysłu w dniu II Zjazdu Przemysłowego we Wrocławiu opracowany we wszystkich szczegółach umożliwi przyjaciółom i wrogom zorientowanie się w całości naszych zagadnień, naszych prac i naszych planów. Na Zjeździe podobnie jak 31 sierpnia 1945 r. zostaną rzucone hasła obowiązujące wszystkie Zjednoczenia Przemysłowe i Zakłady Ziemi Odzyskanych. Hasła te tym razem nie ograniczą się do cyfry zatrudnionych i wysokości sum do zmobilizowania. Każde Zjednoczenie i pojedyncze wielkie zakłady wydzielone otrzymują zadania zarówno w dziedzinie zatrudnienia; jak i w dziedzinie produkcji, zaopatrzenia i zbytu.

Udział Ziemi Odzyskanych w przemyśle ogólnopolskim będzie rósł z miesiąca na miesiąc. Na III Zjeździe Przemysłowym we wrześniu 1947 r. przekonamy się, że plany te i zobowiązania zostały podobnie jak w r. 1946 nie tylko osiągnięte ale i przekroczone.

Przed II Zjazdem Przemysłu we Wrocławiu

Gospodarstwo polskie jest przedmiotem wielu badań naukowych, których syntezą stał się 3-letni plan gospodarczy. W odróżnieniu od programów przedwojennych plan ten nie ma na celu budowy pewnego ośrodka przemysłowego, a głosi, zakłada ogólne podniesienie gospodarcze kraju. Oczywiście zagadnienie rozwoju polskiego przemysłu stanowi jeden z najważniejszych problemów naszej gospodarki narodowej. Plan ten ma wszelkie szanse powodzenia dzięki zmienionym warunkom geopolitycznym, dzięki zwiększeniu się zasobów surowcowych kraju. Mało ludzi w Polsce wie, że udział Ziemi Odzyskanych nad Odrą stanowi w tym procesie odbudowy gospodarczej ważny a niejednokrotnie dominujący element składowy, warunkujący zwiększenie potencjału wytwórczego. Dlatego warto zastanowić się nad wkładem Ziemi Odzyskanych do naszego życia gospodarczego.

Ogólnie stwierdzić należy, że życie gospodarcze kraju od chwili zrządzenia okupacji niemieckiej znajduje się w daleko posuniętym stadium odbudowy. Odbudowaliśmy zniszczone warsztaty pracy, zwiększyliśmy wydajność pracy a jednocześnie staramy się naprawić wieloletnie zaniedbania i dogonić inne narody w wyścigu gospodar-

czym. I tutaj należy się dopatrywać genezy planu gospodarczego. Dotychczasowe wyniki produkcji upoważniają nas do ujęcia naszej działalności w ramy długoletniego planowania.

Mamy przed sobą doświadczenia kilkonastomiesięcznej pracy we wszystkich sektorach życia gospodarczego. Wykazały to ogólne bilanse. O ile takie podsumowanie przeprowadzono w odniesieniu do całego kraju, o tyle brak nam podobnego bilansu dla przemysłu na Ziemiach Odzyskanych. W zasadzie ma to dać II-gi Zjazd Przemysłu Ziemi Odzyskanych we Wrocławiu, zwołany pod hasłem gospodarczego zespolenia tych ziem z Polską Centralną. Nie chodzi tu bynajmniej o propagandę Ziemi Odzyskanych, a o uwypuklenie roli tych obszarów w naszym potencjale gospodarczym — stąd postawiliśmy zjazdowi 2 cele:

- podsumowanie osiągnięć i wkładów przemysłu w zagospodarowaniu i odbudowie życia na Ziemiach Odzyskanych na tle stanu w chwili przejścia i
- dalej mamy omówić program i metody pracy przemysłu Ziemi Odzyskanych o ogólnym programie gospodarczym Polski.

Każdy z nas zauważył ogromny postęp — odczuwa się go już i w

życiu codziennym. Wykazują to publikacje, statystyki, oświadczenia naszych Ministrów. Takie, same spostrzeżenia uczynić możemy w odniesieniu do Ziemi Odzyskanych — kiedy w roku ubiegłym Zjazd stał pod wrażeniem rachunku strat i zysków terenowych, wykazując ciężar gatunkowy Ziemi Odzyskanych i odstąpionych za Bugiem — a jednocześnie dowodząc nadwyżki wartości bogactw zyskanych na Ziemiach Odzyskanych nad utraconymi na wschodzie. I rachunek ten wydawał się błędny — kiedy każdy z nas spoglądał na ubyte obszary, na których zamarło życie, gdzie pola leżały odłogiem, wieś i miasta wyludnione, zakłady zniszczone — zdawałoby się, że słuszną jest nazwa: „Dziki zachód”. Ale to nam się tylko zdawało i na bardzo krótki okres — bo — dzisiaj puste wioski, nieobsiane pola należą do historii „pionierstwa na zachodzie”, miasta pulsują życiem — fabryki dymią. Nie wielu ze społeczeństwa potrafi to ocenić — tylko ludzie, którzy od początku śledzili stadia rozwojowe zagospodarowania, którzy otrzymali w lipcu, sierpniu ub. r. pierwsze ułamkowe sprawozdania, a potem coraz obfitsze i coraz dokładniejsze — ci ludzie posiadają miarę oceny poczynionych wkładów w proces odbudowy Ziemi Odzyskanych

Przecież musimy sobie dobrze uzmysłowić — co to jest proces odbudowy Ziemi Odzyskanych — że to nie streszcza się li tylko w puszczaniu w ruch zdewastowanych fabryk. Tu chodziło o coś więcej — a mianowicie o przełożenie przekładni na takie tory — które są wspólne dla całej struktury gospodarczej Polski — tu chodziło o wykorzystanie naturalnego ciężaru tych ziem ku nam w ogólnokrajowym procesie odbudowy. Stąd to przestawienie przemysłu Ziemi Odzyskanych, miało siłę, podbudowę w naturalnych prawach geograficznych (układy gór od południowego-zachodu), powiązanie dróg wodnych na zachodzie z do-

Juliusz Kolipiński

rzeczem Wisły). I można śmiało powiedzieć, że granica z 1919 i 1920 roku była hamulcem w rozwoju tych ziem, że ziemię tę nie były nigdy w gospodarce niemieckiej wykorzystane, a nawet upośledzone w stosunku do pozostałych. Niemcy sami w monografiach warunkowali rozwój tych ziem od możliwości powiązania ze wschodem, tylko że dla nich ten wschód miał być zapleczem — a dla nas jest on częścią integralną szkieletu gospodarczego. Dlatego znajdujemy wytłumaczenie dla osiągnięć naszej akcji osiedleńczo-przesiedleńczej, dla wyników na odcinku uruchomienia przemysłu i pozostałych sektorów życia gospodarczego.

Dzisiaj przemawiają te ziemie wymoga cyfr i faktów — dzisiaj nie trzeba chwytów literatury, które zachęcałyby do „osiedlania się na zachodzie”, nastawiania „frontem do Ziemi Odzyskanych”.

Wystarczy wziąć do ręki statystykę M. P. Z. O., aby w niej dowiedzieć się, że np. do dnia 31. 3. 1946 r. (wybieram specjalnie tę datę aby uwypuklić wyniki na tle zimy) przesiedlono z Polski Centralnej ponad milion osób, a repatriowano 2.041.989. Poza tym statystyka milczy o osiadłych „pionierach”.

Dzisiaj o gęstości zaludnienia mówią także liczby, jak ponad 100 tysięcy Polaków w Szczecinie, gdzie w marcu były dzielnice puste, jak ponad 170.000 Polaków we Wrocławiu. Dochodzi do tego, że na Ziemiach Odzyskanych zaczynamy odczuwać przeludnienie — co ma swoje korektywne odbicie w braku mieszkań dla załóg fabrycznych. Dziś brak mieszkań na Ziemiach Odzyskanych staje się poważnym zagadnieniem, od którego uzależnione będą możliwości wykonania planu 3-letniego. Stąd już dziś narzuca się jako konieczność problem budowy mieszkań, kolonii robotniczych. To zjawisko będzie może najlepszym dowodem zagospodarowania Ziemi Odzyskanych.

mgr B. Paruzal

Odra jako arteria eksportowa i importowa dla przemysłu Polski z uwzględnieniem specjalnym węgla

Linie graniczną Odry utraciła Polska w połowie XIII w. i dziś odzyskuje ją ponownie, choć w zmniejszonej roli. Ważnym jest w tym ujęciu jedno, że nad Odrą nastąpiło pierwsze zetknięcie się Polski z polityką wschodnią Niemiec. Polityczne znaczenie Odry jest również i dziś doniosłe.

Z Odrą Wisła łączy się na zachodzie i stwarza w ten sposób spójność hydrograficzną o wybitniejszym znaczeniu dla życia gospodarczego. Średnie wzniesienie dorzecza Odry wynosi 160 m. W ostatnich czasach zwrócono też uwagę na znaczenie tej rzeki, jako jednostki fizjograficznej (Wł. Semkowicz).

Na rubieżach naszych zachodnich Odra stanowi granicę obronną państwa. I tą granicą musi pozostać nadal. Jest ona poza tym i naszą pierwotną granicą etnograficzną rozszedlenia narodu polskiego. Słowiańskie pochodzenie tej rzeki jest zatem niewątpliwe.

Jeżeli chodzi o samo usprawnienie tej rzeki, to jako arteria eksportowa i importowa dla przemysłu polskiego, nie była ona wyzyskana. Kolejami przez Szczecin szła ruda szwedzka na polski Górny Śląsk. W r. 1923 przewieziono tą drogą 668.475 ton rudy. Koszta przeładunku tej rudy w porcie szczecińskim sięgały do 1.300 tys. zł rocznie. Czechosłowacja tę rudę snoradzała do siebie częściowo Odrą a częściowo koleją, przy tym rzeką dwa razy więcej. Ruda szwedzka szła do Czech tranzytem, z tego 400 tys. ton Odrą, a 200 tysięcy ton koleją przeciętnie rocznie. Ruda skierowana była do Witkowic, do zakładów metalurgicznych.

Port szczeciński leży nad Odrą w odległości ok. 50 km od morza Bałtyckiego i jest dostępny dla statków o nie większym zanurzeniu niż 6,5 m.

ROLA SZCZECINA

Z chwilą odzyskania Ziem Zachodnich rzeka Odra ponownie nabrała swej aktualności, jako arteria komunikacyjna, tym razem już nie jako rzeka konkurencyjna, ale jako arteria wspierająca rozwój gospodarstwa narodowego naszego zaplecza; w tej ewolucji wypadków Szczecin należy do portów, które mają być skomercjalizowane i wyodrębnione z ogólnej administracji państwowej.

W związku z nową rolą Odry, w połowie 1946 r. na posiedzeniu Prezydium Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów (w dn. 2. V.) rozważana była sprawa statutu spółki z ogr. odp. „Polska Żegluga na Odrze”. W wyniku dyskusji statut spółki uchwalono. Celem tej spółki, jak głosi 2 paragraf tego statutu, jest zorganizowanie i prowadzenie żeglugi na Odrze oraz jej dopływach, połączeniach i rozgałęzieniach.

Do spółki tej m. in. ma należeć przewóz na wodnych drogach śródlądowych wszelkiego rodzaju towarów, przede wszystkim węgla na potrzeby rynku wewnętrznego i na eksport.

W związku z tym usprawnieniem Odry dla eksportu węglowego większy też położono ostatnio nacisk na rolę i charakter portu szczecińskiego. Otóż ogólny tonaż statków, które zawinęły do Szczecina wskazuje, że w czerwcu br. w porównaniu z majem tegoż roku, wzrósł on o 50,52 procent. Przy tym obrót towarowy w Szczecinie w miesiącu czerwcu z wnętrzem kraju drogą wodną notuje ogólnie na imporcie 402 tony, na eksporcie 493,4 tony.

Wiemy, że w eksporcie Polski poważne miejsce już przed wojną zajął węgiel, który szedł na Gdańsk i Gdynię, a część jego kolejami niemieckimi m. in. do Szczecina,

jako tranzyt. W 1926 r. największa ilość węgla polskiego przeszła tranzytem przez Szczecin w miesiącu sierpniu, mianowicie 121 tys. ton. W innych natomiast miesiącach tego roku wywóz wahał się w granicach od 89 tys. ton (w lipcu) do 95 tys. ton (w grudniu), najmniejszy był on w październiku, ponieważ wynosił tylko 31 tys. ton.

Z chwilą odzyskania niepodległości przez Polskę w r. 1945 idzie i na Szczecin węgiel polski nadal, tym razem jako nasz eksport. Oczywiście nie idzie go tyle, co przed wojną, ponieważ główny jego ładunek kieruje się na Gdańsk — Gdynię. W lipcu r. 1946 w zasięgu działalności „Polskiej Żeglugi na

Odrze” w Szczecinie wyładowano tylko 6.428 ton węgla, podczas, gdy cała produkcja węglowa nasza w tym czasie osiągnęła z górą 4 mil. ton.

Przewozem Polskiej Żeglugi objęty był nie tylko węgiel, ale i inne ładunki. Wskazaną byłoby również rzeczą, by przywrócić Szczecinowi dawną jego monopolistyczną pozycję przedwojenną na węgiel. W przywozie surowców wełny Szczecin należy bezwzględnie do portów wyspecjalizowanych.

WISŁA — ODRA NAJWAŻNIEJSZE POZYCJE

Ogólnie da się powiedzieć, że planowana akcja skomercjalizowa-

wania portów polskich Gdyni, Gdańska i Szczecina ma obecnie głębszą rację i uzasadnienie, ponieważ Wisła — Odra stanowią naszą najważniejszą pozycję. Z tym liczyć się wypadnie już dziś. Ze cała nasza działalność gospodarcza w tym kierunku zmierza, by rzeki te uczynić jak najbardziej usplawnionymi, tego m. in. dowodzi fakt otwarcia dla ruchu 6 mostów kolejowych na rzece Odrze oraz przekazanie naszej administracji zarządu drogi wodnej na tej rzece przez władze radzieckie. Te poczynania mają swoją wagę, ponieważ położą ostatecznie kres dotychczasowej dwoistości gospodarczej na Odrze i wpłynęły na zorganizowanie

na niej naszej żeglugi, tym samym i na dalszy rozwój tej ostatniej. W łączności z usprawnieniem żeglugi na Odrze staje przed nami, jako problem drugi, kwestia uregulowania i usplawnienia rzeki Wisły.

Sprawa żeglugi na Odrze, w związku z rozgrywanymi się wypadkami politycznymi, stała się obecnie kwestią polityczną i gospodarczą nie tylko Polski, jeśli przypomni sobie to, co nie tak dawno w tej materii wypowiedzianem zostało na łamach jednego z pism czechskich, że polsko-niemiecka granica na Odrze jest granicą wszystkich Słowian.

Dr St. G-ski

PAŃSTWOWA FABRYKA WAGONÓW WE WROCŁAWIU

Wspaniały rozwój największej tego rodzaju placówki w Polsce

W sierpniu tego roku minął rok od formalnego objęcia, przez władze polskie, dawnych Zakładów Linke-Hofmann-Werke A. G. a obecnej Państwowej Fabryki Wagonów. Moment zaś rozpoczęcia samej produkcji, nastąpił znacznie później, gdyż dopiero w drugiej połowie listopada 1945 roku.

Po całej Polsce, a nawet hen daleko poza granicami kraju, płynnie fama o P. F. W. jako o perle naszego przemysłu i o gigantycznym dziele geniuszu polskiego, nie znajdującego licznych precedensu, nie tylko w dziejach naszego, ale i innych narodów.

Żeby jednak zrozumieć i umysłowić sobie lepiej ogrom tego czynu, należy się cofnąć myślą wstecz, do owych wielkich minionych dni, kiedy na miejscu dziś tętniących życiem i rozmachem warsztatów sterczały żałośnie kikuty rozbitych hal, maszyn i urządzeń technicznych, zbite i poskręcane w jedno rumowisko gruzów i zniszczenia.

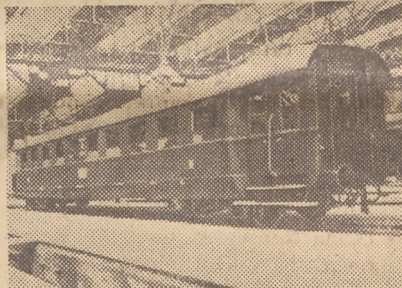
Dnia 8 maja 1945 r. dzięki wyższości strategii Armii Radzieckiej, opór niemiecki został złamany i Wrocław, prastara siedziba rodu piastowskiego, rozwarł swe wrota na przyjęcie zwycięzców.

Wrocław zdewastowany i zniszczony w 60% płonął, a fabryka Linke-Hofmann, poważnie uszkodzona, została obsadzona przez radzieckie oddziały wojskowe. Układ bowiem międzysojuszniczy upoważniał Rosję Radziecką do traktowania obiektów przemysłowych jako zdobycz wojenną, których urządzenia wewnętrzne miały być wywiezione do Rosji, jako rekompensata na pokrycie olbrzymich strat, spowodowanych przez Niemców w przemyśle Z. S. R. R.

Obecna P. F. W. również znajdowała się w spisie tych obiektów przemysłowych, które podlegały wywiezieniu. Południowe Zjednoczenie Przemysłu Metalowego

jednak, jako powstałe jedno z pierwszych, w nowym układzie organizacji przemysłu na teren Śląska i Ziem Odzyskanych, przy wybitnej pomocy Centralnego Zarządu Przemysłu Metalowego, doceniając konieczność życiową dla wyniszczzonego kraju tej fabryki, wystąpiło z wnioskiem o wydzielenie z pod tej decyzji Zakładów Linke-Hofmann-Werke.

Na interwencję przedstawiciele naszego Rządu, a w szczególności Ministra Przemysłu ob. H. Minca, i przy całkowitym zrozumieniu naszych potrzeb przez Rząd Radziecki, w czerwcu ub. r. w Mo-



Wagon kolejowy PKP wyprodukowany przez Państwową Fabrykę Wagonów we Wrocławiu

skwie wydana została decyzja przekazania fabryki w takim stanie, w jakim została zdobyta, władzom polskim.

Pomimo tego, cały szereg przyczyn techniczno-organizacyjnych i formalnych, złożył się na to, że dopiero w połowie sierpnia ub. r. P. F. W. oddana została do naszej dyspozycji.

Mała grupa ludzi, delegowana przez C. Z. P. M. jednej z Grup Operacyjnych, z miejsca przystąpiła do inwentaryzowania, z grubszą, majątku fabryki.

Oto, co zastaliśmy:

Teren fabryki obejmuje 60 hektarów powierzchni, z czego na budynki przypada 11 ha.

Działania wojenne spowodowały zniszczenia od 10—50% w poszczególnych budynkach, a w urządzeniach maszynowych i instalacyjnych ponad 80%; przez złośliwą akcję sabotażową ustępujących Niemców zniszczone zostały doszczętnie wszystkie punkty energetyczne, tj. stacje transformatorowe, stacje kompresorowe oraz najtrudniejsze do zastąpienia urządzenia i aparaty przy maszynach specjalnych.

Stan więc techniczny fabryki przedstawiał się bardzo źle i niemal beznadziejnie. Niemcy postanowili zdewastować kompletnie nasz przemysł, a przede wszystkim, wszelkie zakłady budowy taboru kolejowego, dzięki czemu, jak z premedytacją obliczali, pozbawieni zostaniemy wszelkich środków transportowych, bez których nie sposób jest

myśleć o jakiegokolwiek szybszej odbudowie państwa.

I tak pastwą ich wandalizmu i barbarzyństwa padły i Zakłady Ostrowieckie, Wytwornia Parowozów, zniszczono doszczętnie fabrykę wagonów Lilpop Rau i Loewenstein w Warszawie, Zakłady Zieleniewskiego w Sanoku. Niemcy wywieźli również poważną część obrabiarek z fabryki lokomotyw w Chrzanowie i wreszcie w fabryce Cegielskiego w Poznaniu został spalony podczas jednego z bombardowań dział wagonów osobowych.

Przy takim stanie rzeczy, nie mówiąc już o naszym taborze kolejowym, który uszczuplony został w stosunku do stanu przedwojennego o prawie 80%—postawienie na nogi Zakładów Linke-Hofmann, stało się dla państwa polskiego nieodzowną koniecznością gospodarczą, ale i polityczną jako wykładnik naszej dojrzałości narodowej i zdolności zagospodarowania Ziem Odzyskanych.

Załoga, która przystąpiła do tego dzieła, liczyła w tym czasie 55 osób. Na wezwanie zaś ob. min. Przemysłu Minca przyszyły z pomocą: Centralny Zarząd Przemysłu Metal., Bank Gosp. Narod., Zarząd m. Wrocławia oraz poszczególne Zjednoczenia Przemysłowe, udzielając swoich fachowych sił, bądź też własne wytwory przemysłowe, konieczne do odbudowania fabryki.

Zawrzała praca. Zamieszczone obok wykresy ilustrują najlepiej systematyczny, planowy rozwój odbudowy i produkcji Państwowej Fabryki Wagonów.

Początkowa faza tych zmagañ była okresem najcięższej walki i heroicznego poświęcenia.

Wbrew jednak olbrzymim trudnościom natury technicznej, wbrew brakowi urządzeń maszynowych, narzędzi, materiałów pomocniczych, wbrew brakowi właściwego personelu i środków transportowych i tysięcy innych przeszkód, stopniowo wzrastało dzieło odbudowy i produkcji.

W styczniu br. przekazano Ministerstwu Komunikacji pierwszych 100 węglarek, wyprodukowanych w naszych zakładach. W lutym zaś produkcja podniosła się o 22% a w marcu o 59%. — Wszystkie następne miesiące wykazują nieustanną tendencję zwykłą.

Przez wzrost produkcji ogólnej wzrosła jednocześnie wartość wydatności poszczególnego robotnika.

W następnych miesiącach, równoległe do produkcji węglarek, rozpoczyna się doświadczalna produkcja wagonów osobowych III-ciej klasy, typu Pullmann, których jak do tej pory wykonano



w P. F. W. 3, a dalszych 10 jest na warsztacie.

Prócz tego remizy wagonowe w maju przystąpiły do naprawy 39 tramwajów dla stolicy, które są darem miasta Wrocławia dla Warszawy. Do chwili obecnej wyremontowano już i przekazano 16 tramwajów.

Nie ustaje jednocześnie dalsza odbudowa zniszczonych hal i warsztatów pracy na terenie P.F.W. Największa hala fabryczna o powierzchni 35 tysięcy metrów kwadratowych, gdzie od listopada br. zostanie rozpoczęta produkcja tendrów parowozowych, dobiega końca remontu.

Plany na przyszłość P. F. W., w ogólnym planie 3-letnim opracowanym przez Min. Przem., są gigantyczne, ale i zarazem realne.

Stan załogi fabrycznej, który na dzień dzisiejszy wyraża się cyfrą 4005 pracowników, w tym tylko trzech Niemców, ma być uzupełniony do liczby 7000. Produkcja zostanie doprowadzona do 12 000 węglarek, 600 wagonów osobowych i 400 tendrów rocznie.

Aby doprowadzić do końca to dzieło, istnieje konieczność dokonania jeszcze poważnych inwestycji, które wiążą się ściśle nie tylko z trudami i wysiłkami samej załogi fabrycznej P. F. W., lecz i z całym szeregiem innych branż przemysłu, które muszą zaspokoić nasze potrzeby.

Niezależnie od tego wylaniają się tu inne problemy, jak potrzeba pomieszczeń mieszkalnych dla pracowników, pomieszczeń dla całego szeregu instytucji pomocniczych o charakterze społecznym i gospodarczym, oraz kwestia pewnych niezbędnych ulepszeń życia codziennego, które w całości wywierają silny i zasadniczy wpływ na kształtowanie się tempa produkcji i samopoczucia jej wykonawców.

(Dokończenie na stronie 4-tej)



Państwowa Fabryka Wagonów we Wrocławiu

(Dokończenie ze strony 3-ciej)

Ze strony Dyrekcji i Rady Zakładowej P. F. W. zostało zrobione wszystko, aby założonemu planowi nie uchybić. Odbudowuje się fabrykę, szkoli się nowe kadry zawodowe bezpośrednio na warsztatach i we własnym Ośrodku Szkoleniowym. Samo 3-letnie Gimnazjum Mechaniczne liczy ponad 400 uczniów plus szereg kursów fachowych i pomocniczych, na które razem w sumie uczęszcza ponad 800 pracowników. Równolegle zaś do powyższego rozwijana jest działalność kulturalno-oświatowa, sport, gazeta fabryczna, opieka nad matką i dzieckiem, żłobek, organizacja wczasów i domy wypoczynkowe, oraz kawiarnia-ogród, gdzie robotnik po ciężkiej i żmudnej pracy za umiarkowaną opłatą znajduje goździwy i zasłużony odpoczynek. Rozwija się również życie polityczne, jako wyraz i sprawdzian, że masy pracownicze P. F. W. biorą pełny udział i współodpowiedzialność za słuszną linię polityczną naszych władz zwierzchnich i Rządu.

Pracownicy P. F. W. wraz ze swymi rodzinami, stanowią niejako małe społeczeństwo, zespół ludzi, którzy przybyli tu na Ziemię Odzyskaną, znaleźli wspólny język i ożywieli wspólnym duchem i wiarą w słusność ideałów — mierzliwie, krok za krokiem, z niezłomną wiarą idą do wytkniętych sobie celów.

Rok temu Państwowa Fabryka Wagonów we Wrocławiu, stanowiła jedynie synonim trzech liter, których treścią były gruzy i zniszczenie i dni o chłdzie i głodzie.

Rok temu istniała jedynie wietrzna działa bieżąca bez żadnych zdawałoby się widoków na lepsze jutro.

Dziś, oceniając zupełnie obiektywnie obecny stan rzeczy, trzeba stwierdzić, że wkład pracy jednego roku nie tylko, że nie poszedł na marne, ale wydał plon, który w dużej mierze wyrównuje nam poniesione straty w potrzebach naszego transportu.

Dziś można już mówić, że transport nasz będzie zaspokojony w swoich potrzebach i że gigantyczne dzieło odbudowy P. F. W. zostanie zrealizowane w 100%.

Polski robotnik i inteligent przyszedł tu, na Ziemię Odzyskaną, do Wrocławia, wzięli z nimi zaślubiny pracy i krwi, odbudowali i uruchomili największą tego rodzaju placówkę w Polsce i tym samym wystawili niezbitą dokument, że siła polskość jest nieispożyta, i że prawo własności Ziemi Odzyskanych jest zdobyte nie tylko prawem odwetu historycznego, ale przede wszystkim umiłowaniem ich, rzetelną pracą i wolą posiadania po wsze czasy.

Na marginesie należałoby dodać, że dnia 28. IX. br. ukończona została 2200-na węglarka typu niemieckiego, a tym samym ramowe zamówienie na ten typ węglarek zostało wykonane w stu procentach oraz w terminie.

W miesiącu październiku P. F. W. we Wrocławiu rozpocznie produkcję nowej węglarki, tym razem polskiej, typ 29 W, do której przygotowania warsztatowe na fabrykację taśmowa są na ukończeniu. Wacław Niedźwiedz

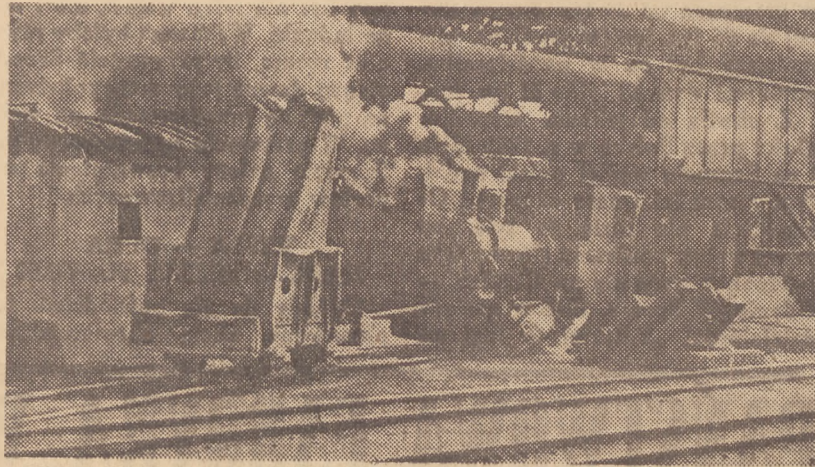
Hutnictwo Ziemi Odzyskanych

Straty, jakie poniósł przemysł polski w wyniku zniszczeń wojennych, likwidacji pewnych działów produkcji przez okupanta oraz wywiezienia lub zniszczenia przez niego urządzeń fabrycznych, dotyczą w dużym stopniu hutnictwa polskiego.

Hutnictwo polskie poniosło bardzo duże straty w Polsce środkowej, znacznie większe, aniżeli na terenie przemysłowego Śląska. — Największe zakłady, z Starachowicami na czele, przestały dla nas faktycznie istnieć i trudno ocenić, w jakim stopniu uda się nam je zrekonstruować przez zwrot urządzeń z Niemiec. Straty, jakie poniosło hutnictwo polskie, można by do pewnego stopnia uważać za zrekompensovane obiektami tego rodzaju na Ziemiach Odzyskanych. W zasadzie jednak, pojmując Ziemię Odzyskaną zarówno jako teren dawnej Polski, jak i obszar stanowiący sam w sobie rekompensatę terenową, trzeba zaliczyć zniszczenia i dewastację przemysłu Ziemi Odzyskanych do globalnego zestawienia ubytków państwa polskiego.

W okresie przed odzyskaniem Ziemi Zachodnich roczna zdolność produkcyjna na tym terenie wynosiła 800 tys. ton surowej stali z szerokimi możliwościami dokonywania przeróbki. Obecnie zdolności przetwórcze są poważnie ogra-

niczone mimo, że produkcja surowej stali wynosi jeszcze 500 tysięcy ton rocznie. Tylko połowa zakładów hutniczych na Ziemiach Odzyskanych jest czynna, i to częściowo. Należą tu huty: w Borku, „Mała Panew” w Ozimku, „An-



Przewożenie bloków stalowych do obróbki w hucie „Pokój”

drzej” w Zawadzkiem i „Zabrze” w Zabrzu. Najkompletniej przedstawia się huta „Bobrek”, która jest najważniejszym w tej chwili zakładem hutniczym w całej Polsce, gdyż wykonuje 1/5 całej produkcji w państwie, mimo że ogółem już 25 zakładów hutniczych pracuje na terenie całego kraju. Ogółem

przemysł Ziemi Odzyskanych przedstawia 1/3 część całej produkcji krajowej koks i odlewów żeliwnych, 1/5 surowki i 1/8 stali. Najmniejszy procent udziału zakładów Ziemi Odzyskanych w wytwórczości krajowej dotyczy wyrobów

aniżeli dla Niemiec. Państwo niemieckie miało centrum swej produkcji przemysłowej na zachodzie Rzeszy, w Nadrenii i w Zagłębiu Ruhry. Ziemię na wschód od Odry miały dla Niemiec znaczenie ubocznego ośrodka przemysłowego. Dopiero potężne zaplecze kraju o charakterze rolniczym, wielki i chłonny rynek krajowy nowej Polski otwiera przed hutnictwem Ziemi Odzyskanych okres wielkiego rozwoju. Zakłady Górnego Śląska i Polski środkowej nie będą stanowiły konkurencji dla hutnictwa Dolnego Śląska. Zakłady hutnicze Ziemi Odzyskanych razem pracować będą z hutami Polski centralnej dla zaspokojenia olbrzymich potrzeb całego kraju, a zadanie to jest niemałe, jeżeli się zważy, że program trzyletni przewiduje dozbrojenie istniejącego hutnictwa (a nie tworzenie nowych zakładów) i podwyższenie obecnej wydajności o 500 tys. ton koks i 450 tys. ton surowki, 500 tys. ton stali i 700 tys. ton wyrobów walcowanych rocznie.

Zadanie, jakie przypada hutnictwu polskiemu a wraz z nim zakładom hutniczym Ziemi Zachodnich, polski hutnik wykona bez pracy Niemców, którzy służą już tylko jako siła pomocnicza, a w najbliższym czasie odejdą już zupełnie z zakładów, tworzących nową, stalową rzeczywistość polską.

Energetyka polska na Dolnym Śląsku

Centrum energii dla Ziemi Odzyskanych, a szczególnie ich południowo-zachodnią część Dolnego Śląska. Ośrodkami energetycznymi są okolice Wałbrzycha i Nowa Ruda w pow. kłodzkim.

nergii tej korzysta częściowo nawet Czechosłowacja.

Początki energetyki Dolnośląskiej przypadają na koniec ostatniego stulecia, miały więc czas na silną rozbudowę. Szła ona w

wet 80% stanu przedwojennego. Szkody te były dotkliwe i z powodu, że właśnie przez ten odcinek przechodziły rurociągi i sieć elektryczna z południa na północ.

Odbudowa energetyki dolnośląskiej w ciągu rocznego okresu wyraża się długością 3 tys. km linii wysokiego napięcia. Czynnych jest 7 elektrowni o mocy 80 WM i 27 elektrowni wodnych o mocy 30 WM. Pełen plan odbudowy przewiduje wzrost mocy czynnej o 40 WM, to jest do 150 WM. Pro-

jektuje się również rozbudowę istniejących elektrowni dla uzyskania dalszych ilości mocy czynnej.

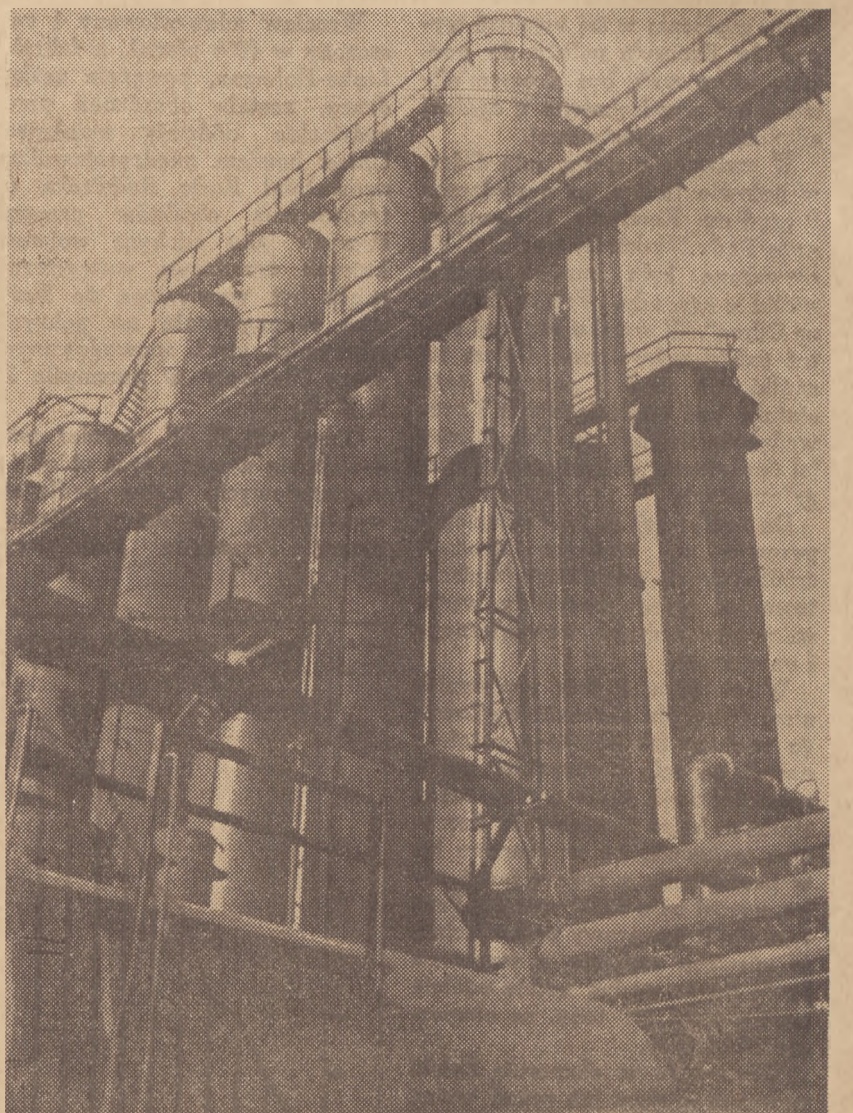
W dziedzinie gazownictwa Zjednoczenie Energetyki Dolnośląskiej posiada sieć rurociągów wysokoprężnych o długości 300 km oraz 75 gazowni. 150 miejscowości Dolnego Śląska posiada gaz. Zużycie gazu wynosi mniej więcej tyle, ile wynosiło ono w Polsce przed 1939 r. Sądzić należy, że i ono ma wielkie widoki rozwoju i wraz z elektryfikacją pozwoli na podniesienie stopnia kultury materialnej odzyskanego Dolnego Śląska.



Elektrownie wodne znajdują się w górnych biegach Nisy, Bobrawy i innych rzek. Z tych właśnie ośrodków czerpie energię pozostała część Dolnego Śląska. Z e-

kierunku elektryfikacji wsi oraz zaopatrzenia w gaz ośrodków miejskich i przemysłowych. Ostatnio dąży się do odbudowy rurociągów wysokiego ciśnienia, wychodzących z Wałbrzycha w kierunku Jeleniej Góry, Lignicy, Zgorzelic i Wrocławia oraz linii 100 tys. woltów, łączącej zagłębia węglowe z północą.

Ponieważ Dolny Śląsk w zasadzie nie ucierpiał na skutek działań wojennych, dlatego i stan sieci energetycznej poniósł stosunkowo nieduże straty. Część północno-wschodnią zajęta przez wojska radzieckie zimą 1945 r. była uszkodzona w 15%, w szczególności na odcinku od Zgorzelic przez Jawor do Kozła. Tu bowiem zatrzymał się front przez kilka miesięcy. Na tym 20-kilometrowym odcinku sięgają szkody na-



Benzolarnia na koksowni „Walenty”

Czy jesteś już prenumeratorem

„POLSKI ZACHODNIEJ”

Prenumerata kwartalna 75,- zł

ADMINISTRACJA

POZNAN, UL. CHEŁMONSKIEGO 2

Polskie tradycje uczelni wrocławskich

Udział i wpływy dawnego polskiego świata akademickiego we Wrocławiu w odrodzeniu narodowym na Śląsku

TRADYCJA WROCŁAWSKA

Ktokolwiek zajmuje się zagadnieniem polskiego odrodzenia narodowego na Górnym Śląsku przed pierwszą wojną światową, ten mimowolnie natknie się na „tradycję wrocławską”, która rok rocznie promowała mały zastęp młodzieży polskiej na przyszłych działaczy narodowych. Do owej wielkiej „tradycji wrocławskiej” należeli polscy akademicy ze wszystkich prowincji pruskich byłej dzielnicy zaboru pruskiego, przede wszystkim zaś z Wielkopolski, Pomorza i Śląska Górnego. Przebywając dłużej lub krócej na dawnej niemieckiej wszechnicy we Wrocławiu, młodzież ta zrzeszała się w licznych stowarzyszeniach akademickich, jawnych lub tajnych, legalnych lub też zakonspirowanych, zależnie od konjunktury politycznej ówczesnego państwa pruskiego, a potem nowoczesnego cesarstwa niemieckiego. Wszystkie te stowarzyszenia polskie wychowały swych członków na przywódców ludu polskiego, tego ludu, który pod zaborem pruskim najbardziej był narażony na wynarodowienie i politykę eksterminacyjną. Jednym z odcinków tej walki o byt narodowy i polityczny był Górny Śląsk i jemu oraz jego akademikom chcemy poświęcić niniejszy artykuł.

POLSKIE

STOWARZYSZENIA AKADEMICKIE.

Pierwszym stowarzyszeniem akademickim polskim we Wrocławiu (i jednym z najpierwszych w polskim życiu akademickim w ogóle!) była korporacja POLONIA. Istniała ona w latach 1821/22. Zawieszona przez władze pruskie, rozwijała się powtórnie w latach 1830—31. Ostatecznie rozwiązanie POLONII nastąpiło w r. 1831 za udziału większości jej członków w powstaniu listopadowym. Wpływ tego stowarzyszenia na rozwój życia narodowego na Śląsku był minimalny, niemniej jednak kiedyś członkowie późniejszych stowarzyszeń wrocławskich mieli sobie przypomnieć działalność POLONII.

Najwybitniejszym polsko-akademickim stowarzyszeniem we Wrocławiu było TOWARZYSTWO LITERACKO-SŁOWIAŃSKIE, założone w 1836 roku. W ciągu 50 lat swego istnienia wychowało ono ponad 900 członków ze wszystkich dzielnic Polski na dzielnych patriotów. Wśród owych 900 członków sporą grupę stanowili rdzenni Ślązacy (Szafranek, Damroth, Gregor, Rostek, Skowroński i inni). A. Asnyk i J. Kasprzowicz również zaliczali się do czynnych

członków Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego i w późniejszej swej działalności pisarskiej niejednokrotnie mieli zwrócić oczy swe na zagrożony Śląsk. Członkami, kuratorami i przyjaciółmi tego Towarzystwa byli słynni profesorowie wrocławscy, jak Purkyně, Gitzler, Cybulski, a zwłaszcza Władysław Nehring. Towarzystwo Literacko-Słowiańskie zostało rozwiązane w 1886 roku i nigdy już nie miało powstać w dawnej swej formie.

KÓŁKO TOWARZYSKIE WROCŁAWSKIE AKADEMİKÓW NARODOWOŚCI POLSKIEJ — założone w 1869 r. — skupiało w sobie młodzież przede wszystkim z Wielkopolski i Pomorza, niemniej jednak zachowane rękopisy wykazują, że istniała współpraca pomiędzy członkami tego stowarzyszenia a polsko-śląską młodzieżą akademicką. KÓŁKO zostało również w 1886 r. rozwiązane.

TOWARZYSTWO MEDYCZNE 1880—1886) skupiało w sobie młodzież „lekarską” z wszystkich trzech zaborów. Ze Śląska należał doń jedynie medyk Józef Rostek i w późniejszych czasach przyjaźń, zawarta pomiędzy członkami tego TOWARZYSTWA, miało niejedną korzyść przynieść sprawie polskiej na Śląsku.

TRZY ŚLĄSKIE GENERACJE

Powyzszych stowarzyszeń akademickich Ślązacy ani nie założyli, ani też nie odegrali w nich wybitnej roli. Dopiero powstanie czysto śląskich stowarzyszeń akademickich miało odmienić kartę dziejową Śląska i w konsekwencji swej doprowadzić do połączenia się Śląska z Macierzą. Nie będzie chyba żadnej przesady w twierdzeniu, że gdyby nie rodzima młodzież akademicka, zrzeszona w stowarzyszeniach wrocławskich, dzieło Miarki, Lompy i innych działaczy ludowych na Górnym Śląsku być może byłoby upadłe i nie istniała „kwesja polska” na tym terenie, który już tak dawno był odpadł od Macierzy. I ten właśnie fakt, że śląska młodzież akademicka, która po ukończeniu swych studiów udala się w teren i w tym terenie zaczęła pracować i orać nad ostatecznym zdobyciem ludu śląskiego dla polskości, przyczynił się do opanowania najpierw narodowego, a następnie politycznego Śląska Górnego.

Modzież śląską, zrzeszoną w kilku po sobie następujących własnych związkach akademickich, można podzielić na kilka generacji. Pierwszą generację stanowili Ślązacy, zorgani-

zowani w TOWARZYSTWIE POLSKICH GÓRNOŚLĄZAKÓW (1863—1876). Stowarzyszenie powyższe było na razie tylko zrzeszeniem studentów teologii katolickiej, pochodzących z Górnego Śląska. Statut z 1866 roku głosił, że celem Towarzystwa jest uzupełnienie wiadomości z języka polskiego przez ćwiczenia grammatyczne i konserwację. Towarzystwo Polskich Górnoślązaków miało jeszcze charakter utrakwistyczny, tj. dwujęzyczny, niemniej jednak pierwszy wyłom w wszechwładnym murze niemieckim stał się faktem dokonany. Do grona tegoż Towarzystwa należało w ciągu 13 lat z górą 140 akademików i choć niekażdy z nich może być uważany za narodowo uświadomionego Polaka, to jednak sama już egzystencja takiego stowarzyszenia wywołała przewrót w ówczesnych stosunkach. Do najczynniejszych członków Towarzystwa należeli: Józef Matischok, Konstanty Damrot, Rudolf Lubecki, Jan Studziński, Wilhelm Kloske i Antoni Pendzialek, co zaś nazwiska te odznaczają, przynajmniej niektóre z nich, o tym chyba na tym miejscu nie trzeba mówić. Towarzystwo to upadło z powodu „walki kulturalnej”, która podówczas na Śląsku przybrała zgoła inne rozmiary aniżeli gdzieindziej. Poprostu, teo-odczy wrocławscy musieli porzucić wszechnicę swoją i studia ukończyć na uniwersytetach pozapruskich. A z braku teologów na ławie szkolnej zabrakło ich również w Towarzystwie.

Ten ostatni rzeczy utrzymywał się przez cztery lata. W r. 1880 zebrała się jednak ponownie garstka młodzieży śląskiej przy uniwersytecie wrocławskim i założyła sobie nowe stowarzyszenie pod nazwą TOWARZYSTWA GÓRNOŚLĄSKIEGO, które senat akademicki zatwierdził i odtąd przez pełnych sześć lat rozwija się owe stowarzyszenie ku pozytywnej jego członków i całego Śląska. Owoce jego działalności były błogie i obfite i prawdopodobnie właśnie działalność Towarzystwa Górnośląskiego była decydująca dla przyszłych losów Śląska, choć na razie skutki tej pracy nie od razu okazać się miały. Z grona tego Towarzystwa wyszły takie jednostki jak: Józef Rostek, Józef Gregor, Jan Chrzaszcz, Wiktor Łoś, Aleks. Skowroński i inni, którzy w następnych latach miały odegrać wybitną rolę około odrodzenia się Śląska i zarazem stanowiły podbudowę pod późniejszy obóz radykałów. Wzorem innych stowarzyszeń polskich i to Towarzystwo zostało w 1886 roku przez pruskiego ministra oświaty rozwiązane.

Trzecią z kolei generację stanowią członkowie założonego w 1892 r. TOWARZYSTWA AKADEMİKÓW GÓRNOŚLĄZAKÓW. Oficjalna jego nazwa brzmiała: Wissenschaftlicher Verein Oberschlesischer Studenten, rychło jednak zapomniano o tej nazwie (która właściwie służyła tylko na zewnątrz jako płaszcz ochronny dla osiągnięcia legalizacji!) i tym więcej uprawiano pracę wybitnie narodową, wybitnie bojową, przy czym nie mała rolę w życiu tegoż stowarzyszenia odegrali członkowie stowarzyszeń poprzednich, chociażby tylko w charakterze członków honorowych. Z grona tego T. A. G. wyszły przeciwie takie jednostki, jak: Paweł Brandys, Józef Jagło, Władysław Robota, Mateusz Bigłok, Jan Kowalczyk, Piotr Hylła, Konstanty Twórz, Konstanty Wołny, Brunon Kudera oraz największy syn ziemi śląskiej, Wojciech Korfanty. Z grona tegoż stowarzyszenia wyszli wszyscy późniejsi główni działacze plebiscytowi, a nawet powstań śląskich. W 1899 roku zostało ono brutalnie rozwiązane, przy czym jako główny powód rozwiązania T. A. G. posłużył utarty kruczek: „Grosspolnische Agitation”.

PRACA W PODZIEMIU

Ale nie na tym miała się zakończyć działalność narodowa polskich akademików ze Śląska. Jeszcze w czasie istnienia poprzednio wymienionego T. A. G. zawiązało się w Konwiktie teologicznym samoistne „KÓŁKO POLSKIE”, które przez kilka lat jak najściślej współpracowało z T. A. G. Kółko polskie, istniejące w latach 1894—1906 wydało również szereg wybitnych jednostek, które w latach przełomowych dla Śląska miały ogromne oddać usługi tej Ziemi. Dość wspomnieć kilka postaci jak: Wilhelm Buchtę, Józefa Czempieła, Leopolda Jędrzejczyka, Alojzego Koziela, Augustyna Koźlika, Jana Niedziale, Stanisława Wilczewskiego, by uzupełnić listę wybitnych działaczy narodowych na Śląsku.

Z chwilą rozwiązania ostatecznego, legalnego stowarzyszenia polskiego przy dawnej wszechnicy wrocławskiej nie kończy się bynajmniej działalność polsko-śląskich akademików w tym mieście. Odtąd miała się dopiero w pełni rozwinąć i w końcu przybrać rozmiary, o jakich nawet Niemcom nigdy się nie śniło. Za radą starszych, wypróbowanych kolegów, oraz pod ich przewodnictwem młodzi akademicy zesłali w podziemia i utworzyli tajne, zakonspirowane stowarzyszenia i kółka. „Grono Polskie”, „Grupa

Narodowa”, „Zet” — oto ośrodki, dookoła których skupiała się przez kilka dobrych lat najmłodsza, przedwojenna generacja akademicka. Wyniki prac tych grup miały charakter najbardziej już konkretny, najbardziej zwycięski, gdyż właśnie tej czwartej generacji pozwolono, jako młodym, przeżyć pierwszą wojnę światową i brać udział we wszystkich tych przeobrażeniach, jakie w następstwie tej wojny nadejść musiały. Pamiętać jednak trzeba, że owe grupy, kółka itd. kierowane były przez starszych, nieraz nawet mocno starszych kolegów i tutaj dopiero widzimy, jak piękne mogą być wyniki pracy, jeżeli równocześnie „starsi” i „młodzi” do tego samego dążą celu i cel ten osiągną przez ścisłą współpracę jednych z drugimi.

O ŻYWA TRADYCJE

Jednakże nie tylko Wrocław był owym „ośrodkiem dyspozycyjnym” dla Śląska. Nie wszyscy bowiem Ślązacy chcieli studiować w pobliskim Wrocławiu i spora grupa Ślązaków szukała nauki na innych wszechnicach niemieckich, wgl. austriackich. Takie ośrodki akademickie, jak Lipsk, Drezno, Monachium, Gryfia, Wiedeń, Wuerzburg, posiadały wcale silne kolonie polskie, wśród których niejednokrotnie Ślązacy przewodnią odgrywali rolę i potrafili niejednego „obcego” na stałe pozyskać dla sprawy śląskiej. Złazszcza Monachium dość silnie promieniowało i spory odsetek tej młodzieży akademickiej po studiach na stałe osiadł na Śląsku. Dość wspomnieć, że do roku 1939 istniało w Katowicach wcale silne „koło monachijczyków”, do którego należało sporo ludzi, mających coś do mówienia i umiejących pracować. Dziś, niestety, „koło” to jest zupełnie rozbita i jedynie niedobitki z rozrzewnieniem wspominają te chwile, kiedy szeregi „monachijczyków” liczyły setki członków, wypróbowanych w walce o byt narodowy. Ale nie tylko ci są rozbiti. Sam Wrocław (w sensie b. studentów wrocławskich) mocno ucierpiał przez ostatnią wojnę i jeżeli ongiś były ich setki, dziś stanowią zaledwie dziesiątki, a z biegiem lat liczba ta stale będzie się kurczyła. Dlatego jeszcze raz wypada mi rzucić w świat wezwanie: zbierajmy wiadomości i materiały po dawnych akademikach wrocławskich, ażeby owa wielka tradycja wrocławska zawsze była żywą i przyswiecała nam jako przykład w odbudowie i przebudowie współczesnego Państwa Polskiego!

Franciszek Szymiczek.



W długie wieczory jesienne i zimowe do ulubionych i wesółych dla kobiet i dziewcząt zadań domowych należało skubanie pierza, nagromadzonego z gęsi i kaczek, zjedzonych lub podskubanych i sprzedanych w ciągu całego roku. W mniejszych gospodarstwach pierze do skubania przechowywano w workach, zaś w gospodarstwach większych na ten cel służyły beczki. W pojedynczych domach, gdy pierza do skubania nagromadzone dużo, zasiadła do tej pracy matka z dziećmi i służba żeńska. Jeżeli w domu przebywała matka którego z rodziców, tak zwana „starka”, to już teje zadaniem było, nie tylko wieczorami, lecz przez całe dnie od rana skubać pierze. Ojciec rodziny, dorośli synowie i parobcy pierza nie skubali, gdyż ogólnie uważano, że skubanie pierza nie należy do zajęć męzczyzn, a męzczyzna, skubający pierze, to nie „chłop” lecz „baba”.

W gospodarstwach większych i zamożniejszych skubanie pierza urządzano w większych rozmiarach. Do pracy tej wzywano z wioski kilkanaście kobiet i dorosłych dziewczyn tak, że takowe codziennie o zwykłej, wyznaczonej godzi-

nie wieczorem przychodziły do owego gospodarstwa i wzięwszy na „klin”, czyli na łono do zapaski, odpowiednią porcję pierza, zasiadały w rozległych izbach przy stole i skubały tak, że zdarte pierze zostawiały na stole a „kłaki” i „kotuchy” odrzucały na podłogę. „Kwap” czyli puch zbierano osobno; był on sprzedawany na „jaśki” pod głowy bogatych mieszczanek. Z drobnych „kotuchów” robiono „kotuśniki” — to twarde poduszki na kanapy. Kobiety, zatrudnione przy skubaniu pierza nazywano „szkuboczkami”.

Gospodyni, zwołująca „szkuboczki” do skubania, zapraszała także jaką starą kobietę, umiejącą ciekawie opowiadać różne legendy i bajki, a to w tym celu, aby „szkuboczki” nie opowiadały pomiędzy sobą, a przez to nie ustawały w skubaniu i nie rozdmuchiwały pierza ze stołu.

Kobieta taka, zamawiana kolejno przez wszystkie gospodynie do skubania, znała bardzo wiele legend, zwłaszcza bajek, a często-kroć sama umiała na poczekaniu tworzyć ciekawe bajki i opowiadania. Najciekawsze były opowiadania o zjawiających się duchach,

np. o duszach pokutujących na świecie, o powracającej zmarłej w połoju matce do karmienia swego dziecka w domu, o uczynnych dla ludzi „światłokach”, o postaci śmierci, przychodzącej po schorowaną osobę, o „skarbniku”, przestrzegającym górników przy pracy, o puszczyku, wołającym umierającą osobę i o „skrzotku”, przynoszącym swemu panu bogactwo do domu.

Do ciekawszych opowiadań należały bajki o strasznych duchach czyli o duchach złych np. o duszach potępionych, straszących ludzi w różny sposób, o utopielcach, psocących i zatapiających nieostrożnych, o poledniokach i polednicach, wykradających pracującym w polu matkom dzieci z „dyrlogów” lub z między a wkładających w to miejsce swych krzyczących „podciepów”.

Opowiadano też o piszczących „meluzynach”, o zniechęconych czarownicach, gniotących „zmorach” i zmoroniach”, o wychodzących z grobów i straszących „strzygach” i „strzygoniach” i o wielu innych „strachach” czyli upiorach.

Opowiadań tych szkuboczki słuchały z pewnym lękiem ale przede wszystkim z wielką ciekawością.

Przyjemniejsze były legendy z życia świętych i bajki o zaklętej królewnie, o złotej kaczce, o babie robiącej masło na miesiaczku, o zaklętych skarbach i wielu innych rzeczach.

Przy słuchaniu różnych takich opowiadań szkubki szybko postępowały naprzód i wnet mijał długi

wieczór. Synowie gospodarscy i parobcy, pozatławiwszy wszystkie swe prace gospodarskie, przychodzili na miejsce szkubek, by swoje siostry, narzeczone i „zajomki” odprowadzić do domu. Nie dopuszczano tych młodzieńców do stołu, przy których skubano pierze, gdyż psocąc się, chętnie dmuchali w nagromadzony puch na stole. Po usłyszanych różnych opowiadaniach o „strachach”, niejedna ze szkuboczek, wracając do



domu, z trwożliwym sercem zamykała oczy, gdy musiały przecho- dzić obok cmentarza, ruiny, stawu lub innego miejsca, na którym rzekomo „pokutowało”.

Z kilku długich piór ze skrzydeł gęsi zdarto pierze tak, że pozostał większy czubek a kilka takich „kłębów” wiązano nitką lub oplatywano wełną i w ten sposób powstał pędzel, który służył do smarowania masłem ciasta przy wypiekaniu „kołocza” lub „babówki”.

Dzieci także miały swą uciechę przy szkubkach, bo z pozostałych pod stolami kłaków robiły sobie prymitywne ale ulubione zabawki. Z grubych kłaków ze skrzydeł gęsi dzieci robiły sobie „strzelówki”, zwane także „pukawkami”. Taką prymitywną „strzelówką” dzieci, zabawiając się, strzelały do jakiegoś bliskiego celu.

Rurka z grubego pióra służyła dzieciom także do innej zabawki, mianowicie do fajeczki. Z kasztanów wyszukiwano owoce jak największe i możliwie okrągłe. Po odcięciu jednej strony z powierzchni takiego kasztana, wydłubywano nożem całe jądro a zostawiano tylko łupinę. Z boku wsunięto w łupinę rurkę z pióra i w ten sposób powstała fajeczka.

Opisane tu szkubki nie tylko dawały gospodyni korzyść użycia pierza do pierzyn i poduszek, do przygotowywanych wypraw dla dorosłych córek, lecz biorącym udział w tychże imprezach domowych dawały możliwość przyjemnego spędzania długich wieczorów jesiennych i zimowych. Przez opowiadania, usłyszane przy szkubkach młodzież zapoznawała się z różnymi opowiadaniem, przez co rozwijały się tradycje ustne, przenoszone z ojca na syna, dziada na wnuka. Dzięki opowiadaniom przy szkubkach nie poszły w zapomnienie zdarzenia z czasów przeszłych i wiadomości o kulturze duchowej naszych przodków.

Stanisław Wallis

Port szczeciński żyje i pracuje

Życie polskiego Szczecina dąży milowymi krokami stale naprzód. Tak niedawno jeszcze miasto to i rejon ujścia Odry były synonimami „dzikiego zachodu”. Dzisiaj sprawa przedstawia się bez porównania inaczej. 100-tysięczne miasto u ujścia Odry pracuje już ku pożytkowi Rzeczypospolitej.

Warto cofnąć się o rok i przypomnieć czasy „szabru” i w całym tego słowa znaczeniu pionierki. Bowiem te dwie sprawy szły ze sobą ręką w rękę. Gdy jeden wszystkie swe siły poświęcał dla budowy miasta, inni w tym czasie — również ze wszystkich sił — szabrowali co tylko się dało. Gdy zapadł mrok ulice pustoszały i tylko raz po raz słyszane strzały oznaczały, że w mieście tym żyją ludzie. Ten stan należy do przeszłości. Był to okres, w którym mało nawet kto wiedział, gdzie znajduje się port. Ludzie przybywający do Szczecina przekonani byli, że miasto leży bezpośrednio nad Odrą itp.

Co za potężne zmiany nastąpiły od tego czasu! Dzisiaj już i miasto i port żyją i pracują. Dzisiaj już wieczorami ulice miasta nie wyglądają jak umarłe.

ZACZĄTKI PORTU SZCZECIŃSKIEGO

Co sobie szczególnie warto przypomnieć, to pierwsze kroki portu szczecińskiego. Wiosną tego roku polskie władze morskie przejęły wreszcie pierwsze odcinki portowe i rozpoczęły przygotowanie ich do wykonywania prac portowych. Odcinki, które przejęliśmy nie znajdowały się w porcie centralnym, lecz w odległym, kilka kilometrów od miasta oddalonym rejonie portowym dolnej Odry. Jeden z tych odcinków zaczęto przygotowywać do przyjmowania transportów repatriantów i do wysyłki Niemców na zachód. Na innych odcinkach rozpoczęto odbudowę urządzeń portowych, dźwigów, magazynów. I oto wreszcie w dniu 3 kwietnia wszedł do portu polskiego w Szczecinie pierwszy statek. Był to dzień pamiętny. Do portu wpłynęło 800 Polaków-repatriantów z zachodu. W drodze powrotnej statek „Posejdon”, który do portu szczecińskiego wpłynął pod aliancką banderą, zabrał ze sobą „cenny ładunek” około 1.500 Niemców do Rzeszy.

I odtąd rozpoczął się regularny ruch pomiędzy portami obcymi i Szczecinem. Droga morską przywiezione zostały liczne tysiące Polaków żołnierzy i cywilów do Ojczyzny, by mogli pracować nad odbudową zniszczonego kraju. I tymi samymi statkami odplynęły dziesiątki tysięcy Niemców.

WIELKIE WYDARZENIE

Wielkim wydarzeniem dla Szczecina było również przybycie do portu pierwszej barki śródlądowej ze Śląska. Barka ta przywiozła pierwszy transport węgla, otwierając w ten sposób drogę wodną Śląsk—Szczecin. Barka ta przybyła do Szczecina w rekordowym tempie, osiągając czas znacznie krótszy, niż na trasie tej uzyskiwali Niemcy. I odtąd płynięcie stały strumień węgla ze Śląska do Szczecina.

Port jednakże ma pełne znaczenie gospodarcze dopiero wówczas,

gdy dokonywane są w nim obroty towarowe. Co prawda ze Śląska przybywał węgiel, ale nie było statków zagranicznych, które by po ten węgiel przybywały. Ruch towarowy rozpoczął dopiero statek „Ruth”. Był to niewielki szwedzki statek parowy, który wszedł do portu szczecińskiego w dniu 17 czerwca i przywiózł ze sobą blisko 500 ton celulozy. Niestety po jego wyjściu długo trzeba było czekać na dalsze statki.

I dopiero w dniu 16-go sierpnia wszedł do portu szczecińskiego parowiec szwedzki tym razem po ładunek eksportowy; rozpoczął on łańcuch statków, które obecnie już regularnie przybywają do portu szczecińskiego po polski węgiel ze Szwecji. Są to co prawda jednostki małe, nie zmienia to jednakże faktu, że ruch w porcie się już rozpoczął i trwa w dalszym ciągu bez przerwy. Prawie codziennie statki szwedzkie wpływają do rejonu por-

toowego dolnej Odry i wprost z baryk ładują węgiel do luk okrętowych.

Obok transportów eksportowych przybywają również ładunki importowe. Do tych należą przede wszystkim transporty unrowskie. Do portu szczecińskiego wpłynęło już kilkanaście statków z koni. Tysiące koni, jakie wyładowane zostały w porcie szczecińskim, poważnie wsparły rolnictwo województwa szczecińskiego. Przy ich pomocy rolnik zachodnio-pomorski przystąpił do siewów jesiennych.

Wreszcie w dniu 1 października do portu szczecińskiego wszedł mały parowiec „Zeus”, który przywiózł pierwszy transport drobnicy. 250 ton żywności otwarło nowy dział przeładunku portu szczecińskiego.

PRACA NAD ODBUDOWĄ

Port szczeciński już żyje i pracuje dla Rzeczypospolitej. Warto

przejsię się po poszczególnych odcinkach portu i osobiście to stwierdzić. Obecnie nie jest to już wcale trudno. Tramwaj dociera już prawie wszędzie. Można więc dojechać tramwajem tam, gdzie dokonywany jest wyładunek koni Unrowskich. Praca wykonywana jest sprawnie i szybko. Kapitanowie poszczególnych obcych statków często stwierdzają, że w portach duńskich załadowanie trwało dłużej, niż wyładunek w Szczecinie.

Port w Szczecinie już pracuje. Ale społeczeństwo szczecińskie nie jest jeszcze zadowolone z wyników, jakie osiągnięte zostały w porcie. Port został w dużej mierze zniszczony na skutek bombardowań alianckich i trzeba go teraz odbudować. Ta odbudowa właśnie należy do najpoważniejszych zadań, jakie szczecinianie chcieliby jak najprędzej wykonać. I trzeba stwierdzić, że na przejętych odcinkach praca postępuje szybko naprzód; wszędzie remontuje się magazyny, nabrzeża, odbudowuje chłodnie, urządzenia portowe, tory kolejowe. W nowym budżecie państwowym na te cele przeznaczone są potężne sumy, przy pomocy których port szczeciński ma zyskać w życiu gospodarczym Polski właściwe swe miejsce. Port szczeciński bowiem ma przecież wspaniałe zaplecze naturalne. Odra — naturalna droga wodna prowadząca do Szczecina przyczyni się niezmiernie do zwiększenia obrotów portowych.

SEJM RYBACKI

Obok portu rozwija się również pomyślnie rybołówstwo morskie. Ostatni „sejm rybacki”, jaki odbył się w Szczecinie, a który zgromadził przeszło 1200 rybaków z całej Polski, jest najlepszym potwierdzeniem faktu, że rejon ujścia Odry odegrać musi poważną rolę we wszystkich działach życia gospodarczego związanych z morzem. Morze i Odra — to dwa potężne czynniki Polski Odrodzonej, które kładą swe piętno wszędzie. Szczególnie odczuwają to naturalnie mieszkańcy Szczecina, którzy mieszkają przecież u ujścia Odry do Bałtyku i tam starają się, by jak najlepsze były wyniki pracy portu dla Polski.

Czesław Piskorski

Przemysł spożywczy

Przechadzka po Ogólnokrajowej Wystawie Przemysłu Spożywczego w Warszawie

W gmachu Politechniki Warszawskiej przy ul. Koszykowej 55 odbywa się Ogólnokrajowa Wystawa Przemysłu Spożywczego. Jest to pierwsza tego rodzaju wystawa w Polsce. Reprezentowany jest tu przemysł wszelkiego rodzaju: olejarski, młynsko-piekarniany, drożdżowy, winiarski, piwowarsko-słodowniczy, kawowy, konserwowy, cukierniczy, chłodniczy oraz ziemniaczany. Wystawa zorganizowana jest dobrze i pozwala zwiedzającemu zorientować się w obecnej produkcji i planach państwowego przemysłu spożywczego na terenie całej Polski.

Obserwując na wystawie przemysł polski na Ziemiach Odzyskanych, trzeba stwierdzić, że zajmuje on wybitne miejsce w produkcji ogólnokrajowej. Ilustruje to dokładnie mapa z siecią istniejących zakładów przemysłu spożywczego,

gdzie teren Dolnego Śląska pokryty jest licznymi symbolami oznaczającymi poszczególne rodzaje zakładów przemysłowych. Na terenie Dolnego Śląska znajdujemy szczególnie nasilenie przemysłu winiarskiego i piwowarsko-słodowniczego, podczas gdy na terenie Ziemi Lubuskiej i Pomorza Zachodniego przeważają zakłady przemysłu ziemniaczanego. Uprzemysłowienie Dolnego Śląska, jak w innych dziedzinach przemysłowych, tak i w przemyśle spożywczym jest bardzo wielkie. Ogółem na Dolnym Śląsku czynnych jest około 2.500 zakładów przemysłu spożywczego, na co przypada mniej więcej 1.000 młynów i kaszarni o zdolności przemiałowej 3.000 ton na dobę, 1.268 piekarni i cukierni, 31 browarów, 10 zakładów przemysłu konserwowego, 16 przetwórnictwa owocowo-jarzywnych, oraz wytwórnie cukrow-

nicze, makaronu, win, kawy i przetworów ziemniaczanych. Na jednym z stoisk widzi się niemieckie kufle do piwa z napisem „Das gute Piastische Bier” oraz z polskimi herbami Lignicy. Widać z tego, że przemysł piwowarsko-słodowniczy ma na terenie Dolnego Śląska, podobnie jak i w Wielkopolsce, bardzo dawne tradycje.

Wśród różnych stoisk zwraca uwagę wystawa fabryki Amada, która w Gdańsku-Letniewie produkuje margarynę. Ponieważ na wystawie są również miejsca sprzedaży eksponowanych towarów i produktów, zwiedzający mogą skosztować (oczywiście za opłatą) piwa z Elbląga, Niemodlina, Wałbrzycha i Wrocławia. Państwowa Fabryka Ekstraktu Drożdżowego w Szczecinie poleca przyprawę B-Vitam, która zawiera witaminę B, B₁ i B₂.

T. J.

WŁAD. JAN GRABSKI

„ŁOWY W MIĘDZYRZECZU”

z II tomu „Sagi o Jarlu Broniszu”.

Toki nie lękał się rogala, a że nudny stęp mało zmógł go dotychczas, zaś bodziec ostrogi i głos pana mocno poruszyły, więc puścił się wyciągniętym cwałem, zagarniając pod siebie kopytami przestrzeń pokrytą śladem gonionego byka. Łoś był ranny, broczył obficie, najpewniej umknął łowcom. Dlatego tylko Bronisz ważył się ścigać go w pojedynkę po nieznanym polu. Liczył na wytrzymałość swego ogiera. Już porwał go szal łowczego gonu. Pochylony nad grzywą, czołem jeno prując powietrze, spod zmarszczonych brwi oczyl w przód, mrugając powiekami, gdy płat śniegu chlapanął go w żreńce, lewą pięścią pchał konia w szyję, gdy trza było skłonić go do uskoku, w prawej garści zaciskał oszczep. Kusza obijała mu kolana, popędzała konia, poganiała ich, aby dalej, aby prędzej, w trop za krwawiącą ofiarą.

Łoś, jak strzelił, prostą drogą sadząc, zwałniał wyraźnym biegu. Trzy razy minęli większe kałuże farby, wskazujące że tu przystawał dla nabrania siły. Wreszcie, nim Toki zdążył się zadyszeć, niespodzianie ujrzeni go. Nie było czasu na podstępne okrażania i podchód. Byk sam zatrzymał się, obrócił rosochaty łeb i wietrzył strzygąc łyżkami. Widocznie nie był pewien, czy nie biegnie za nim podobnie jak on ścigana zwierzyna.

Bronisz tę chwilę niepewności postanowił wykorzystać. Tokiego spał ostrogami, pchnął na wprost, lewą ręką wczepił się w łek siodła, prawą z oszczepem uniósł wstecz nad sobą i, gdy przemyleki obok, oszczep ciśnięty rozmachem ramienia a przyspieszony cwałem wbił się w szyję byka tuż nad barkiem. Gwałtowny był wyczyn, zapalczywość nierozważna prawie, koń uskokował w ostatniej chwili i o włos nie skończyło się wszystko nieszczęściem, gdy tylny popręg puścił, siodło zsunęło się i jeździec w pędzie, próżno usiłując wdrapać się na grzbiet, po kilku susach konia, było dalej od racy, zwałił się wraz

z kuszą w ośnieżony krzew. Potłuczony, podrapany, spocny, nie pamiętał o sobie i ledwo stanął na nogach, już naciągnął kuszę i oceniał niespodziewane położenie.

O pół staja, przegrodzony paroma krzakami i dwoma drzewami, widniał łoś. Stał na niezdarne rozkraczonych badyłach, łeb pochylił, jakby mu nazbyt ciążyły siedmiożębne rosochy, i niby oczekując na wroga, patrzył przed się zamglonymi świecami. Z rany oszczepowej farba ściekała mu po brodzie, nadto przy tylnej racy rosla na śniegu ciemna kałuża. Postawa zwierzęca, najgroźniejszego z wojowniczych rogaczy, była tak żalosna, że Bronisz stracił cały zapal do łowieckiej zaczepki. Nie o walce już myślał, ale o sposobie dobicia zgonionego, bezbronnego z pozoru stworzenia. W kuszy miał lekką, o żelaznym, ostrym grocie strzałę. Niosąc ją gotową do lotu, podskoczył za ostatnie drzewo a widząc, że łoś nie rusza się, wystąpił zza osłony i mierzył. Rogal skierował cłbrzymią głę w stronę człowieka i pilnował go mętłym spojreniem. Nagle drgnął i obrócił łeb w przeciwną stronę, tam właśnie, gdzie ze śnieżnej gęstwiny wyszedł na widok Toki i poczył się rozglądać, chrapiąc niespokojnie. Furknęła strzała. Słychać było jak grot wciał się w skórę. Byk stęknął, nogi sprężył pod sobą, schylił łeb, mierząc na Tokiego, lecz nim ruszył, następna strzała utkwiała mu w jadrach. Skutek był piorunujący. Zwierz, oszalały z bólu, skoczył wzwyczaj jak jelen, z gardzieli wydał krótki ryk, zachłysłnął się krwią, i po trzech zygzakowatych susach, podcięty bezwładnością zadu, zwałił się na bok. Łeb leżał już nieruchomo, chrapani w śniegu, ale przednie racice długo tłukły, jak cepy, a tak ostro, że spod zmarszczonego śniegu gruda pryskała kawałami.

Bronisz, omijając stratowane pole, spokojnym krokiem podszedł do Tokiego. Mądry koń ucieszył mu się najwyraźniej. Tyrkał pyskiem o ramię, pozwolił sobie bez opornego wzdęcia naciągnąć popręg i żwawym truchtem poniosł jeźdźca do obozu pod modrzew.

Niesuł nie mógł nadziwić się dość, jak to jeden miaz jeno z oszczepem i kuszą zdołał dogonić i obalić tak roslęgo łosia. A wszystko skrupiło się na Tokim, który w drodze na Międzyrzec musiał taszczyć po nieprzetartym śniegu tysiactuntowe cielsko płowego byka.

Po trzydziestu czterech dniach od rozpoczęcia łowów drużyny zeszyły się znów na zbornym polu pod Sulęcinem. Goście krajowi i cudzoziemcy sławili głośno sprawność i porządek, w jakim królewscy urzędnicy przeprowadzali obliczenia, rozdzielanie, patroszenie, bierzenie i rozwózkę tyła skór i mięsniwa.

Jak to było do przewidzenia, pierwsze miejsce wśród zawodników, zespołowe i osobiste zdobył sam Bolesław, ale mu tego bynajmniej nie zazdrozczono, ponieważ wiadomym było, że zwycięstwo króla to sprawa, iż następni po nim zyskują większe nagrody, dzieląc się jego łaską. Po Bolesławie najszcześniejszy okazał się jego koniuszy, Dołęga, mając zakarbowane ubitych wręcz: niedźwiedzia, dwa jelenie, cztery dziki, dwa wilki i kilkanaście drobniejszych drapieżców. Po nim szedł Bronisz, którego dwa okazy, Czart i łoś, nie miały sobie równych i sam Bolesław podziwiał straszną ranę, jaką jarl wywiercił swą pokraccną włócznią w brzuchu burego. Po Broniszu chlępił się wyróżnieniem Ziemowit mazowiecki, dalej Iwo Odrowąż, Sobiebor Sławnikowicz, Guncelin, Bruncio z Merseburga i inni, mniej znani. W zespołowych nagrodach pierwszeństwo po królewskiej drużynie osiągnął biskup Unger, układający na polu dwa tury, siedem żubrów, czternaście jeleni, cztery łosie i cały stos cennych futer, a zyskał takie powodzenie dzięki najsprawniejszemu i najlepiej zaopatrzonemu oddziałowi sieciarzy i łapaczy.

Po otrąbieniu zwycięstw i rozdaniu nagród zimowe łowy zostały zamknięte. Wszystkie drużyny prócz królewskiej, zwolniono do domu. Bolesław tylko z konieczności rozstawał się z puszcza, a jeżeli mógł połączyć zabawę łowiecką z pracami państwowymi, czynił to najchętniej. Tym razem obmyślił sobie i przygotował, że po zakończeniu obowiązku wielkich łowów spędzi w puszczy czas w towarzystwie wybranych gości, urozmaicając narady w sprawach najważniejszych swobodą myślową. Biskup Unger miał go przez ten czas zastępować w stolicy i w razie potrzeby pchnąć gońców lub całe poselstwo skierować do mostu międzyrzecznego, gdzie strażnicy zawsze będą wiedzieli, kędy przebywa król.

KONIEC

Nad Odrą i Nisą czuwa straż

WOJSKO OCHRONY POGRANICZA

W dniach 12 i 13 października br. w pierwszą rocznicę utworzenia Wojska Ochrony Pogranicza, odbędzie się w Krośnie Wlkp. uroczystość poświęcenia i przekazania sztandaru, daru Ziemi Lubuskiej dla W. O. P. Z okazji tej doniosłej uroczystości nie od rzeczy będzie przyjrzeć się nieco bliżej naszemu wojsku Ochrony Pogranicza.

Wojsko Ochrony Pogranicza utworzone przed rokiem a stanowiące ostatnio samodzielną formację w Ministerstwie Obrony Narodowej, różni się zasadniczo od przedwojennego Korpusu Ochrony Pogranicza. O ile K. O. P. widział główne swe zadanie w trzymaniu straży na ówczesnych wschodnich rubieżach Rzplitej, o tyle główna uwaga W. O. P. jest skierowana na granice zachodnie, choć nie brak go oczywiście na wszystkich innych granicach kraju. Dobór żołnierza i korpusu oficerskiego następuje w W. O. P. rzecz prosta pod zupełnie innym kątem widzenia.

Żołnierze rekrutują się przede wszystkim ze sfer robotniczych, częściowo chłopskich, a oficerowie przeszli przeważnie wojnę w szeregach I i II Armii, pokończywszy nowe szkoły w Rosji i Polsce. Są jednak między nimi i tacy, którzy od kampanii wrzesniowej siedzieli w niewoli lub działali w ruchu podziemnym nie wyłączając A. K. Wszystkich — od szeregowca do dowódcy dobiera się i szkoli specjalnie starannie — i to nie tylko pod względem wojskowym ale też pod względem uspołecznienia i uobywatelenia.

Trudności, które stanęły przed W. O. P. były duże, większe niż przy formowaniu i rozlokowaniu normalnego wojska. Od razu zarysowały się też cele, trudne do osiągnięcia, ale szlachetne i ważne. Do pierwszych z nich należała i należy ochrona granic, dalej tępiecie dywersantów niemieckich, bandytyzmu i przemytnictwa. Bez tych kardynalnych poczynań trudno było by sobie wyobrazić osiedlanie się osadników wojskowych i innych. W. O. P. nie ogranicza się jednak do osłaniania cywilnej ludności, ale wspomaga ją zarazem pod innymi względami. Na szczególną uwagę zasługuje tu z jednej strony pomoc materialna i techniczna przy akcji siewnej, a z drugiej pomoc przy orce i żniwach przez dostarczanie koni po wybitnie niskich cenach a ponieważ

możliwości są tu małe, przynajmniej przez wypożyczanie koni. Istnieją tacy osadnicy na Z. O., którzyby się nie utrzymali na swych placówkach, gdyby nie W. O. P. Kina objazdowe W. O. P.

pośrednich kontaktów i wywiadów przeprowadzonych z żołnierzami wynika jasno, że są oni świadomi swej roli, jaką spełniają i że podchodzą do niej poważnie, nie rzadko z niekłamany entuzjazmem.

Ale jest jeszcze jeden ważny moment nadający Wojsku Ochrony Pogranicza najbardziej ważki charakter. Podtrzymuje ono na duchu ludność cywilna, nie pozwala jej żywić obaw co do przyszłej przyna-

cywilna względem W. O. P. Jeżeli w okolicach Krosna, Zemsza, Gubina czy gdzie indziej ludzie śpią spokojnie (od długiego czasu nie było ani jednego napadu), jeżeli mają poczucie, że ziemi im wróg już nie odbierze, jeżeli doznają różnorodnej pomocy, jeżeli wreszcie cementują się powoli w jednolite społeczeństwo polskie — mimo że przyszli tu z różnych stron — to jest to albo w zupełności albo w przeważającej mierze zasługą Wojska Ochrony Pogranicza, które wspomaga, chroni i nawiązuje łączność najściślej z ludnością wsi i miast.

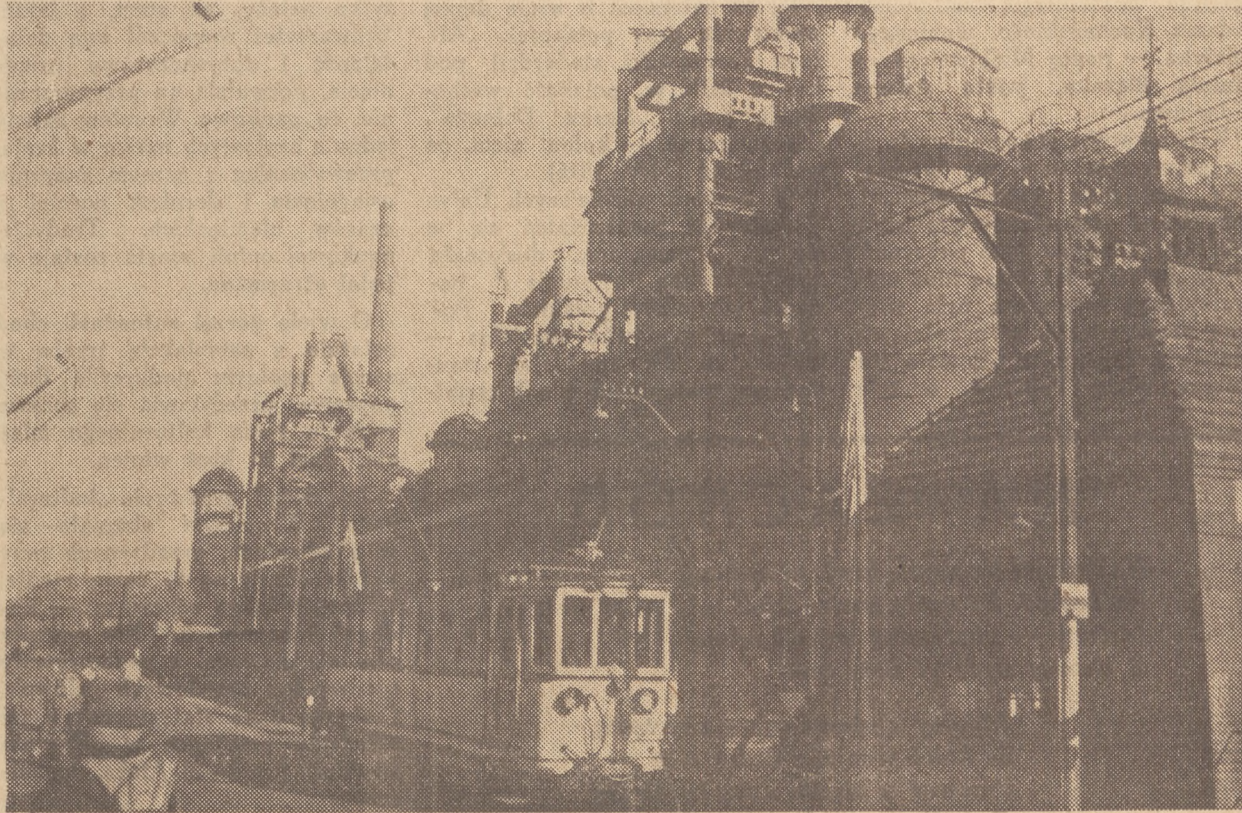
To zrozumiałe uczucie wdzięczności, objawiające się w żywej działalności Towarzystwa Przyjaciół Żołnierzy, skonkretyzowało się obecnie w przekazaniu sztandaru daru Ziemi Lubuskiej dla W. O. P.

Piękny ten akt, który będzie zarazem świętem całego W. O. P. i wszystkich ziem pogranicznych, przede wszystkim Ziemi Lubuskiej, zaszczyca swą obecnością Marszałek Rola-Zymierski i Prezydent K. R. N. Bolesław Bierut i zostanie połączony z wręczeniem proporzyczka dla najlepszego oddziału.

10 pociągów popularnych zwiezie z całego województwa Poznańskiego tych wszystkich do Krosna, którym bliska jest idea obrony, utrzymania, zagospodarowania i rzetelnej repolonizacji Ziemi Lubuskiej.

Symbolem i zarazem gwarantem realizowania tych szczytnych haseł jest Wojsko Ochrony Pogranicza. Z okazji jego święta okażmy dzielnym żołnierzom i ich dowódcom nasz podziw i naszą miłość — zasłużyli na to w zupełności.

Egon Naganowski



Przemysł śląski przy pracy — Fragment z huty „Pokój” w Nowym Bytomiu

były też przez dłuższy czas jedynymi, które docierały do najbardziej odległych i „zapadłych” osiedli. Oprócz tego liczne domy społeczne, świetlice itp. zawdzięczają Wojsku Ochrony Pogranicza swe powstanie.

Przed kilku dniami wycieczka dziennikarzy poznańskich miała możność dokładnego przyjrzenia się z bliska Wojsku Ochrony Pogranicza na Ziemi Lubuskiej, pozostającego pod dowództwem energicznego pułkownika Brody. To co zobaczyliśmy napełniło nas szczerym podziwem.

Tak koszary jako całość, jak też izby żołnierskie, kuchnie, jadalnie, świetlice, izby chorych itd., wszędzie utrzymywane we wzorowym porządku i czystości. Nawiasem należy tu zaznaczyć, że niestety mało prasy — i do tego nieregularnie — dociera do żołnierzy. Postawa jednostek bez zarzutu. Z licznych bez-

Wyżywienie dobre i obfite. Są biblioteki, drużyny sportowe i spółdzielnie wojskowe.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że na Ziemach Odzyskanych — gdzie jak wszyscy wiemy dużo rzeczy nie jest jeszcze tak postawionych jakby należało — właśnie Wojsko Ochrony Pogranicza jest tym ośrodkiem, z którego promieniuje karność, pracowitość, porządek, czystość i poczucie obywatelskie.

Doskonały taki wzór, godny naśladowania, zobaczyliśmy naprzykład w oddziale por. Bejtlicha, gdzie w okolicach ujścia Nisy do Odry. Oddział ten stacjonuje w zniszczonej dość mocno wsi. Zajęte przez niego domy, objęcia i stajnie wyremontowane i odświeżone to oazy nienaganego ładu. Mało kto zdaje sobie dostatecznie z tego sprawę, co taki przykład znaczy dla najbliższej okolicy.

leżności państwowej tych ziem. Szczególnie dla różnych odległych miejscowości W. O. P. jest tym jedynym dostrzegalnym przejawem siły i gotowości Rzeczypospolitej, który rzuca się każdemu w oczy.

Wszystko co powyżej powiedziałem składa się na wielkie uczucie wdzięczności, które żywi ludność

Pamiętaj

Terpentynowy

Krem



Upiększa i konserwuje obuwie

STANISŁAW MATYSIK



„Trzymajcie się twardo, jak my się trzymamy, bo słuszna nasza sprawa i czysta jak iza” — pisał ojciec mój w liście swym — jednym z ostatnich w życiu — do krewnych w głębi kraju. W tym zdaniu odbija się całe nastawienie pogranicza w owych upalnych groźnych dniach. Trzymaliśmy się w prawdziwym zjednoczeniu twardo i wierzyliśmy w czystość i świętość naszej sprawy.

Tym straszliwszy był dla nas potem wrzesień. Jak na taśmie filmowej utrwaliśmy się w umysłach naszych wypadki historii. — Pierwsze polskie ofiary w walce z najeźdźcą ponieśliśmy my:

chłopczy z pogranicza. Gdy o 4-tej nad ranem miasto zbudziły wystrzały niemieckiej artylerii, strzelającej z za granicy na polskie terytorium — zamknął się nie tylko dwudziestoletni okres historii świata i Europy: zamknął się dla każdego z nas osobiście jeden rozdział życia. Po wielogodzinnej bohaterkiej obronie przeciw dziesięciokrotnej prawie przewadze wroga — Niemcy zajęli wśród ciężkich strat miasto. Podstępna zdrada wjechała najpierw na dworzec kolejowy pociągiem pancernym, który urzędowo zapowiedzieli dnia poprzedniego — jako „międzynarodowy” pociąg nadzwyczaj-

ny. Zajęty przez nich dworzec został jednak odbity. Pociąg pancerny zlikwidowany. W urzędowym raporcie, wydanym po kampanii w Polsce przez sztab generalny niemiecki, nazwali bój o nasze miasto „kotłem czarownic”. (Hexenkessel). Tak bronili się chłopcy z pogranicza. Część chwyciła od razu za karabin. Inni podążyli według swych powołań ku sercu kraju.

W boju o nasze miasto, w walkach o pogranicze przeciw wielokrotnej przewadze napastnika padli pierwsi koledzy. Ich śmierć była dla nas zobowiązaniem. Krew woła o pomstę. Wielu z rodziców naszych zostało w mieście. Inni powrócili z ucieczki w przekonaniu, że obowiązkiem ich jest tam trwać na swych placówkach. Aresztowani przez hitlerowskich siepaczy, przez znajomych, najczęściej „volksdojczy”, którzy długie lata chleb polski jedli i dobrze się im u nas powodziło, — poszli po krótkich męczarniach więziennych w ostatnią drogę do pobliskiego lasu na śmierć.

Kiedy minął pierwszy szaf zbrodni, wyłapali Niemcy systematycznie wielu z kryjących się wszędzie chłopców z pogranicza. Czekały

ich obozy koncentracyjne i powolna śmierć. Zapalenie płuc, tyfus i inne choroby oraz strzał w kark przeredzały garstkę. Resztki uciekły do tak zwanego generalnego gubernatorstwa i zagubiły się między swymi. Najupartsi poszli do Borów Tucholskich i trwali tam, żyjąc nadzieją i oczekiwaniem.

Nad dawnym pograniczem zapanował ucisk. Perfidna i podła „działalność” gauleitera Forstera świeciła triumfy. Nadawano bezprawnie młodym obywatelstwo niemieckie i zabierano do znienawidzonego wojska. Nie wszyscy dali się zabrać. Uciekali znowu do lasów, albo przekradali się przez granicę, do „gubernii”. Dla tych, którzy mundur niemiecki ubrali, pozostawała ostatnia droga ratunku — przez front. Próbowali jej z różnym skutkiem. Czasem rodzina dostawała zawiadomienie, że syn „wpadł do niewoli”, albo wywołujące nieustanny niepokój, że zaginął bez wieści gdzieś na wschodzie czy zachodzie... a syn wrócił w pierwszych dniach wyzwolenia z armią w drogim już mundurze polskim.

Ale ilu padło przy próbie przekraczania frontu? Ilu padło przy-

padkiem za obcą sprawę? Tragedię sponiewieranego narodu zrozumieć obcym trudno. A tragedii wewnętrznej młodej duszy w niewoli, czasem i swój nie pojmie. — Łatwo jest wydać sąd pochopny — trudno zrozumieć. Życie pod okupacją upływało w warunkach różnorodnych dla każdej części kraju, dla każdego powiatu nieomal. Skierowana zawsze przeciw polskości działalność niemiecka posługiwała się najrozmaitszymi sposobami. Różną wybieraliśmy metodę walki z okupantem — na przetrzymanie.

Wielu z nas najczynniejszych w pracy — szukali Niemcy od pierwszych dni swego wkroczenia. Za działalność budzenia ducha wśród swego narodu w wolnym państwie — zapisywali nam w swych czarnych duszach śmierć. Za głoszenie prawdy i prostowanie fałszerstw historycznych w mowach, publikacjach i „dziełach” hitlerowskich Niemiec, szukali zemsty, właściwej zdemaskowanemu bandycie. Część chłopców z pogranicza umiała jednak ukryć się dobrze — odczekać i w właściwym dopiero czasie wyjść z podziemia jako legioniści. Inni padli ofiarą.

(Ciąg dalszy nastąpi)

DZIAŁ KULTURALNO-LITERACKI

pod redakcją Eugeniusza Paukszy

WROCLAW W CZORAJ A DZIŚ

Już z natury swego dośrodkowego położenia predestynowany był Wrocław na stolicę, centralny ośrodek polityczno-gospodarczy i kulturalny Śląska. W tym też charakterze ukazuje się na widowni z pierwszą ścisłą wiadomością historyczną z r. 1000, głosząca założenie biskupstwa we Wrocławiu po pamiętnym wizycie Ottona III u Chrobręgo.

Bolko Krzywousty po rozgromie niemieckim na Psim Polu, ustanawia Wrocław obok Krakowa i Sandomierza za jedną z trzech stolic książęcych. Kultura miasta rozwija się w oparciu o czynnik religijny. W niesłychanie szybkim tempie wyrasta las kościołów, fundowanych przez wielmożów i wojewodów jak np. słynnego z hojności wojewody czasów Krzywoustego, Piotra Włosta, stawiającego własnym sumptem ponad 70 kościołów.

W okresie walk dzielnicowych Bolesław Kędzierzawy podnosi Wrocław nieomal do godności stolicy państwa, tu osiadając i sprawując rządy nad krajem. Ta rola Wrocławia odnawia się po mordzie gąsawskim, za rządów Henryka Brodatego, słynnych z trzech wielkich świętych wrocławskich: św. Jadwigi, św. Jacka i błogosławionego Czesława.

Walka polsko-niemiecka o supremację narasta z laty, osiągając jedno z najwyższych napięć za rządów biskupich, osadzonej staraniem Łokietka na stolcu wrocławskim, świetlanej postaci biskupa Nankera Okszy. Czasy to cofania się polskości na Śląsku, szczególnie ostro występujące za Kazimierza Wielkiego, zrzekającego się w Treszcznie praw królestwa polskiego do części ziem śląskich z Wrocławiem łącznie.

Postać Nankera to postać tragiczna, mało dotąd uwypuklona w naszej literaturze (sztuka sceniczna Żurawka „Biskup Nanker” jest zbyt dowolną trawestacją, by mogła mieć większe znaczenie; zapowiadane i znane z fragmentów drukowanych w „Odrze” studium W. Szewczyka nie ukazało się jeszcze z druku). Walka stronnictwa polskiego Nankera z popiecznikami króla czeskiego Jana, zakończona tragiczną śmiercią biskupa, znajduje swój epilog w olbrzymim pożarze tzw. nankeńskim w 1342 r., niszczącym kompletnie miasto. Pożar ten stał się jak gdvby symbolicznym zakończeniem okresu supremacji ducha polskiego we Wrocławiu. Odtąd proces germanizacji miasta posuwa się coraz bardziej.

Wraz z następującym upadkiem politycznego znaczenia Wrocławia wzrasta w następujących wiekach jego rola handlowa, osiągając szczyt rozkwitu za Zygmunta Starego, gdy miasto liczy ponad 50 tys. mieszkańców. W tym to okresie ma miejsce próba założenia uniwersytetu w oparciu o otrzymaną w Budzie w 1505 r. z rąk Władysława Jagiellończyka przywilej fundacyjny, powołujący we Wrocławiu „generale literarum gymnassium”. Sprawa zatwierdzenia przez Rzym natrafiła na sprzeciw Stolicy Apostolskiej. Przyczyniło się do tego — jak podaje w swej pracy „Uniwersytet Wrocławski w przeszłości i teraźniejszości”, Henryk Barycz — w dużej mierze wysłane w dniu 9 listopada 1505 do Stolicy Apostolskiej pismo kasacyjne króla polskiego Aleksandra wraz z memoriałem, uzasadniającym sprzeciw, w opracowaniu profesorów prawa Akademii Krakowskiej.

W rozwoju kulturalnym miasta powstaje teraz blisko dwuset-

letnia luka, wypełniona treścią walk religijnych. Z czasów tych pozostały jednak pamięci potomnych takie nazwiska jak bibliotekarza Sobieskiego, astronoma Adama Kochańskiego, ulubionego mistyka — poeę Mickiewicza — Anioła Ślązaka, poeę Adama Gdaczusa.

Kolejną próbę stworzenia ośrodka uniwersyteckiego we Wrocławiu podejmuje zakon jezuitski. Znamienne jest stanowisko rady miejskiej odnośnie tych poczynań. O ile dwieście lat temu idea uniwersytecka forsowana była właśnie przez miasto, w przedstawicielstwie którego znajdowało się jeszcze wielu Polaków, o tyle

„Deutschland, Deutschland ueber alles”, Wrocław „nie robił wrażenia miasta niemieckiego” (H. Barycz — „Uniw. Wrocławski”).

(Wieś natomiast o wiele dłużej przetrwała przy polskości. „Alfons Parczewski stwierdził pod koniec XIX w. polskość wschodnich części Śląska Dolnego”. (Kaczmarczyk — kolon. niem. na wschód od Odry, 1946).

W czasach późniejszych Uniw. Wrocławski przekształca się w bogato wyposażoną, doskonale zorganizowaną instytucję c' badania stosunków polskich. Powstaje przybudówka specjalna — Ostinstytut, dla zagadnień „naukowych” związanych z całokształ-

Sukcesy uczelni wrocławskich pod każdym względem przedstawiają się imponująco. Nie tu miejsce na ich omawianie. Stwierdzić tylko należy, że start, z jakim Uniwersytet rozpoczął swą działalność i dotychczasowe osiągnięcia, pozwalają na przypuszczenie, że naukowo Wrocław zajmie jedno z czołowych miejsc w kraju, przewyższając z czasem znacznie osiągnięcia i dorobek uczelni z czasów niemieckich. Tradycja naukowej opinii miasta zostaje w pełni utrzymana.

O wiele gorzej natomiast, choć ostatnio z satysfakcją trzeba w sensie ogólnym podkreślić dużą poprawę, przedstawia się sprawa rozwoju życia kulturalnego miasta. Jest tu ktoś winien.

Jak dotąd, gros życia „kulturalnego” Wrocławia skupiało się w akademiach, urządzanych przy każdej okazji na tę samą modłę, według jednego schematu — nudnych i banalnych. Nie wnosili one nic nowego, a zachowywały typowy ton urzędowych galówek. Ciekawe dane statystyczne z tej dziedziny przytacza w „Zaraniu Śląskim” (nr 1—2) Aleks. Jochel-sen.

Życie literackie rozwija się powoli. Sukcesem wielkim jest wydawany we Wrocławiu miesięcznik „Śląsk”, w proporcji jednak do zapotrzebowania na dobrą strawę literacką nie spełnia on swego zadania. Istnieje koncepcja wypuszczenia pisma pt. „Zeszyty wrocławskie”. Może to wnieść pewne nowe pierwiastki. Dotąd nie wniosło ich też zorganizowane przy uniwersytecie Towarzystwo Miłośników Literatury.

Rozwija się natomiast intensywnie ruch wydawniczy. Niegorszej wyposażone drukarnie rokują duże nadzieje na przyszłość.

Sprawa teatru ruszyła z martwego punktu dopiero w styczniu po objęciu dyrekcji przez Teofila Trzcńskiego. Sukces półrocznego okresu pracy był nieprzeciętny. Cóż, różne niesmaczne mocno ataki i insynuacje zmusiły Trzcńskiego do rezygnacji. Nowe kierownictwo teatru nie rokuje zbyt wielkich nadziei.

Słaby jest poziom Opery Dolnośląskiej pod kierunkiem szarpiącego się z niewypowiedzianymi trudnościami Drabika. Orkiestra symfoniczna, po wielomiesięcznych zabiegach zmontowana wreszcie przez Syryllę, posiada za mały stanowczo skład ilościowy.

O plastyce cicho jak dotąd. Film tak jak i gdzie indziej.

Tych kilka zdań charakteryzuje dzisiejsze życie kulturalno-naukowe Wrocławia. O ile nauka stanęła pod każdym względem na poziomie, o tyle życie kulturalne budzi dużo zastrzeżeń i zdziwienia.

Tradycja naukowa miasta została utrzymana. Spotkały się tu niezmordowana energia zespołu profesorskiego z rektorem Kulczyckim na czele i młodzieży, z mądrym stanowiskiem Ministerstwa Oświaty.

Tradycja kulturalna niestety na odwrót. Ani w części nie dorównaliśmy poziomowi życia kulturalnego miasta sprzed lat. — A dobrych chęci, inicjatywy i energii było wystarczająco. Dosyć wzmieni Trzcńskiego, Drabika i Syryllę. Tu można by wysunąć poważne zastrzeżenia pod adresem Min. Kultury i Sztuki.

Wrocław stanowi ośrodek jedyny na Ziemiach Odzyskanych, posiadający szczególnie bogatą

i wysoką tradycję życia kulturalnego. Tradycja ta zrosła się po prostu z charakterem miasta. Zerwanie jej nie może nastąpić bez konsekwencji. Istotną rzeczą jest utrzymanie tradycji kulturalnych miasta z nadaniem im charakteru polskiego.

Dotychczas sprawy te były wyraźnie lekceważone. Subsydia dla instytucji kulturalnych były śmieśniznie nieproporcjonalne w stosunku do wymogów. Różnego typu polityka personalna (exemplum — teatr) budziła niesmak. Nie zatroszczono się o zapewnienie pisarzom, plastynom i muzykom należnych warunków życia i pracy. To odstręczało ich od przeniesienia się ze starych ziem do Wrocławia.

Wierzmy, że niedociągnięcia te zostaną możliwie szybko naprawione. Uruchomienie radiostacji wrocławskiej przyniesie niewątpliwie dużo. Równie dużo da ofiarna praca entuzjastów pracujących dla sprawy podniesienia poziomu życia kulturalnego, częstokroć w niewypowiedziane trudnych warunkach. Ale praca społeczna nie osiągnie, z braku choćby funduszy, należnych wyników w krótkim czasie. A czas nagli, Wrocław musi być otoczony specjalną opieką czynników nadrzędnych. Muszą się znaleźć pieniądze, choćby kosztem ziem starych.

Wrocław ma wszelkie dane, by stać się centrum życia kulturalnego polskiego zachodu. Ma przede wszystkim tradycję. I tę tradycję trzeba utrzymać. Te rzeczy czas już wreszcie zrozumieć.

Eugeniusz Pauksza

Kwiatki z niwy kulturalnej

Trzy rseki

Ze są na naszych Ziemiach Odzyskanych miasta-kameleony, co zmieniają swoją skórę, jak węże, wiedzą o tym wszyscy. Ze można do takiego miasta przyjechać, by na drugi dzień obudzić się w mieście o innej nazwie — wiemy także. Są to rzeczy ponure, o których kiedyś będziemy dzieciom bajki opowiadać. Chcę dzisiaj przytoczyć inną bajkę gwoli uciechy naszym milusińskim i nieco starszym. Znać? No, to posłuchajcie:

Było raz trzech uczonych, którzy przyszyli nad jedną rzekę i spojrzawszy na jej fale modre zamysłili się głęboko, jaką też dać im nazwę. Myśleli, myśleli, a rzeka tymczasem toczyła swoje wody. Mijały dnie i tygodnie, a oni myśleli dalej. Wreszcie jeden rzekł: wiem! Nazwę ją Nissa! To już lepiej Nysa — rzekł drugi. A trzeci, żeby było inaczej, zawołał: zgoda, ale przez dwa s. Nissa.

Tu szum rzeki zagłuszył wielki jęk zecerów.

I oto patrzcie: uczeni odeszli zadowoleni do domów swoich, a trzy rzeki od tej chwili płynęły na północ: Nisa, Nissa i Nysa. Nisa, to była rzeka ukochna Poznania. Kraków zaprzysiął wierność Nysie, a Jaleki Toruń wybrał Nissę, bo to bardziej ezotycznie. Nie wiem, gdzie są granice tej nomenklatury. Tam bowiem muszą się dziać rzeczy straszne. A najstraszniejsze, to chyba w szkołach krakowskich, do których przyjedzie poznański nauczyciel.

Szumi rzeka, polska rzeka. Koniec bajki. Ale właściwie, kiedy będzie jej koniec? lg

PRZYPISEK ZECERA: Właśnie, że bajki tej jeszcze nie koniec. Bo i my mamy swoje własne, wewnętrzne określenie, kiedy w manuskryptach spotykamy się z tymi trzema rzekami. A ponieważ autor nie podpisuje się, skąd on pochodzi — więc trudno dogodzić — i dla tego też naichetnie określamy my ją nazwą: NYGUSKA. Z tej racji, że mimo upływu tak długiego czasu, uczeni „nygusy” nie zdobyli się na jednolite określenie jak właściwie winno ono brzmieć...

NA ZACHÓD

Na Zachód! Na ziemię krwią użyźnioną
Na Zachód! Po ciężki znojny trud!
Idziemy — piastowską sochą i broną
Z ziemicy wydobyć boży cud.

Idziemy zjednani wiarą zwycięską,
Że kości praocjów dadzą moc
Przeorać te ziemie wolą, by kłęską
Porazić germańską wrogą noc.

Przeorać i zasiać ziarnem złocistym
Upojnym lechowych skarbów snem —
Na lanach piastowych kłosem perlстым
Zajaśnieć słonecznym polskim dniem!

Koszalin, 1945.

Leon Mocydlarz

obecnie rada miejska (przeważnie Niemcy) podejmuje ostrą walkę z poczynaniami jezuitskimi, motywując swe stanowisko „niedogodnością tworzenia uniwersytetu w większym ośrodku handlowym”.

Pozytywne nastawienie cesarza Leopolda I sprawia jednak, że w 1702 r. podpisuje on projekt fundacji akademii, nazywanej od jego imienia Academia Leopoldina. Nie wniosła ona zbyt wiele w życie duchowe Śląska dzięki ciasnoci jeszcze o XVI wieku opartych wzorów pedagogiki jezuitskiej. Dopiero wiek XIX przynosi pełny rozkwit szkolnictwa wyższego we Wrocławiu. W 1811 powołany zostaje do życia na miejsce Leopoldyny Universitas Literarum Vratislaviensis. Jednym z założeń „ideowych” uczelni była chęć ściągnięcia młodzieży polskiej dla celów przerożenia jej „na bogobojnych obywateli państwa pruskiego”. Praktycznie wyglądało to trochę inaczej, młodzież polska bowiem nie traci kontaktu duchowego z krajem, a w miarę wzrostu nastawienia antypolskiego przekształca regionalne początkowo stowarzyszenia własne na polityczną „Polonię” (zob. szerzej Ewa Maleszyńska — Polskie tradycje naukowe i uniwersyteckie Wrocławia, 1946 r.). Wśród uczniów Uniwersytetu Wrocławskiego spotykamy Adama Asnyka, Jana Kasprowicza, Ignacego Chrzanowskiego, St. Przybyszewskiego, Bronisława Dembińskiego, wielkich prekursorów polskości na Śląsku ks. ks. Bończyka i Damrota i innych.

Fala germanizacyjna w tych czasach rozlewała się coraz szerzej, likwidując ostatnie ośrodki polskości. Miasta siłą rzeczy, łatwiej uległy zniemczeniu, szczególnie w drugiej połowie XIX w., w początkach którego natomiast, jak to stwierdził chociażby Hoffmann von Fallersleben, profesor germanistyki uniwersytetu wrocławskiego, osławiony twórca

tem życia polskiego w przeszłości i teraźniejszości.”

Wrocław w okresie drugiej i trzeciej Rzeszy staje się punktem centralnej antypolskiej propagandy. Jednocześnie, jako wielki ośrodek miejski, położony najbliższej przedwojennych granic Polski, stanowić miał przez rozmach życia naukowego i kulturalnego dowód niemieckości ziemi śląskiej i kontrast dla celów propagandowych specjalnie silnie uwypuklony z pogranicznym życiem kulturalnym miast polskich. Olbrzymie subsydia, pełne poparcie moralne, sprawiają, że Wrocław rzeczywiście staje się wybitnym ośrodkiem nauki i kultury. Nie mówiąc już o wyjątkowo bogatym wyposażeniu wyższych uczelni, o doborowym ich składzie profesorskim, posiada Wrocław na b. wysokim poziomie prowadzoną operę, wspaniały teatr dramatyczny, orkiestrę symfoniczną w prawie 100-osobowym składzie, szczególnie silną radiostację z wyjątkowo bogatym i mocnym programem itp.

Nie tylko w Niemczech, ale i szeroko za granicą utrwała się sława miasta jako ośrodka nauki i kultury. Do Wrocławia przybywają wybitni pisarze, muzycy i plastycy, powstają bogate wydawnictwa.

Polska, przejmując Wrocław, nie uzyskała całej spuścizny naukowo-kulturalnej miasta, częściowo zniszczonej na skutek działań wojennych, częściowo ewakuowanej przez Niemców. Jednak i to, co szczęśliwie ocalało, stanowi olbrzymią wartość, jak choćby olbrzymia, jedyna w swoim rodzaju biblioteka uniwersytecka, wyposażenie materiałowe wydziału lekarskiego itp. Było to dużą pomocą w montowaniu Śląskiej Szkoły Głównej, stanowiącej połączenie Uniwersytetu i Politechniki, które stanęły do pracy z niebawym rozmachem i ambicją nawiązania do starych tradycji polskiego Wrocławia.

List z Berlina: Wybory, miłość i perskie dywany

Berlin, w październiku.

Dnia 20 października Berlin staje do urny wyborczej. Nigdy nie był Berlin bardziej ośrodkiem myśli niemieckiej, jak dzisiaj. Stąd ma wyjść oczekiwana decyzja o rodzaju demokracji w Niemczech. Propaganda szaleje. Barwne afisze wszystkich partii gęsto rozlepione, ożywiają szare ruiny domów. Sklepy żywnościowe wydają dodatkowe „wyborcze” przydziały, dzieci otrzymują znowu białe bułeczki, czekoladę, cukierki. Dzienniki berlińskie prześcigają się nawzajem w zamieszczaniu coraz to nowych sensacyjnych rewelacji na temat kompromisu i sympatii aliantów dla narodu niemieckiego, co ma być bodźcem do oddania głosu na taką czy inną partię, popieraną przez dane władze okupacyjne.

Niedawno zawrzało w prasie berlińskiej. Pierwsza Niemka z Berlina otrzymała z ministerstwa spraw zagr. w Londynie paszport brytyjski i pozwolenie wyjazdu do swego zakochanego angielskiego narzeczonego, który w swojej ojczyźnie nie mógł znaleźć godnego ołtarza obietki. Wywiady i zdjęcia wątpliwej urody szczęśliwej narzeczonej wypełniały całe szpalty gazet a plejada złotychosłych „Gretchen” oczekuje niecierpliwie zapowiedzianych dalszych paszportów i zezwoleń na wyjazd do swych ukochanych „Jack’ów”. Dzienniki zaznaczają, że aprobata władz brytyjskich na zawieranie małżeństw Anglików z Niemkami wyszła o 3 miesiące wcześniej, aniżeli po wojnie światowej. Prawdopodobnie jako nagroda za bardziej „humanitarne” prowadzenie wojny przez Niemców, aniżeli w latach 1914—1918!

„Die Neue Zeitung” z 23 września podaje oficjalnie do wiadomości, że „jednostki armii amerykańskiej na skutek wniesionej prośby, otrzymały od władz amerykańskich zezwolenie spędzenia Bożego Narodzenia z dziećmi niemieckimi”. Co za rozczulająca troskliwość tych nie mających żadnych innych pragnień i planów dużych chłopców z za Oceanu! Jaka przewidująca przezorność w tak wczesnym zapewnieniu sobie towarzystwa tych szczęśliwych potomków takich niemieckich. Teraz wypada nam tylko litować się nad mężczyznami niemieckimi, którzy dotąd nie potrafili wzbudzić jeszcze u kobiet anglosaskich pragnienia posiadania niemieckiego narzeczonego. Ale miejmy nadzieję, że przy temie fraternizacji Anglosasów z Niemcami, w najbliższym już czasie ekscentryczna Amerykanka zechce zawieść z dumą jakiegoś rasowego hitlerowca jako męża do swej ojczyzny.

Tak, od czasu przemówienia ministra Byrnasa w Stuttgarcie i Churchilla w Zurychu, każdy Niemiec uważa się za osobiciście uściśnietego bratersko przez Anglię i Amerykę. Niedawno spotkałem lekarza dr Kornera, u którego leczyłem się na wiosnę. Był wówczas bardzo przygnębiony, choć nie mogłam zrozumieć dlaczego. Mieszka w pięknej 6-cio pokojowej willi w Zehlendorfie (strefa amerykańska) położonej w wspaniałym parku. Piękne perskie dywany, począwszy od hallu we wszystkich pokojach, a urządzenie mieszkania i gabinet lekarski mogłyby być przedmiotem zazdrości i szczytem marzeń każdego lekarza w Polsce. Podobno coś tam z jego przynależnością do partii przed wojną nie było całkiem w porządku. Obecnie był w doskonałej formie. Przeszedł proces rehabilitacyjny i w przystępie szczerości wyznał: „Gdy sobie uświadomię, że jestem wolnym człowiekiem, że spędzam spokojne noce bez obawy przed Gestapo i SS, że wykonuję praktyki, czytam dzienniki całego

świata, słucham radia — jestem bezgranicznie szczęśliwy. Przyznam się Pani otwarcie, że byliśmy wszyscy przekonani, iż alianci zaaplikują mężczyznom niemieckim przynajmniej 10 lat ciężkich prac w obozach. Jestem zachwycony takim stanem, jaki obecnie jest.” Było to pierwsze szczerze wyznanie Niemca na temat winy i kary.

Istotnie atmosfera w Niemczech zmieniła się bardzo widocznie. Specjalnie niechętnie jest nastawienie wobec Francuzów i Polaków. O ile jeszcze dwa miesiące temu każdy Niemiec po kilkuninutowej rozmowie z Polakiem, płaszcząc się chwalił się jakimś polskim dziadkiem lub ciotką, która wyszła za mąż za Polaka, dziś stało się to bardzo

niepopularne. Wręcz przeciwnie, obraźliwe ataki na Polskę, na jakie sobie pozwilił przewodniczący partii socjalistyczno-demokratycznej na wiecu przedwyborczym, a które opublikował „Telegraf”, zmusiły Polską Misję Wojskową w Berlinie do złożenia ostrej noty protestacyjnej w Radzie Kontrolnej. Popularne jeszcze, jeśli o Polskę chodzi, są błogie wspomnienia Niemców z Polski o kiełbasie i słoninie, o których żaden Niemiec bez mlaskania językiem nie może spokojnie mówić. Zresztą każda rozmowa z Niemcem sprowadza się do jednego tematu o jedzeniu. „Głodujemy” — skarży się żałośnie każdy z nich, gdy mówi z cudzoziemcem i jak pies śledzi, czy nie wzbudził litości. A ciekawe, że

Niemcy niechętnie kupują na czarnym rynku, uważając, że władze okupacyjne powinny wystarcząco zaopatrzyć ich w żywność na kartki. I raczej ograniczają się do kartek żywnościowych i „głodują”, aniżeli wyzbywają się czegoś ze swego bogatego mieszkania lub obfitej garderoby, aby dokupić żywności. W swym bezgranicznym skąpstwie i instynkcie zaborczego posiadania nie potrafiliby nigdy pojąć, że przez 6 lat okupacji Polak żył tylko ze sprzedaży rzeczy, a nie z ochłapów kartek żywnościowych jakie nam Niemcy rzucali.

Ciekawe i to, że mimo silnego zniszczenia i zbombardowania Berlina, przeważna większość Niemców mieszka wygodnie w najmniej 3 pokojowych mieszka-

niach. Mieszkania są bardzo bogato umeblowane, nie tylko u ludzi zamożnych. W żadnym mieszkaniu niemieckim nie brak d wanów, zastawy srebrnej, pianina lub fortepianu, nawet tam gdzie nikt nie gra, a już napewno nigdzie nie brak doskonałego radia. My Polacy znamy niestety dokładnie pochodzenie tych rzeczy, które z całej Polski Niemcy kradli i wywozili przez 6 lat.

Często w czasie bytności w mieszkaniu niemieckim, patrząc na wspaniałe dywany perskie, meble, obrazy, nie mogę się oprzeć uczuciu, że to wszystko pochodzi z międzynarodowej 6-cio letniej kradzieży i zupełnie podświadomie usiłuję odgadnąć przynależność danego sprzętu. Częściej jeszcze w dekoracyjnie na stolikach rozłożonych albumach fotograficznych można znaleźć „chlubne” zdjęcia, robione przez różnych Hansów i Fritzów z kampanii wojennej, a które nie-rzadko mogą służyć jako dokumenty historyczne zbrodni i sady-stycznego terroru niemieckiego.

Każda Niemka posiada bogate futra i drogocenną biżuterię. Często wygląd i całość toalety kobiety zupełnie nie wzbudzają wątpliwości, że właścicielka tych ciężkich złotych bransoletek i drogocennych pierścieni nie mogła sobie nigdy na tak beczenną biżuterię pozwolić. My natomiast wiemy napewno, że były one zdzierane z rąk bezbronych w obozach koncentracyjnych i zrabowane w czasie powstania ludności Warszawy.

Wyrok w procesie norymberskim wywołał wiele komentarzy i oburzenia na świecie, Niemcy natomiast szczęśliwi są, że już nareszcie proces się skończył. Nie było Niemca, któryby nie twierdził, że proces za długo się ciągnął i niema Niemca, któryby się nie oburzał za zasądzenie Keitla na karę śmierci. Wogóle uważają wyrok za niesprawiedliwy.

Chętnie chcieliby zobaczyć i tę „małą radiową” Hansa Fritscha między skazanymi. Cieszą się też, że już dzienniki przestaną zajmować się kwestią czy naród niemiecki ponosi zbiorową winę, czy nie. Przecież w odpowiedzi na uchwałę o amnestii dla młodzieży dwutygodnik „Nordwestdeutsche Hefte”, wychodzący w Hamburgu zapytał: „Amnestia? To znaczy wina, a czy młodzież niemiecka jest wogóle winna?” Co więc się dziwić, że na uniwersytecie w Marburgu jeden ze studentów w czasie międzynarodowego kursu w wrześniu, prowadzonego przez amerykańskie władze wojskowe, zapytał:

„Kto nam dzisiaj da gwarancję, że będzie lepiej? Na początku i nazizm był dobrą ideą”. Przy dyskusji na temat granic wschodnich angielski profesor tłumaczył, że dziś są one niepokojącym problemem, gdyż Niemcy w 1939 r. sami naruszyli przez agresję na Polskę pokój świata. W odpowiedzi studenci zaczęli tupać nogami!

Profesor Kraus przeprowadził we wszystkich trzech zachodnich okupacjach ankietę na temat nastawienia politycznego u studentów niemieckich. Skonstatował, że czwarta część studentów dziś jeszcze opanowana zupełnie jest ideologią nazistowską, podczas gdy 50 procent studentów „chętnie powita reaktywowanie dawnych korporacji hitlerowskich”, jakkolwiek na temat nazizmu się nie wypowiedzieli. W Moguncji jeden ze studentów radośnie zapewniał: „U nas jest wszystko w porządku. Nasz uniwersytet przyjmuje nawet wszystkich tych, których na innych uniwersytetach z powodu obciążenia politycznego nie chcą przyjąć”!

Czy się coś w Niemczech zmieniło?

Niemcy na właściwej drodze...

Wychodzący w Stuttgarcie miesięcznik „Der Standpunkt” zamieszcza w nr 7 wynik ankiety pt. Uniwersytety i współczesność, przeprowadzonej wśród studentów i profesorów na uniwersytetach w zachodnich strefach okupacyjnych. Ankieta zawierała m. i. następujące pytania: Jakie jest stanowisko uniwersytetu wobec współczesnych problemów politycznych Niemiec. Sprawa centralnego rządu niemieckiego. Gospodarza jedność Niemiec. Wzajemny stosunek wielkich mocarstw. Organizacja Narodów Zjednoczonych a pokój światowy. Wpływ energii atomowej na strukturę gospodarczą i socjalną. Zszeregowanie tych pytań odzwierciedla par excellence polityczny charakter ankiety. Miesięcznik „Der Standpunkt” cieszy się ogromną poczytnością wśród inteligencji niemieckiej a w kołach młodzieży akademickiej jest wprost rozchwytywany. Dość wskazać na fakt, że pismo w parę zaledwie godzin po ukazaniu się w sprzedaży, trudno jest nabyć bez znajomości lub protekcji.

Mozaika odpowiedzi zarówno profesorów jak i studentów składa się na jeden obraz: uniwersytety niemieckie są kuźnicami reakcji i nacjonalizmu.

Byłoby rzeczą śmieszną i tragiczną zarazem ludzi się, że przyszli kierownicy i przywódcy narodu niemieckiego porzucą myśl o rewanżu za klęskę poniesioną przez hitlerizm w r. 1945. Dzisiejsza demokracja niemiecka jest komedią, której główni, czołowi aktorzy zgrzywają się na politycznej scenie Niemiec, budząc wśród olbrzymiej większości społeczeństwa śmiech, u innych wręcz odrazę i pogardę. Mistrzowsko, z niemiecką akuracnością i dokładnością wyreżyserowane widowisko ma na celu wyprowadzić w pole zwycięzców, skołować ich i skłócić z sobą.

Duobus litigantibus — tertius gaudens. Gdzie się dwóch kłóci, tam trzeci się raduje, bo korzysta. Zgrzywają się więc na scenie niemieckiej w zachodniej okupacji stare aktorzyny, kunsztownie ucharakteryzowane na prawdziwych demokratów, deklamując z patosem wolnościowe poematy Goethego przy wtórze ersatzrewolucyjnych hymnów. Aż dziw bierze, że na świecie ludzie, którzy dają się nabrać na tę kiepską szmirę niemiecką.

Na uniwersytetach „kwiat narodu niemieckiego” już dzisiaj pachnie prochem i chloropikryną następującej wojny. „Studenti niemieccy — pisze „Der Standpunkt” w wyniku przeprowadzonej ankiety — są nastawieni niedwuznacznie (eindeutig) antykomunistycznie, dlatego też coraz głośniej powtarza się wołanie za silną par-

tią narodową prawicy, któraby się przeciwstawiła skutecznemu prądom lewicowym.”

— Wielkie mocarstwa jednocyli wspólny cel — mędrkuje student E. Unger z Tübingen — mianowicie powalenie Niemiec. Dzisiaj każde z nich ma swoje własne cele. Wydaje mi się, że do zbrojnego starcia narazie nie dojdzie, ponieważ narody są widocznie zmęczone wojną (kriegsmüde).

Proszę dokładnie przeczytać i wniknąć w głąb tych wypowiedzi. Jak sztydo z worka wyziera z nich tęsknota za nowym mordem zbiorowym, za nową masową rzezią narodów, dla Berlina i dla Niemiec. Każde słowo przedstawicieli niemieckich sfer naukowych i młodzieży akademickiej jest ostrym bałwetem, na którym nie zaszła jeszcze krew pomordowanych ofiar.

A z jakim to żalem kwęka student Unger, że niestety narody są zmęczone wojną! We wszystkich opublikowanych na łamach stuttgarczkiego miesięcznika wypowiedziach przewija się jak czerwona nić, nadzieja niemieckich sfer intelektualnych na zatarę zbrojny między Rosją Radziecką a Anglosasami. Ta nadzieja to jednocześnie credo polityczne Niemiec zachodnich stref okupacyjnych. Uniwersytety tych stref stawiają na wojnę. Robią to za wiedza i z godą władz okupacyjnych (bo jakżeż mogłyby się tego rodzaju publikacje jawnie ukazywać) i robią to bezceremonialnie, wskazując na wiszące w przedpokojach płaszcze żołnierskie: „Nam niemieckim żołnierzom i b. jeńcom wojennym — pisze student teologii (!) Rabus z Erlangen — nie można imponować dzisiejsze partie w których rządzi starcy z okresu przed r. 1933.” Ktoś inny woła: „Partie trzymają się idei i metod starej i przebrzmiałej przeszłości. Młodzież akademicka nie chce programów, szuka ona mężów,

AGENT GESTAPO DYREKTOREM ZAKŁADÓW SIEMENSA

Na konferencji prasowej zwołanej przez prezydium niemieckiej partii jednocyli socjalistycznej SED w Berlinie, członek zarządu Karl Litke zakomunikował zebranym przedstawicielom prasy, że obecny dyrektor zakładów Siemens w Berlinie Benkert, który podaje się dzisiaj tylko za „nominalnego Pp” był w rzeczywistości zastępcą Todta na stanowisku przewodniczącego zrzeszenia inżynierów niemieckich i w tym charakterze przyczynił się do wzmocnienia potencjału wojennego Rzeszy. Benkert współpracował również ściśle z Gestapo i za swoje „zasługi” na tym polu odznaczony został wysokim orderem.

Benkert żądał przymusowego sprowadzenia robotników z krajów okupowanych m. i. z Polski, nie troszcząc się zupełnie o los i warunki bytowania tysięcy cudzoziemców, zatrudnionych w zakładach Siemens.

przywódców”. (Keine Programme, sie sucht nach Männern). Idee demokratyczne są jej wstrętne a dzisiejszych liderów partyjnych uważa za sługusów okupantów. — Ostrej krytyce poddaje się brak godności osobistej w stosunkach z władzami okupacyjnymi prasy i administracji, które jakoby nie posiadają dość odwagi cywilnej, aby powiedzieć bez ogródek jakie zarządzenia są niewykonalne. Co zaś nadewszystko zmusza młodzież akademicką do zachowania rezerwy — pisze prof. Liemann, dziekan wydziału prawnego uniwersytetu w Erlangen — to rozczarowanie wobec negatywnej postawy okupantów do wszystkiego, co niemieckie. Okupanci zamiast jawnie występować jak przyjaciele (!), poczynają sobie jak nauczyciele. W wielu sprawach okupacji muszą Niemcom podać rękę. Ponieważ celem okupacji jest ostateczne stworzenie nowego państwa niemieckiego, mocarstwa okupacyjne winny ograniczyć się tylko do ogólnych dyrektyw, pozostawiając Niemcom daleko idącą samodzielność we wszystkich dziedzinach. „Stale podkreślano, że nie wolno nam dać odczuć naszej sytuacji w poniżającej formie, bo już raz ten błąd się zemścił”.

Nieposkromiona buta niemiecka, hodowana pieczołowicie w ciepłarnianej atmosferze okupacji anglosaskiej, daje wyraźnie do poznania, że nie życzy sobie „nauczycieli” demokratycznych. Niemcy gotowi są przyjąć laskawie przyjaźń, pod warunkiem, że poda im się pomocną dłoń „w wielu sprawach”. Przyjaciela naturalnie nie wolno ponizać.

Ze wzrastającym zdziwieniem patrzymy na to wszystko, co się dzieje w okupowanych Niemczech. Licha komedia z demokracją nie zasłoni nam oczu na fakt, że w zachodnich strefach okupacyjnych dominujący głos i wpływ mają żywioły reakcyjne i nacjonalistyczne, ciesząc się nie tylko dużym autorytetem lecz również ogromną popularnością wśród społeczeństwa niemieckiego. Uniwersytety są tam otoczone nimbem glorii i chwały. Czy taką ma być reedukacja narodu, który do dziejów świata wniósł jako wykwit swej kultury Dachau, Oświęcim, Ravensbrück, Stutthof i Majdanek? „Cnotą zwyciężonych narodów nie jest rezygnacja, lecz siłowość. Po pewnym czasie znajdziemy właściwą drogę. Narażenie musimy przetrwać i pracować” — to według pisma „Der Standpunkt” jest przykazaniem dla dzisiejszych Niemiec. Nie można było powiedzieć wyraźniej i my Polacy wiemy doskonale, do jakiej to „właściwej drogi” zmierzają Niemcy. Ludzkość zesłała na manowce, skoro Niemcy odnajdują już właściwą drogę...

BOHDAN DANIELEWSKI

M. W.

Sprawa Łużyc w obecnej chwili

Już dziś można, z pełną satysfakcją stwierdzić, że wysiłki działalności i przywódców serbo-łużyckich, oraz licznych przyjaciół tego narodu rozsiadanych po całym świecie, nie poszły na marne. Wyteżona i pełna napięcia nerwowego praca patriotów łużyckich oraz ludzi dobrej woli spoza Łużyc, za czyną wydawać owoce.

Nie będzie przesadą, jeśli stwierdzimy, że sprawa łużycka weszła na inne, lepsze niż dotychczasowy tor. Łużycy stają się coraz bardziej popularne, już nie tylko prasa słowiańska ale i państw zachodnich oraz niemiecka, poświęca problemowi łużyckiemu coraz liczniejsze artykuły.

W Polsce, działacze prołużyccy mogą z dumą patrzeć na swe dotychczasowe wyniki. Społeczeństwo, do niedawna dość niechętnie zajmujące się Łużycami, jako prawie zupełnie nieznanym sobie problemem, zaczyna się poważnie sprawą łużycką interesować, uświadomione przez akcję propagandową polskich przyjaciół sąsiada z Nisy. Naród zaczyna rozumieć, że jest to problem nadzwyczaj dla nas ważny, do którego pomyślnego rozwiązania winniśmy się przyczynić zarówno z materialnej jak i moralnej przyczyny. Ta ostatnia zwłaszcza, nabrała jeszcze większego znaczenia z chwilą, gdy w orientacji łużyckiej, po załamaniu się jej czechosłowackiego kierunku, nastąpił zwrot ku Polsce, pod której opiekę chcieliby się obecnie Łużycanie oddać. Jest bardzo wiele przesłanek, które wskazywałyby na słuszność takiej orientacji. My jednak nie możemy i nie chcemy, dla dobra sprawy, narzucać z góry takiego czy innego rozwiązania. Droga Łużyc do wolności jest jeszcze ciężka. Dlatego też, pamiętając z wdzięcznością, że Łużycanie żądają przede wszystkim od nas opieki i pomocy, odrzucamy jednak jakiegokolwiek plany co do ostatecznej formy polityczno-administracyjnej Łużyc i dążymy wszystkimi siłami do jednego, najważniejszego i najpierwszego celu: WYDZIERNIENIA TRYTORIUM ŁUŻYC Z OBSZARU NIEMIEC.

Fakt, że naród serbo-łużycki zwraca się do narodu naszego z prośbą o objęcie opieki, zobowiązuje nas do wyteżenia całej naszej energii i niedopuszczenia do tego, by Łużycanie na nas się zawiedli. Jednak nie na czasie i niemoralne byłoby jakiegokolwiek aneksyjne mrzonki. Forma prawna Łużyc winna zależeć wyłącznie od ostatecznej decyzji samego narodu serbo-łużyckiego. Społeczeństwo polskie chce jemu pomóc i pomaga. Coraz częstsze są objawy wskazujące, że Polacy są w pełni świadomi faktu, iż z Łużycanami łączy nas więź krwi i braterstwa. Liczne rezolucje Rad Narodowych, odpowiadających ochotnie na apel Towarzystwa Przyjaciół Łużyc w Krakowie, oraz uchwały zapadające masowo i spontanicznie na wiecach, zebraniach, zjazdach i akademickich, wykazują jasno co myśli o sprawie łużyckiej naród polski. POLACY CHCĄ WOLNOŚCI DLA ŁUŻYC i o nią się energicznie upominają. To też można już dziś stwierdzić z całą pewnością, że gdy na konferencji pokojowej z Niemcami, zostanie poruszony problem łużycki, znajdując się w oficjalnym programie konferencji na 6 miejscu na 22 punkty, dzięki pełnej poświęcenia działalności delegacji łużyckiej z niestrudzoną dr Marką Cyżową na czele, Polska udzieli Łużycanom pełnego poparcia. Poparcie takie zapewniły także niektóre kraje zachodnie, m. in. Francja, Holandia, Belgia, Dania i Norwegia. Z państw słowiańskich najsiłniejszego poparcia udzieliła Polska, Jugosławia i Czechosłowacja. Z tą ostatnią winniśmy wejść w ściślejszy kontakt,

gdzie *viribus unitis* osiągniemy większe wyniki.

Obecna sytuacja polityczna na tym odcinku wskazuje, iż, po porozumieniu się rządów Polski i Czechosłowacji, dojdzie wreszcie do ściślej współpracy obu sąsiedzkich narodów, tak bardzo dla nich pożądaną. Niechże sprawa Łużyc stanie się problemem, nad którym oba narody będą współpracowały najintensywniej. Gdy podejmowaliśmy sztandar walki o Łużycy na

terenie naszej Ojczyzny, Łużycanie byli tak zapatrzeni na południe, że prawie nas nie widzieli. Jednak my prowadziliśmy swą pracę wytrwale, dążąc do uzyskania przez Łużycan wolności, bez względu na jej ewentualną formę, mimo, że Czechosłowacja łączyła sprawę wyzwolenia tego kraju ściśle, ze sprawą odłączenia od nas części Śląska. To też i teraz, gdy w miejscie orientacji południowej, daje się u Łużycan zauważyć orientacja

wschodnią, oczekujemy od Czechosłowacji równie bezinteresownej, jak nasza, pracy dla Łużyc. Skoro zaś ma nastąpić okres przyjaźni między Polską a Czechosłowacją, praca Czechów i Słowaków dla dobra najmniejszego narodu słowiańskiego, musi być zestrojona z pracą naszą. Zapraszamy tedy jak najgoręcej i jak najserdeczniej naszych południowych braci słowiańskich, do współpracy nad wyzwoleniem Łużyc.

A roboty przed nami jeszcze wiele i to ciężkiej. Wprawdzie stan osiągnięty jest bardzo dobry i można jaśniej patrzeć w przyszłość, jednak dużo pozostało do zrobienia i los Łużyc ciągle jeszcze niepewny. To też nie tylko wszyscy działacze prołużyccy, ale cały naród polski powinien zaciśnąć pięści i zgodnym chórem wołać na cały świat: ŻĄDAMY WOLNYCH ŁUŻYC.

Adam Puchałka-Zabrzecki

Pod znakiem nauki i miłości dla Łużyc

Z pierwszego Zjazdu Łużycoznawczego w Poznaniu

Dnia 5-go października br. mała aula Akademii Handlowej wypełniła się przedstawicielami nauki polskiej, uniwersytetów, instytutów naukowych, przedstawicielami towarzystw Przyjaźni polsko-łużyckiej z całego kraju, przedstawicielami świata politycznego, społecznego i kulturalnego, radia i prasy polskiej. Sala udekorowana jest trójbarwnym sztandarem Łu-

życ, wielką mapą i herbami Łużyc Górnych i Dolnych. Zjazd zagają dyr. Zarządu Głównego Polskiego Związku Zachodniego mgr Cz. Pilichowski. Powitałszy specjalnie serdecznie obecnego na sali przedstawiciela narodu łużyckiego dra Pawła Cyżę i pozostałych delegatów zjazdu dyr. Pilichowski skicuje w swoim zagajeniu ogólne kierunki, w jakich potoczą się o-

brady zjazdu. „Naród polski — powiedział dyr. Pilichowski — z głębokim niepokojem patrzy w przyszłość narodu łużyckiego, który nadal znajduje się jak wyspa wśród germańskiego ciemniejącego i wroga wszystkiego tego, co słowiańskie. W sprawie łużyckiej jest przede wszystkim zainteresowany naród łużycki, który winien i będzie sam decydował o politycznej

formie rozwiązania kwestii swego istnienia. Atmosferę zespolenia nauki i miłości do zagadnienia łużyckiego przywieźli na dzisiejszy Zjazd przedstawiciele wszystkich polskich ośrodków badawczych.“ Z kolei przewodniczącym sesji przedpołudniowej zostaje wybrany prof. dr Roman Pollak, który w krótkich słowach zaznacza cudowność tego fenomenu, jaki pozwoił narodowi łużyckiemu przetrwać długie wieki eksterminacyjnej niewoli niemieckiej i zachować odrębność swego języka i obyczaju.

W dalszym ciągu sesji zebrani wysłuchali głębokich i świetnie opracowanych referatów: prof. dra Lehra-Spławińskiego „Początki słowiańskiego zaludnienia Łużyc“ i prof. dra Widajewicza „Rzut oka na przeszłość Łużyc“. Na sesji popołudniowej, której przewodniczył prof. dr Vrtel-Wierczyński — referatu prof. dra Taszyckiego „Język łużycki i jego stosunek do sąsiednich języków słowiańskich“ i prof. dra Grabowskiego „Kultura i literatura łużycka“.

W drugim dniu obrad, którym przewodniczył prof. dr Grabowski wygłoszono referaty: kierownika Wydziału Zagranicznego PZZ red. Paukszty „Aspekt moralny sprawy łużyckiej“ i mgra E. Serwańskiego „Problem polityczny sprawy łużyckiej“. Referaty wywołały duże zainteresowanie i ożywioną dyskusję. Nie sposób tu omawiać ogólnych wyników nauki polskiej w dziedzinie łużycoznawstwa, podkreślić jednak należy, że wysoki poziom odczytów i dyskusji wniósł szereg nowych wartości i wytyczył kierunki badań, dotychczas zaniedbane lub nieuwzględnione. Ponieważ i referaty i dyskusja zmierzały do krystalizacji pewnych postulatów, zostały one zebrane w rezolucji, którą podamy w następnym numerze „Polski Zachodniej“.

Prof. dr Grabowski zamykając obrady Zjazdu w gorących słowach podziękował inicjatorom za sprawną i niezawodną organizację, uczestnikom zaś za żywe zainteresowanie i życzliwe ustosunkowanie się do całości zagadnienia, które dowodzi o wielkiej sympatii i miłości nauki, jak i szerokiach warstw społeczeństwa polskiego dla sorawy Łużyc i ich niepodległości.

Po obradach odbył się skromny obiad pożegnalny, który upłynął w serdecznej i beżpośredniej atmosferze. Z żywym aplauzem uczestników spotkały się wygłoszone tu przemówienia, a specjalnie przemówienie dra Pawła Cyżę i przedstawiciela studentów łużyckich w Polsce, wygłoszone w łużyckim języku.

Pierwszy zjazd łużycoznawczy w Poznaniu postawił sprawę Łużyc i działalności prołużyckiej w Polsce na nowe, realne tory. Oby zapowiedziany drugi zjazd w roku przyszłym mógł zmanifestować swoją przyjaźń dla wolnego już i niepodległego Państwa łużyckiego. (LG)

Stypendium polskie im. J. I. Kraszewskiego dla młodzieży łużyckiej

Jest temu akurat 67 lat, kiedy jeden z olbrzymów naszych pisarskiej pracy, Józef Ignacy Kraszewski, uczynił gest wspaniałomyślności, ofiarowując część dochodu swego z roku jubileuszowego na stworzenie funduszu stypendialnego dla ucznia łużyczanina, „odznaczającego się pilnością i dobrymi postępami w nauce języka ojczystego“.

Suma dwu tysięcy mk n. była na owe czasy tak hojnym darem, że starczyłaby na wyposażenie nie jednego, ale pięciu uczniów łużyckich. Nic więc dziwnego, że szlachetny akt Kraszewskiego wzruszył do głębi serc patriotów łużyckich, wywołując niebawem akt moralnego rewansu w postaci mianowania autora „Starej baśni“ honorowym członkiem zarówno najpoważniejszej instytucji łużyckiej, jaką była „Macierz Serbsko-Łużycka“ w Budziszynie, jak i ad hoc stworzonego „Tow. Pomocy dla studiujących Łużyczan“, mającego wspólnie z Macierzą decydować o rozdziale stypendiów i wyborze kandydatów.

Piękny dobroczyn Kraszewskiego jak nazywa gest jego zasłużony łużycki pisarz i działacz narodowy, ks. Michał Hórnik w liście dziękczynnym do ofiarodawcy (z dnia 8. XI. 1879) — był jednym z licznych dowodów szczerego zainteresowania Kraszewskiego losem pobratymców znad Sprewy oraz chęci ratowania ich przed zagładą germańską. Dzięki jemu — jak się wyraża Hórnik — „upewnionym został związek pobratymczej miłości i łaski między Polakami i Serbami łużyckimi“.

Prof. Witold Taszycki w cennej swej rozprawie o Kraszewskim i Łużycanach, drukowanej już przed wojną w warszawskim „Przeglądzie Współczesnym“ [R. XVII, nr 1, str. 119—132] dowiódł wprawdzie, że pobudkę do tego ofiarnego czynu autora obrazków „Na d Sprewa“ dał nie kto inny, tylko inny Polak, fanatyczny obrońca Łużycan i autor pierw-

szego zarysu ich dziejów, Wilhelm Bogusławski, kiedy bawiącego w Dreźnie wówczas Kraszewskiego dopinguje słowami: „Czyntem takim wypłaciłbyś się Pan ludowi, którego powietrzem oddychasz! za wszystko, co robi naród dla Pana“.

Niemniej słowa Bogusławskiego padły na grunt dobrze już przygotowany, którego użyźniać nie trzeba było, gdyż wchłonał on był od dawna ożywcze soki braterstwa

zaś strony rzucił realne podstawy pod tradycyjny związek duchowy pomiędzy Łużyczanami i Polakami, związek zadzierzgnięty jeszcze na Hrodziszczu pod Budziszynem, kiedy w r. 1018 Wielki Bolesław, nazwany przez Łużycan „Chrobrym“, wcielił do państwa polskiego „po wieczne czasy“ ziemię Serbów, Łużycan i Milczan.

Tę tradycję kulturalnego zjednoczenia i współpracy, zapoczątkowaną w sposób tak szlachetny przez Kraszewskiego, powinniśmy dzisiaj podjąć i kontynuować. — Cześć dla tej tradycji nie umniejszamy w niczym nowej linii polityczno-społecznej, trasowanej w duchu orientacji demokratycznych. Przeciwnie, pogłębi ona i doda walorów twórczych zdrowo pojętemu demokratyzmowi i słowianofilstwu.

Dlatego pozwałam sobie wystąpić z ideą, którą mam nadzieję, podejmą chętnie nasze czynniki państwowe i instytucje kulturalne.

Ponieważ, o ile mi wiadomo, Min. Oświaty przyznało już kilka stypendiów dla mającej się kształcić w b. roku szkolnym na terenie polskim młodzieży łużyckiej, proponuję, by stypendia te nosiły miano stypendiów J. I. Kraszewskiego. — Wskrzeszona zostanie tradycja szlachetnego czynu Kraszewskiego i oddana zostanie

zarazem cześć wielkiemu pisarzowi, jako jednemu z pierwszych u nas pionierów braterstwa polsko-łużyckiego.

A z czasem, gdy stypendiów takich powstanie w Polsce więcej i zarozi się w naszych zakładach naukowych od młodzieży serbsko-łużyckiej będzie można rozszerzyć tę symboliczną nazwę stypendiów i na innych zasłużonych pionierów tej samej idei co trudem własnym, pracą i groszem, ciężko zapracowanym dzielił się z braćmi Łużycanami w okresach najcięższego ich prześladowania przez pruską brutalność.

Prof. T. St. Grabowski



Piękno Łużyc: Chociebuż

polsko-łużyckiego, z których wyrósł cały szereg przepięknych fragmentów w opowiadaniach, powieściach i studiach historycznych Kraszewskiego.

Czynem swym zmanifestował nasz wielki powieściopisarz z jednej strony świadomość przodujących kół polskiego społeczeństwa doniosłej roli, jaką spełniali Serbowie Łużycy przez dziesięć wieków swych dziejów jako najbardziej na zachód wysunięta placówka Słowiańszczyzny — z drugiej

1) Łużycanie podówczas zamieszkiwali całą wschodnią część Saksonii, a więc i na peryferiach Dreżna, w którym przebywał Kraszewski.

Praca i działalność Polskiego Związku Zachodniego

W przededniu wielkiego jubileuszu

Znamiennym zbiegiem okoliczności, ale o jakże głębokiej wymowie jest fakt, że 25-lecie Polskiego Związku Zachodniego łączy się z jednym z najważniejszych i najwznioślejszych momentów w dziejach Polski — powrotem naszym na zachód.

Oto zrealizowane zostały marzenia twórców Związku Obrony Kresów Zachodnich, późniejszego P. Z. Z. Polska staje zwycięską stopą na ziemi nadodrzańskiej. Pierwszy etap pracy został wykonany...

Związek Obrony Kresów Zachodnich założony został przez entuzjastów i propagatorów polskiej zachodniej myśli politycznej w roku 1921. Odrodzona po wiekowej niewoli Polska gruntowała swą niepodległość w ciężkich warunkach. Traktat wersalski tylko z nazwy swych zadań realizował wielką misję samostanowienia narodów. W rzeczywistości nowe granice dyktowane były przeróżnymi kombinacjami polityczno-ekonomicznymi. Ścierały się z sobą plany imperiów z planami kapitału.

Krwawiącą, krzyczącą o pomstę swą niesprawiedliwością, granice oddzielone zostały od Polski na długie lata ponieważ i szklan miliony rzesze Polaków z Mazur i Warmii, Opolszczyzny i Ziemi Lubuskiej. Bohaterskim wspaniałym zrywem odpowiedzieli na akt krzywdy ludność Śląska. Trzy razy lawiną ruszyli w bój powstańczy. Rok 1919 — pierwsze powstanie. Rok 1920 — drugie powstanie. Oba przyniosły tylko w wyniku nowe strumienie rozlanej szlachetnej krwi polskiej. Aż przyszedł rok 1921 — trzecie powstanie górnośląskie. Jedynie bodaj w historii Polski powstańca zakończono sukcesem. Część powiatów Śląska Opolskiego przyznana została Polsce.

To trzecie powstanie było też pierwszym wielkim osiągnięciem ZOKZ w dziele niesienia powstańcom pomocy. Ponad 50 wagonów amunicji, ubrania i żywności, zakupionych i zebranych ofiarnością społeczeństwa, wydatnie wspomagało walczące siły powstańcze. Pamięć tej pomocy i wdzięczność za nią tkwi w umysłach i sercach powstańców śląskich po dziś dzień...

I potoczyła się pełnym torem dalej żmudna praca związkowa, praca w najcięższych nieraz warunkach, w obojętnej do rządu, coraz silniej prowadzącej politykę tzw. „przyjaźni” z Niemcami, w opozycji nieraz nawet i do własnego społeczeństwa, które po ciężkich przebiegach ubiegłej wojny chciało odpocząć, spokoju i zabawy, ale nie ciąglej czujności i ciągłej walki, bojowego ZOKZ.

A czujność ta była coraz bardziej potrzebna. Nieodpowiedzialna, krótkowzroczna polityka ówczesnych władz państwa polskiego wkraczała na linię polityki roku 1934. Rozpoczęły się wizyty sąsiedzkie, rauty i polowania. Rząd ludził się trwałością dobrych związków z Niemcami. Zapomniał o tysiącletnim doświadczeniu historii, zapomniał o losie setek tysięcy Polaków poza granicami państwa. A przecież wtedy, gdy dyplomaci obu stron rozkosznie zapewniali sobie o doznanej przyjaźni obu narodów, całując się „z dubeltówki” sztaby wojskowe Niemiec przygotowały już pierwsze koncesje napadu na Polskę. Jednocześnie z hałasem reprezentacyjnych „polowań w puszczy białowieskiej” likwidowano ostatnie szkoły polskie w Niemczech, zacieśniano coraz to bardziej swobodę pracy Związku Polaków w Niemczech, prowadzono bezwzględna, nieprzebiegająca w środkach akcją wynaradawiającą.

I tak to dwoma torami szła i rozwijała się myśl polityczna polska. Jeden tor polityki oficjalnej, wyposażony we wszelkie środki pomocnicze, zapoznał istotę zagadnienia. Drugi tor, realizowany i propagowany konsekwentnie przez Polski Związek Zachodni, jasno i wyraźnie bez wszelkich obstępów objawiał społeczeństwu polskiemu prawdziwą sytuację. Związek prowadził swą politykę bez trudności, bez poparcia materialnego, w oparciu tylko o najgłębsze przekonanie co do słuszności swej idei.

A katastrofa szła wielkimi krokami. Punkt po punkcie, etap po etapie, realizował Hitler swój plan podboju świata. Nie napotykał znikąd na sprzeciwy, szedł przebojem, nie oglądając się ani na prawa, ani na umowy. Przyszedł rok 1939. Spłynęła świeżą krwią swego żołnierza ziemia polska. Jeszcze jeden z nakreślonych etapów zrealizował „opatrnościowy maż” jak sam siebie nazywał wielki Adolf.

W ślad za wojskiem wkrócili na ziemię polską i niemieccy oprawcy. I wtedy można było zaobserwować, jak niebezpieczną i groźną była dla Niemców działalność PZZ. Każdy dzia-

łacz PZZ, każdy człowiek był wrogiem, z góry skazanym na zniszczenie. Wrogiem, który wiedział czego chce i do celu swego uparcie dążył. Polała się krew setek uciśnionych. Ze specjalną zawziętością wyszukiwali Niemcy PZZ-owców i mordowali na miejscu, bez wyroku, bez śledztwa. Przynależność do PZZ była biletem wizytowym do zejścia w zaświaty.

Pozostali przy życiu członkowie Związku nie dali za wygraną, nie dali się zastraszyć krwiożerczej bestii. Weszli jako znawcy zagadnień zachodnich, we wszystkie ośrodki polityczne i wojskowe Polski podziemnej. Tam ofiarą pracą i poświęceniem zawsze wybijali się na czoło. I zawsze z przekonaniem, z pełną wiarą w słuszność swych koncepcji, propagowali polską myśl zachodnią, wysuwali postulat niewzruszonych granic Polski nad Odrą, Nisą i Pasłęką.

Polski Związek Zachodni reaktywowany został wkrótce po zajęciu przez wojsko i władzę cywilną polską pierwszych połaci wyzwolonej Ojczyzny. I tak już szedł dalej w zwycięskiej awangardzie aż na mury Berlina.

Zwycięstwo Słowiańszczyzny, realizacja pierwszego etapu misji dziejowej narodu polskiego — powrót na ziemię praocjów, był też zakończeniem pierwszego etapu pracy PZZ-tem. Sprawy weryfikacji, habilitacji, osiedleńcze płynących ze wschodu i centrum kraju rzesz polskich kolonizatorów, zagadnienia kultury i oświaty, zagospodarowania i odbudowy Ziemi Zachodnich, wysiedlenie Niemców wreszcie — to dziedziny życia naszej nowej rzeczywistości, którym Polski Związek Zachodni poświęcił dzisiaj swą niezmordowaną pracę. Pokrywały się i pokrywają z dnia na dzień Ziemię Odzyskaną coraz to szerszą siecią placówek organizacyjnych. Powstają nowe Okrę-

gi i Koła, rośnie liczba członków, pracowników niwy zachodniej. Szczątki się pod kierunkiem PZZ szerokie zastępy ludzi, ożywionych ideą zachodnią.

pozytywne osiągnięcia mnożą się nieprzerwanie. Również autorytet i powaga PZZ. Z biur jego wypływają coraz to dalsze gruntowne analityczne opracowania poszczególnych problemów rzeczywistości zachodniej. Stawiane są wysiłkiem w dużej mierze i PZZ — zręby nowej Polski oparte trwale o Odrę i Nisę.

Rośnie też równocześnie nienawiść niemiecka. Coraz częstsze są ataki prasy i polityków niemieckich na Polski Związek Zachodni. Niemcy bowiem potrafili w pełni ocenić niebezpieczeństwo, jakie im już stworzył PZZ, a jakie może znacznie rozszerzyć, przez przeniesienie i popularyzację swych poglądów na ośrodki zagraniczne. Tym bardziej, że fakt ten rzeczywistość ma miejsce. Czym większą będą ataki niemieckie, tym większą satysfakcję będzie miał PZZ. Bedzie to bowiem dowodem słuszności raz powziętej i nieodmiennie przez 25 lat realizowanej pracy na odcinku zachodnim.

W październiku mija 25 lat od chwili założenia Związku Obrony Kresów Zachodnich, później przemianowanego na Polski Związek Zachodni. Będzie to jednocześnie bilans i ocena dotychczasowej pracy w ćwierćwieczu swego istnienia. Będzie jednocześnie wskazaniem na ogromne trudności nadal przed PZZ stojące.

Zadania te potrzebują dalszego maksymalnego wysiłku dla pozytywnego przeformowania podstawowych postulatów Ziemi Zachodnich.

PZZ ma pełną ambicję wysiłek ten w pełni włożyć.

P-a.

Bydgoszcz w rocznicę „Krwawej Niedzieli”

W siódmą rocznicę krwawej niedzieli zorganizował Okręg Bydgoski P. Z. Z. wiec manifestacyjny przeciwko stanowisku sekretarza stanu USA. Byrnasa. Uroczystość rozpoczęła się wysłuchaniem żałobnej mszy św. Udział wzięły wszystkie organizacje polityczne, społeczne, młodzieżowe oraz niezliczone rzesze miejscowego społeczeństwa, wypełniając Stary Rynek — miejsce, które przed siedmiu laty było świadkiem hitlerowskich zbrodni na niewinnej ludności polskiej.

Po nabożeństwie odbył się wiec, na którym do zebranych tłumów przemawiali: przedstawiciel W. P. mjr Orliński, w imieniu stronnictwa politycznych dr Jurasek, a z ramienia O. K. Z. Z. zabrał głos wiceprezes Okręgu Pomorskiego P. Z. Z., ob. Dereżyński. Po kolejnym przemówieniu wicewojewody Trzebińskiego, przedstawicieli Okręgu Pomorskiego P. Z. Z. ob. Gapiński odczytał rezolucję, która m. in. podkreśla, że „apelujemy do wszystkich ludzi dobrej woli na świecie, by przeciwstawili się polityce przwracania Niemcom możliwości zakłócenia z takim trudem zdobytego pokoju. Wzywamy

wszystkich miłujących pokój szczerych demokratów Ameryki i Anglii do nieustępliwej walki z zakusami magnatów przemysłowych, udzielających pomocy Niemcom i dążących do wywołania nowej wojny światowej.”

Po manifestacyjnym wiecu delegacje wraz z sztandarami w liczbie ok. 70 udały się na Wzgórze Wolności, by złożyć wieńce na grobach bohaterów, poległych za Ojczyznę.

W południe odbyła się w sali Teatru Polskiego uroczysta akademii żałobna. Na program akademii złożyły się: zagajenie przez przedstawiciela Okręgowej Komisji dla Badań Zbrodni Hitlerowskiej, mgr Esmana, referat poświęcony wydarzom wrzesniowym, wygłoszony przez prezesa Obwodu P. Z. Z. Bydgoszcz, ob. Krawczewskiego, występy chóru kolejowego „Hasło”, recytacja artysty Teatru Polskiego Kuźmińskiego, śpiew solowy artysty operowego Zuczkowskiego, oraz utwory muzyczne w wykonaniu orkiestry kolejowej.

Podobny wiec protestacyjny odbył się staraniem Koła P. Z. Z. w Kruszwicy.

Kartoteka więźniów Stutthofu

Sopot. Polski Związek Zachodni dokonał w Łęborku przypadkowo sensacyjnego odkrycia. W jednym z biur natrafiono na dwa wielkie pudła akt, które po przejrzeniu okazały się spisem danych personalnych straż obozowej i częścią kartoteki więźniów stutthofskich. W paczkach znajdują się dowody wojskowe pilnujących obozu SS-manów z fotografiami i szczegółowymi personaliami. Do kartotek więźniów dołączone są wszystkie szczegóły dotyczące powodu uwięzienia, wymierzanych kar itd. Przy karcie jednego z więźniów od-

naleziono np. adnotację, która stwierdza, iż zatrudniony w kuchni przy obojrze ziemniaków, „usiłował skraść dwa buraki cukrowe”. PZZ przekaże akta Komisji do Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce. Odkrycie to ma ogromne znaczenie, gdyż przyczyni się z jednej strony do ustalenia losu wielu zaginionych b. więźniów polskich, rosyjskich, francuskich i włoskich, z drugiej zaś strony zdemaskuje krwawych zbrodniarzy wojennych — SS-manów, którzy ukrywają się dotąd w obozach jenieckich, czy chodzą na wolności w Niemczech. Akta te odegrają również niewątpliwie dużą rolę w procesie Forstera.

Według wszelkich danych Niemcy cofając się z tutejszych terenów zabrali ze sobą wszystkie dowody swych zbrodni, porzucając je w Łęborku w czasie chaotycznej już i panicznej ucieczki. W związku z tym należy przypuszczać, iż na terenie Łęborka może się jeszcze znajdować pewna część dokumentów u ludzi niezadających sobie spraw z ich znaczenia. Część, jak stwierdzono, niestety została bezmyślnie spalona.

W OBRONIE PRAW AUTOCHTONÓW

Gdańsk. W ramach pomocy ludności polskiej autochtonicznej przy Okr. Gdańskim zorganizowano Wydział Regionalny, który ma na celu: 1) obronę i opiekę nad autochtonami, 2) opiekę nad wdowami i sierotami po pomordowanych Polakach gdańszczanach, 3) zorganizowanie w komórkach PZZ członków byłego Związku Polaków w Niemczech i autochtonów, 4) udzielanie bezpłatnych porad prawnych dla autochtonów.

BOJOWNIKOM O POLSKOŚĆ MAZUR I WARMII

Okręg olsztyński PZZ zajął się sprawą sprowadzenia zwłok działaczy mazurskich — Seweryna Pięniężnego, Mazy i Włodarczyka. Wyżej wymienieni zostali rozstrzelani przez Gestapo 24 lutego 1940 r. o godzinie 12 w nocy i pochowani w lasku za obozem Hohenbruch. Przed egzekucją skazani musieli sami sobie wykopać grób.

W dniu 1 listopada br. projektuje się urządzenie żałobnego obchodu ku czci pomordowanych działaczy, połączony z nadaniem pośmiertnych odznaczeń.

OSRODEK SZKOLENIOWY

Międzyzdroje. Zarząd okręgowy w Szczecinie przystąpił do organizowania w Międzyzdrojach własnego ośrodka szkoleniowego. W pięknie położonym domku nad morzem urządzony będzie Uniwersytet Polskiego Związku Zachodniego, w którym będzie się przeprowadzało zarówno pracę szkoleniową, jak również będzie on ośrodkiem pracy badawczej dla rejonu ujścia Odry. Na terenie wyspy Wolin znajdują się najstarsze wykopaliska słowiańskie. Tymi to wykopaliskami chce się zainteresować Polski Związek Zachodni, by w ten sposób pogłębić naszą wiedzę o tym rejonie.

APEL BIBLIOTEKI KŁODZKIEJ

Za pośrednictwem Polskiego Związku Zachodniego zwraca się Biblioteka Miejska w Kłodzku z apelem o ofiarowywanie książek do miejscowej jedynej na tym terenie wypożyczalni.

Z dziejów P. Z. Z. na Śląsku

Początki organizacyjne Polskiego Związku Zachodniego ściśle się wiązały z terenem śląskim, a pierwsze komórki terenowe naszej organizacji tutaj właśnie powstały z przekształcenia plebiscytowych komitetów ludowych w organizację stałej obrony polskiego stanu posiadania pod nazwą Związku Obrony Kresów Zachodnich. Inicjatywę utworzenia Związku podjęła grupa działaczy z dawniejszej konspiracji niepodległościowej pn. „Zet” (Związek Młodzieży Polskiej), pracujących wówczas w okresie plebiscytu w głównej bazie w hotelu Lomnitz w Bytomiu, z nieodżałowanej pamięci Mieczysławem Korzeniewskim, z późniejszym przedwcześnie zmarłym wybitnym docentem Uniwersytetu Poznańskiego, Teodorem Tycem, dr. Józefem Nowakiem z Chorzowa i kilku jeszcze innymi na czele. Z tej inicjatywy powstała decyzja poznańskiego ujawniającego się i równocześnie rozwijającego się w charakterze organizacji ściślejszej zetowego K. C. Nieprzejednany patriotyzm byłych braci zetowych predestynował ich na ówczesny trzon organizacyjny Z. O. K. Z., a ich radykalizm społeczny sprawił równocześnie, że ta nowa organizacja nie mogła stać się ekspozyturą wpływów konserwatywno-nacjonalistycznych, choć z czasem rzecz prosta, poszły w zapomnienie personalne powiązania zetowe. Zapewne również demokratyczna tradycja zetowa zapobiegła, aby Z. O. K. Z. stał się ekspozyturą sanacji, zwłaszcza gdy ta ostatnia weszła na drogę paktu z Niemcami. Nie mieszcząc się w ramach żadnej z ówczesnych partii politycznych Bracia zetowi stworzyli więc w ten sposób, być może w znacznym stopniu nawet mimowiednie ponadpartijną platformę interesów narodowych. Z. O. K. Z. (nazwany później P. Z. Z.) przyjął się szybko i wytworzył własny typ działacza społeczno-politycznego o wyraźnie zarysowanych celach działania, nie przeszkadzających

zresztą takiej lub innej jego osobistej polityczno-partijnej przynależności.

Ta forma działania w szczególności sposób była zrozumiała dla ludności polskiej na Śląsku, dla której w ogólnym rachunku tak wtedy, jak i dziś jeszcze istnieje w gruncie rzeczy tylko jedno zagadnienie polityczne: Polska — Niemcy. Zagadnienia walki partyjnej są tu zbyt świeże i wtórne wobec ciągle żywej i naoecznej sprawy starcia dwóch wrogich narodów. Tym więcej ta właśnie forma działania była tutaj szczególnie potrzebna i celowa, to też nic dziwnego, że okręg śląski stał się główną bazą terenową Z. O. K. Z.-etu, choć pierwotny jego mózg organizacyjny mieścił się w Poznaniu.

Związek był zawsze organizacją selektywną i dlatego w wielkich cyfrach liczebność jego członków nigdy się nie wyrażała. Niemniej jednak cyfry porównawcze Śląska i innych terenów są bardzo instrukttywne dla oceny nasilenia pracy Związku w terenie i jego rozwoju.

Cyfry ogólnopolskie

Rok	Ilość Kół	Liczba członków
1925	256	17.644
1928	421	24.562
1931	517	34.500
1937	529	44.982

Cyfry śląskie

Rok	Ilość Kół	Liczba członków
	131	8.877
	219	11.266
	241	16.032
	245	19.548

Przed wybuchem wojny w roku 1939 było na Śląsku 249 Kół, liczących razem ponad 23 tysiące członków. W chwili obecnej Okręg Śląsko-Dąbrowski P. Z. Z. liczy około 16 tysięcy członków, przy czym odbudowa jego struktury nie jest rzeczą łatwą, a poszerzenie działalności na Śląsk Opolski stawia nowe zadania przed Związkiem i nowe trudności techniczne i społeczne, które są właściwością tego terenu i specyficznych wa-

runków wytworzonych na skutek wojny.

Wielkim brakiem w pracy organizacyjnej są straty w naszych szeregach, wywołane hitlerowskim terrorem, które sięgają tu liczby kilku tysięcy ludzi i to tych najlepszych — najaktywniejszych.

Jako organizacja o dużej tradycji, bezpartyjna, o ustroju demokratycznym, Polski Związek Zachodni ma do spełnienia ogromne zadania natury narodowo-państwowej na Śląsku. Szeroki zakres działań jaki nakreślił sobie Okręg, przy współudziale wszystkich demokratycznych stronnictw i organizacji, będzie niewątpliwie ważnym wkładem w tworzeniu i realizacji trwałego polskiego Programu Zachodniego. Walka z niemiecczym i repolonizacja są najbardziej doniosłymi jego częściami. — Podkreślić należy wreszcie, że swoją pozycję w życiu społeczno-politycznym Okręg Śląsko-Dąbrowski zawdzięcza dziś w znacznym stopniu Wojewodzie śląsko-dąbrowskiemu gen. dyw. Aleksandrowi Zawadzkiemu, który od pierwszych dni wznowienia przez P. Z. Z. pracy na terenie Śląska należycie docenił jej znaczenie. — Pierwszym organizatorem P. Z. Z. na Śląsku po wojnie był dyrektor Okręgu jest od lutego 1945 r. dyrektor Instytutu Śląskiego dr Lutman, dawny członek władz naczelnych P. Z. Z. Pierwszymi kierownikami Okręgu byli kolejno adw. Mozdzanowski i ppłk dr Nadolski. Stopniowo zbierają się i aktywizują dawni działacze P. Z. Z., łącznie z działaczami Związku Polaków na Opolszczyźnie. Oni stanowiąc będą podstawę tworzący, na którym po rocznym okresie prób wyrośnie mocny i trwały zrąb odbudowanej organizacji, realizującej w codziennych czynach ideę zachodniego kierunku polskiej ekspansji narodowej.

Dr Zygmunt Izdebski, kier. Okr. Śląsko-Dąbrowskiego

„Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”

Manifestacja ludności autochtonicznej Ziemi Lubuskiej

Dnia 5 i 6 października br. odbył się w Babimoście, pow. Wolsztyn, Wielki Zjazd Autochtonów, zorganizowany przez Okręg Poznański Polskiego Związku Zachodniego.

Na zjazd przybyły liczne rzesze autochtonów ze skupisk: Podmokle, Dąbrówka Wielka, Babimost, Kramsko, Pszczów, Międzyrzecz, Piła Trzećiel i in., oraz liczni przedstawiciele władz organizacji społecznych, partii politycznych woj. Poznańskiego. Oprócz tego zaszczytliwi uroczystości swoją obecnością przedstawiciele: Rządu Jedności Narodowej — Minister Informacji i Propagandy dr Widy Wirski, Prezesa Rady Ministrów — ob. Czarnecki, Minister Ziem Odzyskanych, ob. mgr Jaskiewicz, Wojew. Poznańskiego, Naczelnik Ziemi Lubuskiej mgr Frąckowiak i prezydent Zarządu Główn. P.Z.Z. pulk. Kliszko.

Stare miasto piastowskie Babimost o bogatych tradycjach w walce o utrzymanie polskości, przybrała odświętny wygląd. Ze wszystkich domów powiewały flagi, a liczne transparenty i rozwieszono girlandy witaly serdecznie przybyłych gości.

Pierwszy dzień Zjazdu poświęcony był obradom plenarnym w Domu Społecznym P.Z.Z.

Z ramienia P.Z.Z. powołał zebranych Kierownik Okręgu Poznańskiego red. Jazwiecki, po czym zwrócił się do autochtonów:

„Wy, jako odwieczni gospodarze tych ziem musicie być czynnikiem twórczym w dziele odbudowy i zagospodarowania Ziemi Odzyskanych, a Ziemi Lubuskiej w szczególności. Tu na tych ziemiach są nie tylko prochy naszych ojców, ale jesteście my, Naród Polski uosobiony w Was — Au-

tochtoni! Wy jesteście tą częścią narodu polskiego, która zwycięsko oparła się germańskiej polityce wynaradawiającej i zasługujecie na wielką cześć za Waszą ofiarę i hart ducha”.

Do stołu prezydalnego zaproszono Autochtona ob. inż. Literskiego i delegatów poszczególnych skupisk autochtonicznych Ziemi Lubuskiej. Przewodniczący inż. Literski dziękując za zaszczyt wyboru zapewnił Rząd Jedności Narodowej o woli współpracy autochtonów w dziele odbudowy kraju, prosząc jednocześnie by nie robiono różnic między Polakami autochtonami, a Polakami z innych dzielnic Polski. Z kolei zabrał głos przedstawiciel Rządu Min. Informacji i Propagandy dr Widy Wirski, który jako b. wódz tej Ziemi najlepiej zna położenie i potrzeby tejże ludności autochtonicznej.

Rząd zdaje sobie doskonale sprawę z tego — mówił Minister; że los Wasz był początkowo ciężki. Nie Rząd był temu winien, ale niezrozumienie niektórych jednostek, które z braku uświadomienia wyrzadzili niejedną krzywdę.

Minister życząc jak najowocniejszych obrad wyraził nadzieję, że dostarczą one bogatego materiału, który przyczyni się do ostatecznego uformowania zagadnień narodowościowych na Z. O.

Jako drugi przedstawiciel władz centralnych dyr. Jaskiewicz wyraził podziw i uznanie Autochtonom gospodarzom tej ziemi, którzy twarde stali na straży polskości mimo długoletniego przesładowania. W imieniu Ministra Z. O., dyr. Jaskiewicz zapewnia Autochtonów, że jako pełnowartościowym obywatelom polskim, zo-

stanie zwrócona ziemia niesłusznie im zabrana. Autochtoni, jako właściwi gospodarze są powołani do tego, by mieć decydujący głos we wszystkich przejawach życia na terenach przez nich zamieszkałych.

W imieniu prezydium Zarządu Głównego P.Z.Z. przemówił pulk. Kliszko, wiceprezes P.Z.Z., podkreślając wagę Zjazdu autochtonów, który ma charakter przełomowego wydarzenia i zadokumentuje, że tu żyją i pracują odwieczni synowie i gospodarze tej ziemi.

W dalszym ciągu przemówień zabierali głos przedstawiciele wojska mjr Fedak, partii politycznych: poseł Izidorczyk, poseł Osiński i ob. Walkowiak.

Głównym punktem zebrania był zasadniczy referat przedstawiciela byłego Zw. Polaków w Niemczech ob. prof. Czerwińskiego. Po naszkicowaniu dziejów i położenia Polaków w Niemczech, którym patronował ks. dr Domański i dr Kaczmarek, prof. Czerwiński na podstawie odnalezionych przez siebie tajnych dokumentów niemieckich, omówił walkę Polaków-Autochtonów na Ziemi Lubuskiej przeciw nieprzebiegającym w metodach germanizacyjnych ciemiężycielom. W walce tej już zaraz po pierwszej wojnie światowej zaważaniem bojowym i pozdrowieniem Polaków w Niemczech było „Cześć do Odry”.

Po przedstawicielu Wojewody wz. ob. Naczelniku mgra Frąckowiaku i przedstawicielu Zarządu Głównego P.Z.Z. ob. mgr Serwańskim, który położył specjalny nacisk na konieczność ostatecznego terytorialnego i duchowego zaspokojenia Z. O. z Macierzą — słowo autochtonom powinno zniknąć. Po czym zabrał głos delegaci poszczególnych skupisk autochtonicznych na Ziemi Lubuskiej. W słowach płynących z serca wyrazili gotowość pracy nad odbudową Polski, wierność Rządowi Jedności Narodowej i prośbę o całkowite zrównanie z Polakami reszty kraju.

Obrady zakończono odczytaniem deklaracji i rezolucji następującej treści:

Zebrani na pierwszym zjeździe Polacy-autochtoni Ziemi Lubuskiej i członkowie b. Związku Polaków w Niemczech zamieszkali na terenie województwa poznańskiego domagają się od Krajowej Rady Narodowej i Rządu Jedności Narodowej:

- Większego udziału przedstawicieli ludności autochtonicznej w Krajowej i terenowych radach narodowych oraz administracji państwowej i samorządowej;
- Wydatniejszego rozszerzenia pomocy finansowej dla odbudowy zniszczonych miast i wsi Ziemi Lubuskiej a przez to samo wzmocnienie akcji osadniczej;
- Utrzymanie i utrwalenie braterskiego sojuszu narodów słowiańskich a przede wszystkim sojuszu ze Związkiem Radzieckim.
- Wydanie okólników i pouczenie dalszych organów wykonawczych władz państwowych i samorządowych celem zmiany ich nastawienia wobec nas i zakończenia raz na zawsze krzywdzącego traktowania i utożsamienia nas z Niemcami.
- Podkreślamy, że wyrażamy silną wolę pełnienia straży na zachodnich granicach nad Odrą, woły pracy dla silnej Polski, bo siła Polski jest słabością Niemiec, wołę pozytywnego stosunku do reform społeczno-gospodarczych wprowadzonych przez Rząd Jedności Narodowej.

Zobowiązujemy się wobec całego Narodu do wytrwałej i niezmiernie trudnej pracy na Ziemiach naszych przodków, zmierzającej do utrwalenia niepodległego bytu państwowego i realizacji demokracji ludowej.

Drugi dzień uroczystości rozpoczął się nabożeństwem w kościele parafialnym w Babimoście, po którym autochtoni z transparentami i sztandarami ze znakiem Rodła, organizacje młodzieżowe, społeczne i szkoły przeddefilowały przed trybuną z przedstawicielami władz.

W godzinach popołudniowych odbyła się uroczysta akademія z okazji 25-lecia P.Z.Z. W części pierwszej przemawiali: kierownik Okręgu Poznański P.Z.Z. red. Jazwiecki, przedstawiciel Prezesa Rady Ministrów ob. Czarnecki i naczelnik Wydziału Ziemi Lubuskiej Woj. Poznańskiego ob. mgr Frąckowiak. Dłuższy referat na temat „25 lat pracy i walki P.Z.Z.” wygłosił ob. naczelnik Kubiak z Zarządu Głównego P.Z.Z., po czym nastąpiła część artystyczna, wykonana przez zespół regionalny z Dąbrówki Wielkiej.

Zjazd Ziemi Lubuskiej, jeden z wielu tego rodzaju zjazdów na Ziemiach Odzyskanych, przyczyni się niewątpliwie do zacieśnienia więzów między bohaterskim ludem polskim, który oparł się zwycięsko zakusom germanizacyjnym a Macierzą.

OPOLE-



PIASTOWSKI GRÓD

Opole — nazwa ta oznacza nie tylko stolicę tak popularnej obecnie, bo odzyskanej prastarej Ziemi Opolskiej, — nazwa ta oznacza miasto o bogatej w okresy świetności i upadku historii, jedno z najstarszych miast Polski.

POCZĄTKI OSADY

giną w mrokach okresu pogańskiego, pierwsza natomiast historyczna wzmianka pochodzi już z okresu powstania państwa polskiego. Jest nią zaznaczenie osady jako ośrodka krainy Opolan na tzw. mapie ludów z X wieku (Ratybona). Z tego okresu pochodzą wykopaliska na wyspie, w miejscu późniejszego zamku piastowskiego. Wykopaliska świadczą o istnieniu tam około r. 1000 warownego grodu drewnianego, mieszczącego w obrębie wałów i podwójnej palisady osadę obronną. Pod ochroną tej warowni powstało na prawym brzegu starego tożyska Odry u stóp wzgórza wapiennego targowisko. Według tradycji, w r. 984 nauczał i chrzczył na tym wzgórzu św. Wojciech. Wtedy pobudowano tam drewniany kościółek, na miejscu którego przetrwała do dziś murowana kapliczka św. Wojciecha, budową swych murów i fundamentów wskazująca na pochodzenie z XIII wieku. W aktach biskupstwa wrocławskiego znajdujemy wzmiankę z r. 1024 o Opolu jako miejscu istnienia nowo zbudowanego kościoła. W XI i XII wieku jest Opole siedzibą kasztelanii opolskiej, a od r. 1217 zaczynają się osiedlać na targowisku kupcy, przeciągający tym szlakiem handlowym, rzemieślnicy spośród ludności okolicznej oraz osadnicy z Frankonii i Tyurynii, dając osadzie charakter miejski, jak na to wskazuje dokument zachowany z r. 1236. Lokacja miasta na prawie magdeburskim nastąpiła w 1258 r. Nowozałożone miasto zostaje w r. 1273 stałą SIEDZIBĄ KSIĄŻĄT PIASTOWSKICH, co decyduje ostatecznie o jego dalszym rozwoju. Najpomyślniejszy okres dla miasta przypada na panowanie Bolesławów Opolskich. Bolko I (1283—1313) daje miastu mury obronne, murowany ratusz i trzy kościoły murowane — św. Krzyża, OO. Dominikanów, na wzgórzu św. Wojciecha oraz OO. Franciszkanów. Mury miejskie zaopatrzone były w 14 wież obronnych i 5 bram. Bramy te posiadały następujące nazwy: 1) Krakowska (też Bytomska lub Goszowicka), 2) Gosławicka (tzw. Górna), 3) Biskupia (później zw. Księcia Mikołaja), 4) Wrocławska (też Niska lub Odrzańska) i 5) Zamkowa. Dalszy rozwój miasta, a równocześnie rozkwit rzemiosła i handlu następuje za panowania następców Bolka I Bolko IV (1383—1437) stawia miasto u szczytu potęgi. Wybudował on na wapiennym wzgórzu św. Wojciecha nowy zamek jako przeciwwagę do istniejącego od 1222 roku murowanego zamku na wyspie. W r. 1400 i 1404 zakłada dwa szpitale miejskie. Prócz szkoły miejskiej istnieje również szkoła parafialna. Ratusz z obronną wieżą i kramami oraz dom lekarza i aptekarza tworzyły ośrodek rynku, którego narożnikami były większe domy urzędników księzących, szlachty oraz tzw. „dom księżęcy”. Pod osłoną warownego zamku posiadało miasto na wyspie mennisę, wybijającą od 1240 r. do 1704 własną monetę. Okres świetności Opola kończy się wraz ze śmiercią ostatecznego Piasta, Jana Opolczyka w r. 1532. Do tego czasu, Opole nawiedzone wprawdzie 7-krotnie pożarami, a w r. 1348 przez zarazę, zawsze jednak dźwigało się do swej poprzedniej potęgi. Po śmierci Jana Opolczyka,

ostatniego z książąt opolskich, władającym księstwem i miastem samodzielnie, a od r. 1327 jako lennicy królestwa czeskiego, przechodzi Opole i księstwo na rękę habsburskiej dynastii czeskiej. Z chwilą przejścia pod władzę Habsburgów ZACZYNA SIĘ UPADEK MIASTA. Przejeli oni również prawo bicia monety, a od r. 1532 do 1666 stale oddawali miasto w zastaw za swoje długi. Do walk mieszczaństwa z radą miejską oraz do ucisku rzemiosła przez cechy, przyczyniły się ostre starcia na tle religijnym, doprowadzające do zniszczenia powstałej w r. 1525 gminy ewangelickiej. Walki te hamowały wszelki rozwój życia miejskiego i przez zaniedbanie doprowadziły umocnienia obronne do ruiny. Dopiero wobec grożącego niebezpieczeństwa tureckiego postanowiono w r. 1578 odrestaurować umocnienia. Miasto chyliło się w tym okresie wyraźnie ku upadkowi, tym bardziej, że rozwój wypadków na Bałkanach sparaliżował zupełnie drogi handlowe ze Wschodu. Również szlak handlowy, wiodący przez Opole — Wrocław, przesunął się na linię podnóża Sudetów z ostatecznym celem w Lipsku. Na dno niebezpieczeństwa sprowadziła miasto wojna trzydziestoletnia, pociągająca za sobą zniszczenie rolnictwa, a więc zubożenie całego księstwa oraz dalsze pożary miasta. Ogółem w okresie władzy Habsburgów padło Opole 10-krotnie pastwą płomieni a niemałego spustoszenia dokonała szalejąca w latach 1679/80 zaraza. Jedynym pomyslnym wydarzeniem w tym czasie było założenie gimnazjum w r. 1668 na miejscu nowego zamku na wzgórzu oraz wprowadzenie do miasta stałego garnizonu kawalerii, ponieważ podupadłe rzemiosło i handel otrzymały nowy rynek zbytu. W r. 1742 przeszło Opole spod panowania austriackiego pod pruskie, licząc wtedy ok. 1100 mieszkańców, czyli mniej niż za książąt piastowskich.

W PAŃSTWIE PRUSKIM

zeszło już zubożałe Opole do rządu miasteczek prowincjonalnych. Dopiero, gdy w r. 1816 wyznaczono Opole jako siedzibę władz administracyjnych nowo utworzonej rejencji Opolskiej, stanęło miasto u progu lepszych dzieł czasów. Cyfra mieszkańców wzrosła do 4 tysięcy, ożywił się handel, oprócz rzemiosła powstał przemysł wapienniczy. Zaczęto burzyć mury miejskie i umocnienia oraz zasypywać fosy, sprzedając ziemię pod budowę domów. I tak w r. 1822 zburzono bramę Krakowską wraz z przyległymi murami, w r. 1826 bramę Gosławicką, w r. 1854 bramę księcia Mikołaja i wreszcie jako ostatni odcinek umocnień zburzono w r. 1889 bramę Wrocławską. Przełomowym wydarzeniem dla Opola była budowa kolei w r. 1843, wiążącej miasto z jednej strony z Wrocławiem i Berlinem, z drugiej zaś strony z nowopowstającym przemysłem górnośląskim. W r. 1857 powstał miejscowy przemysł cementowy, a liczba mieszkańców wzrosła z 4-ch tysięcy (1816 r.) na 25 tysięcy (1899 rok). Od 15 maja 1899 r. jest Opole miastem wydzielonym, tzn. tworzącym własny powiat grodzki. Do miasta dołączono podmiejskie gminy

Zakrzów i Nowa Wieś czyli Bolko oraz wyspę zamkową, tzw. Pasiekę. Ten nagły przyrost ludności, jak i wzrost miasta, okazał się niezmiernie niekorzystnym dla sprawy polskiej na Śląsku. Nie tylko, że miasto zmieniło swój dotychczasowy charakter, odwracając stosunek narodowościowy przez zepchnięcie dotychczas dominującego żywiołu polskiego do roli



PŁYTA GROBOWA

Jana Opolczyka 1497 — 1532
w kościele św. Krzyża w Opolu

mniejszą, ale na domiar złego przez napływające fale osadników niemieckich stało się centrum germanizacyjnym, promieniującym na okolicę.

W POWSTANIU I W PLEBISCLT

W czasie wojny światowej 1914—1918 rozwój Opola został zahamowany. Po wojnie przechodził Opole trudną próbę w okresie powstań śląskich i plebiscytu. Od 10 lutego 1920 do 9 lipca 1922 r. było Opole obsadzone przez wojsko francuskie. Miasto, zalane elementem niemieckim i zgermanizowanym, przybiera nie tylko jaskrawy charakter niemiecki ale i wrogi wobec miejscowej Polonii i działaczy z Bronisławem Koraszewskim, buździelcem ducha narodowego Opolszczyzny, na czele. O sztuczności jednak tej niemieczyny świadczy fakt, że polską postawę zachowały już przedmieścia zniemczonego miasta Opola (wsie opolskie głosowały przeważą

Następne wydanie

„Polski Zachodniej”

ukaze się z datą na
27 października br.

do 85% na rzecz Polski). Przewaga liczebna żywiołu niemieckiego zdecydowała o wyniku plebiscytu w mieście. Jeżeli stan ludności podniósł się w ostatnim stuleciu przed powstaniem z 4-ch tysięcy na przeszło 25 tysięcy, to jasnym będzie dla nas, że cały ten przyrost stanowili osadnicy niemieccy, którymi rząd pruski zalewał swe kresy wschodnie.

W wyniku podziałów okręgu plebiscytowego między Polskę i Niemcy Opole pozostało wbrew wszelkim oczekiwaniom przy państwie niemieckim. Wobec takiego faktu do Opola przenosi się niemiecka Dyrekcja Kolei z Katowic i szereg innych instytucji z obszaru przyłączonego do Polski, a przede wszystkim wielu Niemców, nie chcących pozostać w Polsce. Stwarza to gwałtowny i powoduje rozbudowę miasta, rozbudowę organizacji urzędów i szkolnictwa oraz bezpośrednio przyczynia się do włączenia w obręb miasta sąsiednich gmin Szczepanowice i Półwieś.

BURZENIE POLSKICH PAMIĄTEK

W r. 1928 przystąpiono do zburzenia zamku piastowskiego na wyspie, aby pozbawić miasto symbolu panowania polskich książąt piastowskich. Uzasadniało to koniecznością zbudowania na tym miejscu nowego gmachu rejencji.

Nazwa, używana przez miejscową ludność, jak i przez osadników niemieckich: „Piastenschloss”, nie była przecież zbyt dobrą reklamą na pragermańskim wschodzie. W swej nieważności nie tylko zburzyli zamek, ale zaczęli wygrzebywać nawet fundamenty, by nic po nim nie pozostało. Tu natrafili na ślady drewnianego kasztelu z XI wieku. Usuwając z kolei te ślady, odkryli dobrze zachowaną osadę warowną z X wieku. Chciano zrobić zaraz reklamę wykopaliskom jako germańskie osadzie, lecz znany archeolog niemiecki Weinelt określił osadę jako typową słowiańską stanicę. Na miejscu wykopalisk pobudowano gmach Regierung. Ocalała z pogromu wieża Bolka została przebudowana, a na jej szczycie umieszczono żelaznego orła, skierowanego na wschód (!). W r. 1933 zaczęto przebudowywać ratusz i burzyły przylegające do niego domy (dawne kramy). Zburzenie tych domów spowodowało zawalenie się wieży ratuszowej, która runęła w dniu 15 lipca 1934 r. Dłuższy czas toczyły się zaciekle spory o odbudowę wieży. Musiano ustąpić rozniewianym zburzeniem zamku konserwatydom opolskim, żądającym odbudowy wieży ratuszowej według starego wzoru. Budowa wieży ukończona została 16 maja 1936 r. W dalszym swym rozwoju Opole rozbudowywało się, szczególnie w dzielnice willowe i blokowe na wschód od starego miasta, na zachodnim brzegu Odry oraz na wyspie zamkowej.

ZNISZCZENIE MIASTA W WOJNĘ

Na skutek działań wojennych w lutym i marcu 1945 r. uległo Opole ogromnemu zniszczeniu przez pożary tak, iż z najcenniejszych zabytków architektonicznych starego miasta stoją dziś wypalone fasady, a wiele z nich pod wpływem niepogody i wicherów runęło w gruzy.

Opole — stary gród piastowski, uległ po raz 18 w swojej historii zniszczeniu przez pożar. Opole po raz osiemnasty dźwignie się z ruin i zgłiszcz na wyżyny dawnej świetności.

Andrzej Rozanowicz

Zdjęcia portretowe i legitymacyjne wykonuje szybko i tanio

foto LUNA
POZNAŃ, 27-GRUDNIA 5

W zwierciadle prasy

NAJLEPSZA ODPOWIEDŹ BYRNESOWI

Zawsze podzielałmy stanowisko, że najlepszą odpowiedzią na jakiegokolwiek wystąpienia przeciw naszym granicom zachodnim, będą nie tyle manifestacje, ile jakieś konkretne, pozytywne osiągnięcia właśnie dla i na Ziemiach Odzyskanych.

Oto przed paru dniami we Wrocławiu odbyła się wielka uroczystość otwarcia radiostacji wrocławskiej, jedenastej z rzędu rozgłośni odbudowanej od czasu odzyskania niepodległości. „Jest to najpiękniejsza i najlepiej wyposażona rozgłośnia polska. Uroczomienie jej to rezultat kilkumiesięcznej, niezwykle żmudnej i ofiarnej pracy zespołowej polskiego inżyniera, technika i robotnika.”

Reportaż z tego uroczystego dnia we Wrocławiu ogłasza „Dziennik Polski” (nr 268), podając m. in. cyfry, dowodzące rzeczywistego wkładu te-razniejszości i realnych wyników naszej pracy, codziennego przezwyciężania trudności i wysiłków kultury i nauki obecnej doby.

Oto niektóre pozycje z bilansu pracy naszej na Śląsku Dolnym:

„Liczba polskiej ludności przekroczyła już cyfrę 1 200 000 osób. Pośród Niemców, których repatriowano do stref radzieckiej i angielskiej z Dolnego Śląska, dochodzi do 1 000 000. Pośród robotników polskich, zatrudnionych w blisko 700 zakładach przemysłowych i kopalniach i w blisko 9 000 zakładach rzemieślniczych, dochodzi do 100 000, a praca tych ludzi wzbogaca nasz kraj, podnosi dobrobyt mas pracujących. Niemniej ważna jest praca rolnika, jednego z najwytrwalszych jakim jest chłop polski.”

Wiceminister zaś Informacji i Propagandy, Jerzy Drewnowski, m. in. odezwał się w te słowa:

Trzeba, „ażebym przez fale eteru świat cały dobrze pojął, jaką jest rzeczywistość Dolnego Śląska, czy taka, jaką chce ją widzieć p. Byrnes, czy taka, jakiej chce naród polski, który sprawił, że Wrocław tak jak ongiś jest obecnie znowu centrum wielkiej, słowiańskiej, polskiej kultury.”

Nowa radiostacja jest tego dowodem i najlepszą odpowiedzią na wielkie mowy przeciw naszej granicy zachodniej.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH.

„Robotnik” w nrze 269 w związku ze Świętem Spółdzielczości przynosi artykuł Mariana Niczmana pt.: „Spółdzielczość zagospodaruje Ziemię Odzyskaną.”

Autor po zanalizowaniu wyjątkowo trudnych warunków, w jakich kształtowało się w pierwszym okresie chaosu życie gospodarcze Ziemi Odzyskanych, wykazuje dodatnią rolę spółdzielczości, która rozpoczynając pracę od podstaw, osiągnęła po dziś dzień na Ziemiach Odzyskanych wspaniałe wyniki:

„W województwach olsztyńskim, szczecińskim i wrocławskim działa obecnie ponad 900 spółdzielni różnych typów. Najliczniejszą grupę stanowią spółdzielnie handlowe, których jest ponad 500 i spółdzielnie Samopomocy Chłopskiej — ponad 200. Spółdzielnie te prowadzą około 1 600 sklepów i 140 wytwórni, jak: młyny, piekarnie, masarnie, wytwórnie wód gazowych. Sieć spółdzielni ciągle jest rozszerzana, np. w miesiącu lipcu r. powstało dalszych 120 nowych spółdzielni.

Spółdzielnie terenowe mają oparcie w 100 oddziałach i składnicach „Społem”. Obroty placówek „Społem” na Ziemiach Odzyskanych stanowią obecnie 20% ogólnych obrotów Związku, podczas gdy w 1945 r. wynosiły tylko 5%.

Oczywiście, jest to tylko drobny wycinek z całokształtu prac spółdzielczości, jak np. instruktorska, wychowawcza, samopomocowa itd.

Spółdzielczość, pomna swej roli w życiu gospodarczym Polski Ludowej, pragnie jak najlepszego zagospodarowania Ziemi Odzyskanych. To co w chwili obecnej jest podejmowane, daleko wybiega w przyszłość.”

WYMOWA CYFR

Miesięcznik „Problemy” (nr 6) zamieszcza interesujący artykuł Marii Kiełczewskiej pt.: „Ziemię Odzyskaną a Polskę”. Autorka na podstawie konkretnych danych cyfrowych analizuje obecną sytuację Polski w związku z faktem włączenia w jej granice Ziemi Odzyskanych.

Jednym z charakterystycznych, dodatków objawów jest zaistnienie obecnie nowa konfiguracja ziem polskich, sprawiająca, że mamy tylko trzech sąsiadów granicznych:

„Najdłuższą linię styku posiada Polska z Czechosłowacją: 1 346 km. Potem z ZSRR — 1 292 km i w końcu z Niemcami — 426 km. Dwa więc fakty, związane z włączeniem Ziemi Zachodnich do Polski, wysuwają się na pierwsze miejsce: ogromne zmniejszenie rozmiaru styku z Niemcami i wzrost linii granicznej z Czechosłowacją.”

I następnie:

„Dalszą dodatnią cechą obecnych granic jest fakt, że granica morska wzrosła sześciokrotnie. Polska całym jednym bokiem, długości około 500 km, sięga do morza. Granice morskie wynoszą 14% całej granicy, a w 1939 r. tworzyły tylko 2,5%. Szerokie obrzeża Polski o Bałtyk, miast wąskiej szczyłki pomorskiej w 1939 r., przeobraża Polskę w państwo bałtyckie, państwo żyjące z morza, mające możliwość zorganizowania swego kontaktu ze światem przez morze we własnym zakresie, a nie drogą pośrednictwa.”

„Najważniejszym faktem jest opóźnienie dziś przez Polskę całości dorzeczy dwóch wielkich polskich rzek, Wisły i Odry. Nie tylko więc bleg rzek głównych: Wisły i Odry, ale i cała sieć ich dopływów należy do Polski. W ten sposób naturalnie spójny obszar dwóch rzek jest podstawą, na jakiej kształtuje się życie państwa polskiego. Obydwa dorzeczca mają powierzchnię 317 tys. km kw. Polska ma 312 tys. km kw. Cyfry te są bardzo do siebie zbliżone.”

Nie sposób jest nam tutaj w ramach krótkiego przeglądu prasy przytoczyć wszystkich ciekawych cyfr, podawanych przez autorkę. Wniosek ogólny, którym kończy się artykuł, jest istotny i godzien podkreślenia:

„Z cyfr tych wyrosnąć musi świadomość wielkości zbiorowego wysiłku naszego pokolenia, potrzebnego dla utrwalenia polskości po Sudety, Nisę i Odre.”

DUCH TRZECIEJ RZESZY

„Po zesłanej wojnie 1914—18 pokój został zawarty po upływie 7 miesięcy od podpisania zawieszenia broni. Obecnie minęło już 16 miesięcy od zawieszenia działań wojennych z Niemcami, a rok od kapitulacji Japonii, a do zawarcia pokoju jeszcze bardzo daleko. Konferencja pokojowa w Paryżu, otwarta w dniu 29 lipca, obraca się stale dokoła trudności proceduralnych. Ani kroku naprzód.”

Takie uwagi snuje w nrze 37 (44) „Tygodnik Warszawski”. Rzeczywiście, przeciąganie się obrad konferencji paryskiej budzi zrozumiły niepo-

kój. Narody świata chciałyby już spokoju, a tymczasem jednak

„duch Trzeciej Rzeszy unosi się nad pałacem Luksemburskim i on to niewątpliwie przysparza ministrom czterech głównych mocarstw trudności i kłopotów. Nie tylko „przysparza”, ale wydaje się, że przyszłość samych Niemiec jest głównym tematem rozmów na poufnych konferencjach ministrów czterech mocarstw. Od rozwiązania problemu niemieckiego w dużym stopniu zależy, czy Europa będzie podzielona na dwa bloki, przeciwstawiające się sobie, czy też nastąpi porozumienie, a co za tym idzie ogólne odprężenie i współpraca międzynarodowa.”

A jakoż z tym „rozwiązaniem problemu niemieckiego” coraz trudniej. W ką idą niedawne zapewnienia co do pełnej demilitaryzacji Niemiec. Coraz częściej są za to głosy panów Byrnesów. Nie oglądająca się na nic polityka „Imperialna” anglosaska i wielki kapitał zachodu, całą siłą sprzeciwiają się rozczłonkowaniu Niemiec i likwidacji ciężkiego przemysłu zbrojeniowego. Głosy ludzi rozsądku i dobrej woli, jak Wallace’a, kończą się usunięciem ich poza nawias działalności publicznej.

Niestety, ale zaczyna się powtarzać historia lat po pierwszej wojnie światowej. Gdańsk i cały Śląsk miały „mocne” zapewnienia prez. Wilsona i nika House’a, że będą należały do Polski. W praktyce okazały się to tylko słowa. Dziś podobnie jak i wtedy, zachód zaczyna bronić biedne Niemcy, te zaś zaczynają prowadzić coraz energiczniejszą akcję propagandową. Lata 1919—1922 powinny być dla nas przestrogą:

„A za tym, caveat consules, niech reżim obecny nie lekceważy tej lekcji historii. I należy też pamiętać, że w tej akcji przeciwko Polsce wszystkie partie niemieckie, poczynając od komunistów, a na centrum kończąc, są zjednoczone i jednomyślnie.”

Niemcy w każdej szacie zawsze zostaną ci sami. O tym jednak dziś naród polski wie dobrze. I historia ówczesna z Gdańskiem czy Śląskiem w odniesieniu do Ziemi Odzyskanych się więcej już nie powtórzy. Nie pomogą tu ani chęci niemieckie, ani „dobre serce” ich zachodnich protektorów.

W OPARCIU O ZIEMIE ZACHODNIE

Drugi dzień obrad KRN przyniósł mowę ministra Przemysłu, H. Minca w związku z przekładaniem przezeń

do zatwierdzenia ustawy o trzyletnim planie gospodarczym.

„Dziennik Polski”, nr 261 przytacza tekst przemówienia. Po nasświetleniu ogólnego projektu ustawy, będącego logicznym wynikiem głębokich przemian gospodarczych, dokonanych w Polsce, uchwalonych: dekretem o reformie rolnej z 6 września 1944 r. i ustawą o unarodowieniu przemysłu z 3 stycznia 1946 r. i analizie modelu gospodarczego nowej Polski, dzielącego na 3 sektory — państwowy, społeczny i prywatny — minister omówił realizację planu przemysłowego załadnienia Ziemi Zachodnich:

„W tym względzie zostało sformułowane zadanie przesiedlenia w ciągu jednego roku od września 1945 r. do września 1946 r. — 150.000 Polaków, robotników przemysłowych, na terenach zachodnich. W ciągu tych 11 miesięcy zostało osiedlonych robotników przemysłowych Polaków 147.000 z góry a ponieważ cyfra ta dotyczy 11 miesięcy, można mieć nadzieję, że 12 miesięcy doprowadzi do przekroczenia planu postawionego w wysokości 150 tysięcy”.

E. P.

W DRUGĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI WYBITNEGO SPÓŁDZIELCY POLSKIEGO

Marian Rapacki urodził się w roku 1884. Studiował w Akademii Handlowej w Lipsku oraz w Anglii. W roku 1920 objął redakcję „Społem” i „Rzeczypospolitej Spółdzielczej”. W roku 1922 został członkiem Zarządu Związku „Społem”, a w roku 1926, po śmierci R. Mielczarskiego, prezesem Zarządu. Na tym stanowisku pozostał do śmierci. W szkole Głównej Handlowej w Warszawie wykładał spółdzielczość. Był również członkiem Komitetu Wykonawczego Międzynarodowego Związku Spółdzielczego. Ważniejsze z jego prac, ogłoszone drukiem — były: „Położenie Spożycy”, „Co to jest spółdzielczość”, „Program gospodarczy spółdzielczości spożywców”, „Spółdzielczość spożywców na wsi”, „Zasady i podstawy spółdzielczego systemu gospodarczego”. Sp. Marian Rapacki poległ w dniu 16 września 1944 roku w Warszawie. Cześć Jego świetlanej pamięci!

Przedwcześnie zmarły utrzymywał stale, że tylko „Silna Polska może się oprzeć jedynie na zorganizowanych i świadomych masach ludowych”.

W WESOŁEJ GROMADZIE

Śledzie i niedźwiedzie

— Żartobliwa historyjka —

Żyli w puszczy trzy niedźwiedzie,
Żyli w morzu duże śledzie,
Misie jadły mięso, miody,
Śledzie żyły tylko z wody.

Ciasno było miśiom w borze,
Ciasno śledziom było morze,
W świat szeroki się wybrały,
Ale gdzie iść? — nie wiedziały

Idą misie borem, lasem,
Płyną śledzie rzeki pasem.
Las jest rzadki, drzew w nim mało
W rzece wody już nie stało.

Teraz śledzie suną płaskiem,
Misie idą małym laskiem.
I na drodze się spotkały
I zejść z drogi nie myślały.

Długo długo się kłóciły,
Aż się chmury rozbudziły
I lunęły deszczem z góry
I dobrały się do skóry.

Co sił tylko w nogach miały
Tak niedźwiedzie uciekały.
Odtąd cicho siedzą w borze,
Nikt wypatrzeć ich nie może.

Śledzie zaś pognąła fala,
Dziś od łędów i rzek zdała.
Gdzieś w szerokich głębiach morza
Już nie myślą o podrózach.

Al. M.

To jest wytrwałość!

Ojciec wyszedł na przechadzkę z córkami. Czterolatnia Ludwisia zauważyła, że w alei leżą lupiny od kasztanów. Szuka, szuka, lecz kasztanów już nie ma, gdyż młodzież i dzieci musiały je wybierać. Mimo to nie chce wyrzec się myśli o zdobyciu kilku kasztanów.

— Proszę — mów do ojca — o strącone kasztanów z drzewa.

— Czym? Jak ja ci to zrobię?

— Kamieniem, Niech Tatuś rzuci kamieniem.

Ojciec odmawia.

— Nie można rzucić kamieniami, bo drzewo się kaleczy i niszczy. Kasztany się zbiera z ziemi, kiedy same opadną.

Ludwisia siada na trawie.

— Co ty robisz? Nie siadaj, bo możesz się przeziębienie!

— Ja... ja będę czekać aż... kasztany opadną.

Rzeczywiście! To się nazywa wytrwałość!

Rozstrzygnięcie naszego konkursu

Ogłoszony przez nas konkurs stwierdził, że najuważniej czytają nasze pismo:

1. Wł. Stonawski z Rudzicy k/Bielska,
2. Broniek Borkowski z Szczecina.

Zauważyli oni następujące błędy w rysunkach:

1. W wierszu „O przygodzie na Zachodzie” napisano: „drzewa w oczach im migocą”, a drzew na rysunkach nie ma.
2. Na rysunku Stach pcha a Józek ciągnie wózek, podczas gdy w wierszu jest odwrotnie.

Było jeszcze kilka drobnych omyłek, które z wielu nadsyłających rozwiązaniach zauważyło, lecz o nie nam już nie chodziło.

Na pytanie drugie również odpowiedziało trafnie szereg czytelników. Przytaczamy tu tylko dwie wypowiedzi, a mianowicie W. Stonawskiego i Stanisława Kolbuszewskiego z Wrocławia.

Władysław Stonawski: „Bohaterowie tego opowiadania to szabrownicy, to ludzie podli, zdemoralizowani przez wojnę i okupację. Owianij żądzą zysku i łatwego, szybkiego wzbogacenia się idą i kradną majątek państwowy przy czym z niczym i z nikim się nie liczą. Kradną otwarcie w biały dzień. A że spotkała ich zasłużona kara, więc nie chcą nawet słyszeć o Zachodzie. Przygoda ta charakteryzuje ludzi bez honoru i patriotyzmu, gdyż Polak prawdziwie kochający swoją ojczyznę nie będzie czynił nic takiego, co by jej szkodziło.”

Stanisław Kolbuszewski z Wrocławia uważa, że Stach Kalina i Józef Puch byli ludźmi nieuczciwymi, ponieważ lekceważyli rozkazy wojska Klepki, włamali się do domu, „wysabrowali” wiele rzeczy i wzięli cudzy wózek. Spotkała ich zasłużona kara w postaci wyrzucenia się wózka, opuchniętych, sinych twarzy, protokółu i wielkiego wstydu. St. Kolbuszewski stwierdza, że nie chciałby być na ich miejscu.

Nagrody w postaci książki red. Tadeusza Kraszewskiego „Byli i będą nasze” wysyłamy nagrodzonym pocztą.

Maty Osadnik

DODATEK DO „POLSKI ZACHODNIEJ”

NR 27 (51)

POZNAŃ, DNIA 13/20 PAŹDZIERNIKA 1946

ROK I

Mur przypomnienia

Samochód pędził tak, że Halina zaczęła się lękać.

— Wolniej! — krzychała w ucho szoferowi. — Co pan wyrabia? W Warszawie na ulicy wyścigi pan urządził?

Szofer uśmiechnął się i nie spuszczał oka z jezdni odpowiedział:

— Ho! Ho! Nie tak my, panno Halino, już jeździli! Nie tak! I wypadków prawie nie było. Raz tylko wjechałem, już za miastem, w rów. Nieco się poturbowałem. Nawet już tego dobrze nie pomnę.

— To chyba pan dzisiaj chce sobie przypomnieć?

— Nie opowiadaj głupstw! — wtrącił się do rozmowy Stach. — Właśnie taka jazda to dopiero jazda. Jeżeli ci się nie podoba, to proszę: otwieram drzwi.

Halina spojrzała z oburzeniem na brata i demonstracyjnie odwróciła twarz w stronę szofera.

— Proszę pan: Niech pan uważa. Milicja zatrzymuje kierowców ujeżdżających nieprawidłowo i przechodniów, którzy nie stosują się do przepisów ruchu ulicznego. I pan może... O jej! Widzi pan! Już zapóźno. Milicjant nas zatrzymuje!

Na ulicy stało trzech milicjantów i uniesionymi pionowo w górę rękoma dawali znak „stój”!

Szofer gwałtownie zahamował. Troje siedzących w szoferce ciężarówki pochyliło się wskutek tego do przodu. Kierowca samochodu wychylił głowę na zewnątrz.

— Co tam? Kontrola?

— Nie ma przejazdu!

— Kiedy ja stąd nie daleko, tylko kawałek za plac. Tam będę miał postój.

Milicjant energicznie machnął ręką.

— Nie ma przejazdu. Na ulicy Puławskiej jest nabożeństwo. Objazd w prawo lub w lewo!

Motor głośniej zawarczał, szofer cofnął nieco wóz, zakręcił i wjechał w ulicę Połą.

— Poczekamy tu chwilę. Kupię w tym kiosku kilka jabłek dla moich dzieci.

— To i my też wyjdziemy! — powiedział Stach. — Pójdziemy zobaczyć, co tam za uroczystość. Idziesz, Halszko?

— Chodźmy!

Na Puławskiej cała jezdnia była zajęta tłumem. Nad setkami głów wyrażały się sztafety różnych organizacji i białoczerwone chorągwie. Tu i ówdzie wyróżniały się białe proporce z odbijającym się wyraźnie czerwonym krzyżem. Tam stały szkoły. Wszyscy uczestnicy uroczystości byli zwrócony twarzą w stronę remizy tramwajowej, gdzie w jednej z kilku bram wozowni ustawiony był ołtarz, przyozdobiony zielenią i wstęgami o barwach narodowych. Właśnie przy nim zakończył się nabożeństwo, bo chłopiec gasił świecę, a tłum śpiewał hymn „Boże, coś Polskę...”, którym zwykle kończy się nabożeństwo w dniu uroczystości narodowej.

Z ruchu wydawniczego

KSIAŻKA SERDECZNA

Zofia Szwackowa — Gizela — powieść, nakładem księg. St. Kamińskiego — 1946 r.

Wspomnienia lat okupacji, czy od strony koszmarnych obozów i krat więziennych, czy eposu walki podziemnej, absorbują dziś społeczeństwo b. silnie. Pragnie ono ujrzeć raz jeszcze minione dni, podane już teraz w artystyczno-literackiej oprawie. Dni te mieszczą w sobie tysiące tematów, nierozwiązanych problemów, dają autorowi możliwość operowania całą skalą efektów artystycznych, różnorodność możliwości wyrażania swego talentu. Zarówno zainteresowania czytelnika jak i pisarza znajdują wspólną satysfakcję w analizowaniu i naświetlaniu przeżyć lat wojennych.

Rzadkim wydarzeniem jest więc dzisiaj powieść, odbiegająca treścią od lat wojennych. W dodatku powieść tzw. „społeczna”. Rzadszym jeszcze bardziej, gdy autor jest debiutantem i pierwszą swą pracą odbiega od modyj wskazań tematycznych obecnej doby.

Książka Zofii Szwackowej wydaje się być swego rodzaju jaskółką tego okresu w literaturze, jaki po znuczeniu tematyki wojennej i okupacyjnej, zwróci się w stronę problemów ściśle społecznych. Dogłębne zmiany ustrojowe, zasadnicze przesunięcia społeczne Polski powojennej niewątpliwie odbijają się w literaturze echem b. silnym. Sygnałem jest tu poniekąd „Gizela”. I tu odważa debiutantki postawienia na tło pierwszego problemu społecznego jest już zasadniczą zaletą książki, abstrahując nawet od jej wartości jako pracy literackiej.

Powieść Szwackowej jest wybitnie współczesna, mimo, że tło czasowe obraca się w czasie przed i niezadługo po pierwszej wojnie światowej. Treścią jej są dzieje Gizeli, utalentowanej młodej dziewczyny w środowisku robotniczym Zagłębia. Samorodny, pełny talent literacki ma zahamowane wszelkie warunki rozwoju. Niezachwiana jednak wiarą, niezłomnym uporem bohaterka przezwycięża trudności. Akordem zwycięskim wejścia na drogę uznania kończy się ta ciekawa, dorosła tematycznie i problemowo, niezupełnie natomiast dojrziała literacko książka.

Sprawa samorodnych talentów wśród dzieci ludu, talentów, marniejących dzięki wadliwociom ustroju społecznego, jest zagadnieniem nie nowym, a zawsze bolesnym. Wieluż to zapoznanych — Janków-muzykantów zmarniało, miast w pełni rozwiniąć się, złamane konwenansami i fikcją społeczną urodzenia, wychowania itp. Nieliczne tylko jednostki swą wolą jak i szczęśliwym uśmiechem losu, potrafią ten konwensami i fikcją przełamać i wnieść w ogólnonarodowy dorobek swój pozytywny wkład.

Praca Szwackowej przy głębokim realizmie w odtwarzaniu tła środowiska społecznego, w zasadniczych tendencjach jest jednak zbyt wyidealizowana, co znacznie osłabia bezpośredniość i siłę wrażenia. Niewątpliwie zaważył tu jeszcze brak wyrobienia literackiego autorki, nieskrytyczność w pełni dróg własnej twórczości. O ile postacie takie jak ojca Gizeli — Zjawy, matki, nawet idealisty Tomasza Wyżyłkowskiego są żywe, realne, to postać bohaterki zatracą się w przejawiskawym idealizmie, gubi kontakt z życiem. Gizela jest za mało naturalna i żywa, zbyt mimo wszystko eteryczna — jest raczej uosobnieniem ideału kobiety-matki i żony, a jednocześnie społeczniczki i pisarki, aniżeli postacią, wziętą bezpośrednio z życia.

Ta nienaturalność pogłębia się przez to jeszcze, że autorka, niedowierzając widocznie wymowie bezpośredniej utworu, dla podkreślenia pewnych cech bohaterki, wplata w tekst rozliczne wstawki własne, w jaskrawy sposób pragnąc „wbicić” czytelnikowi w głowę piękno i czystość moralną postaci Gizeli. Tego rodzaju podejście pragnie Szwackowa, m. innymi wyjaśnić w przedmowie do czytelników:

„Pragnę do Waszych serc dostać się trzema drogami. Jedną z nich to dążenie do sprawiedliwości społecznej, opartej na prawie ludzkim. Drugą to tajemnica duchowa, rodząca w sobie moc wielkiego umiłowania tej właśnie dziedziny pracy. Trzecią zaś drogą, to motyw wewnętrzny, który skłania mnie do ukazania Gizeli, bohaterki powieści we właściwej postaci tak, aby jej wartość duchowa i praca innych, mogła posłużyć wielu jako wzór”.

Istotnym będzie zaznaczyć, że powieść zawiera w sobie wiele momentów autobiograficznych. To też pewne rzeczy wyjaśnia.

Mimo wymienionych braków, praca zdradza duże zacięcie literackie. Świadomo, że jest to debiut autorki, pozwała łagodnie spojrzeć na wyżej wymienione i inne usterki. Tym bardziej, że książka warta jest przeczytania.

E. Paukszta

„Z BIEGIEM ODRY”

Dr Maria Czeakańska: „Z biegiem Odry”. Poznań 1946. Z mapką i 22 zdjęciami. Okładkę proj. art. mal. A. Mueller. Str. 136. Cena 120,— zł.

Jeżeli jeszcze rok temu mogliśmy narzekać na brak popularno-naukowych książek w Polsce, dzisiaj mamy do zanołowania już poważny dorobek w tej dziedzinie. Młode „Wydawnictwo Zachodnie” wyrobiło sobie w tym kierunku w rekordowo szybkim czasie bodaj najlepszą markę, tak pod względem doboru samych dzieł i autorów, jak i coraz lepszej szaty graficznej każdej następczej książki.

„Z biegiem Odry” mogłoby przeminać bez echa, gdyby nie właśnie owe specyficzne walory prawie wszystkich publikacji „Wydawnictwa Zachodniego”. Nie znaczy to bynajmniej, że sama praca nosi jakiegoś uchybienia: jest to z żywym wyczuciem i znajomością tematu napisana praca popularno-naukowa, obrazująca w sposób może czasem pobieżny, nieodzowny jednak wobec niewielkich rozmiarów książki kapitalne zagadnienia naszych Ziemi Odzyskanych, ściśle Śląska, Ziemi Lubuskiej i Zachodniego Pomorza. Zakres samej pracy jest bardzo szeroki: przez omówienie przyrody Śląska przechodzi autorka do zagadnień ludnościowych i gospodarczych, kończąc tę część bardzo szczęśliwym w pomysłach „Przeglądem miast śląskich”, tabelą z wyszczególnioną alfabetycznie nazwą każdego miasta ilością jego mieszkańców, znaczeniem gospodarczym, znaczeniem zabytków kulturalnych i wreszcie uwagami. Uzyskujemy w ten sposób łatwy i przejrzysty przegląd najważniejszych danych oświadczenia naszych miast na Śląsku. W ten sposób opracowana jest Ziemia Lubuska i Pomorze Zachodnie. Trzecia, najkrótsza część pracy, obejmuje Odrę, omawiając zagadnienia spławu rzecznej i komunikacji wodnej, jak

również ogólne położenie geograficzne naszej wielkiej rzeki granicznej. Szkoda tylko że dane cyfrowe i nazwy miast na Zachodzie ulegają tak szybkim zmianom, co czyni już dzisiaj parę zestawień w tej książce nieaktualnych a czynić je będzie w przyszłości jeszcze bardziej, choć, trzeba przyznać, autorka na ogół wystrzegła się podawania rzeczy zmiennych i niestałych. Nie jej w tym winą, że polskie nazwy na Zachodzie mają naturę kameleona.

Szerokie rzesze czytelników, jak również młodzież szkolna zyskują w publikacji dr Czeakańskiej popularną i ciekawą pracę, napisaną językiem przystępnym, pracę charakteru podręcznikowego, która z powodzeniem może być pomocą w nauce geografii Ziemi Odzyskanych. Książkę ozdabia 22 ilustracji, pięknych w pomysłach i wykonaniu. Niezbyt szczęśliwa jest winieta okładkowa projektu A. Muellera, a przedstawiająca baręk na falach Odry, widzianą z przodu, przez co stanowi swego rodzaju rebus.

W tekście znajduje się mapka administracyjna Ziemi Odzyskanych.

Na marginesie: robienie odsyłaczy do spisu literatury na końcu utworu bez żadnego wyjaśnienia na początku czy na końcu dzieła, naraża na niepotrzebne poszukiwanie nielastujących komentarzy i nie ułatwia w żadnym wypadku czytania.

Pomijając te drobne i nieznaczne usterki możemy stwierdzić zupełnie obiektywnie, że i tym razem zarówno autorka, jak i „Wydawnictwo Zachodnie” zrobiło wszystko, aby stworzyć pełnowartościową pracę z zakresu geografii i demografii Ziemi Odzyskanych, którą się z prawdziwą przyjemnością bierze do rąk i do której się wielokrotnie, jak do podręcznego Almanachu powraca. (1g)

MINUS 11% CZY PLUS 100%?

Politycy i publicyści anglosascy atakując granicę Polski na Odrze i Nisie, posługując się przede wszystkim argumentacją gospodarczą. Doskonale szkie publicyści gospodarczego J. Kollipskiego w najnowszym (9) zeszycie „Przeglądu Zachodniego” udowodniła, że w rzeczywistości właśnie argumenty gospodarcze przemawiają na korzyść Polski a nie Niemiec. Pozostawienie bowiem tych ziem w granicach Państwa Polskiego obniża dochód roczny Niemiec tylko o 11%, gdy równocześnie podwyższa

dochód społeczny Polaków o 100%. Artykuł Kollipskiego omawiający zagadnienie ekonomicznego wpływu przesunięcia granicy polsko-niemieckiej na ożywienie wymiany międzynarodowej zamyka cykl artykułów publikowanych w „Przeglądzie Zachodnim”, a poświęconych naszej granicy zachodniej z punktu widzenia gospodarstwa polskiego, niemieckie-pujące i jasną argumentację autora go i światowego. W tej chwili wyczerłego cyklu powinien sobie przyswoić każdy Polak, a tezy tych artykułów należałoby jaknajprędzej udostępnić publiczności zagranicznej.

W tym samym zeszycie „Przeglądu” historyk poznański K. Tymieniecki ogłasza pracę pt.: „Federalizm w rozwoju dziejowym”; naświetla w niej od strony historycznej koncepcję polityczno-organizacyjną, która — jak się wydaje — zapanuje w przyszłości w świecie. Ciekawy ten numer zawiera ponadto artykuły: J. Reychmana — o podstępnej grze dyplomacji pruskiej podczas powstania kościuszkowskiego, historyka sztuki ks. S. Dettloffa — o dziejach świeżo odrestaurowanego we Wrocławiu kościoła św. Doroty, a w dziale dyskusyjnym rektora Wł. Antoniewicza projekt Muzeum Morza i Pomorza Polskiego w Gdańsku. Numer uzupełniają stałe działy: Korespondencje, Oceny i Notatki.

W zakończeniu tej wzmianki warto przytoczyć opinię o „P. Z.” jednego z periodyków: „Przegląd Zachodni” powinien być studiowany przez wszystkich, którzy z tego czy innego tytułu oddziałują na szersze czy mniej szerokie warstwy społeczeństwa... a w pierwszym rzędzie oczywiście przez czynniki polityczne w najszerszym znaczeniu. Zaniedbanie studium tego pisma byłoby karygodną niedbałością...”

Do prenumeratorów „POLSKI ZACHODNIEJ”

W celu udostępnienia „Polski Zachodniej” jak najszerszemu ogółowi, Administracja będzie wysyłać „Polską Zachodnią” bezpłatnie przez 1 kwartał temu prenumeratowi, który pozyska nowych 10-ciu abonentów „Polski Zachodniej”, którzy opłacą z góry miesięczną prenumeratę w wysokości 25 zł.

Z megafonu rozległ się głos, wzywający do składania wieńców na miejscu stracenia. Teraz dopiero Halszka i Stach uprzytomnili sobie, jaka to uroczystość: ku czci poległych za wolność, ku czci pomordowanych przez zbrodniarzy niemieckich.

Obok remizy tramwajowej krzyż i tablica. Tu padli rozstrzelani za wolność. Wiele takich miejsc jest w Warszawie. Na murze napis:

ś. † p.

Miejsce uświęcone
krwią męczeńską Polaków,
walczących o wolność

Orkiestra gra smutną melodię. Przed oczyma Stacha jawi się w zamyśleniu obraz młodych ludzi, stojących pod murem, z związanymi rękoma. Stoją wyprostowani na baczność, aby nie okazać wrogowi, że cierpią, że żałują swego młodego życia, które tracą bez winy, którego im już nikt nigdy nie wróci.

Orkiestra gra. A przed oczyma Stacha wyrastają czerwone plamy krwi na

ziemi... Nie, to już nie krew, to czerwone kwiaty, złożone na miejscu, gdzie krew zrosiła uliczny bruk i wsiąkała w ziemię.

Orkiestra milknie. Stach budzi się z zamyślenia i bezwiednie idzie za siostrą. Stają. Przed nimi krzyż, tablica i kwiaty. Z obu stron stoją wyprężeni chłopcy w gimnazjalnych mundurkach. Prężą się na baczność przed męką, przed bohaterami, którzy odeszli. Stoją na baczność, czujnie, na straży przed odwiecznym wrogiem, który nie śpi, ani napaści się nie wyrzekł. On tylko udaje, on chce usnąć czujność. Ten mur z tablicą na zawsze rozgradza polskość od niemieckiego narodu.

Halszka kłękła i modli się. Stach odmawia słowa modlitwy, lecz nie może się skupić. Idzie za powstałą z klęczek siostrą. Kroczą w milczeniu. Już teraz wiedzą, że opieka nad miejscami straceń, którą minister przekazał młodzieży polskiej, ma większe znaczenie, a niżeli im się dotąd wydawało. To nie tylko przystrojenie kwiatami grobów i miejsc męczarni w Dzień Zaduszny. To pamięć o tych, co polegli, to pamięć o ich krzywdzie, której nic nie zatrze. To zaciśnięte młode pięści, które mówią wrogowi więcej, aniżeli słowa.

Tad. Jankowski

Jak powstały Niemcy?

(dokończenie)

Po wielu latach umarło monstrum, a najstarszy syn objął władzę po ojcu. Z latami pokolenie się rozrosło, a więc się zrobiło ciasno na wyspie i zaczęli poszukiwać owego legendarnego ładu, o którym opowiadał im ich pradziad.

Pewnego razu najdzielniejszy i najmądrzejszy z nich zbudował prymitywny ład i udał się na poszukiwanie owego ładu. A gdy po długich poszukiwaniach odnalazł go, powrócił na wyspę i sprowadził całą kadrę małpo-ludów do kraju Słowian.

Dowiedział się już dawno oswojonego wladca, że znów jakiś naród najeżdża ich ziemię. Książę wysłał kilkuset rycarzy do odparcia wroga, lecz Niemcy mieli siłę przeważającą. Napływ wroga wrastał i książę musiał cofać się ze swoim ludem w głąb ładu coraz dalej na wschód.

Najeżdźca zagospodarował się na ziemi słowiańskiej i robił coraz to nowe wyprawy. Dawniej Słowianie, żyjąc z wszystkimi w zgodzie, nie mieli tej wyprawy wojennej, jaką posiadali Niemcy, a którą sobie wyrobili w walkach z dzikim zwierzem. Dlatego Słowianie musieli cofać się przed stale nacierającym wrogiem. A gdy wrosli w siłę, nie zdołali już odebrać zagarniętych ziem.

I tak nienawiść Niemców do Polaków żyła od dawien dawna. Ich mową straszły matki dzieci, a największą obelgą dla Polaka było nazwanie go Niemcem. Do dziś dnia w Niemczech pozostała pierwotna natura krwiożercza i chęć wyniszczenia Polaków oraz zagarnięcia ich ziem. Lecz im się to nie uda, gdyż Bóg nie dopuści, by sprzymierzeńcy szanę nad nam, zatrzymowali.

J. K.

Dla każdego coś ciekawego

W Szczecinie przystąpiono w ostatnim czasie do remontowania starych zabytków słowiańskich. Zabezpiecza się przede wszystkim zamek Piastów, kaplicę zamkową i dwa skrzydła zamku.

POZNAJEMY ZIEMIE ODZYSKANE

Taka jest — Ziemia Lubuska

Nie, ten most nie powstrzymał powrotu Słowian na ich ziemię, zagrabioną i trzymaną w niewoli przez setki lat. Most wysadzony w powietrze nie zagroził drogi do największego miasta Ziemi Lubuskiej — Gorzowa. Ziemia Lubuska wróciła na zawsze do Polski.



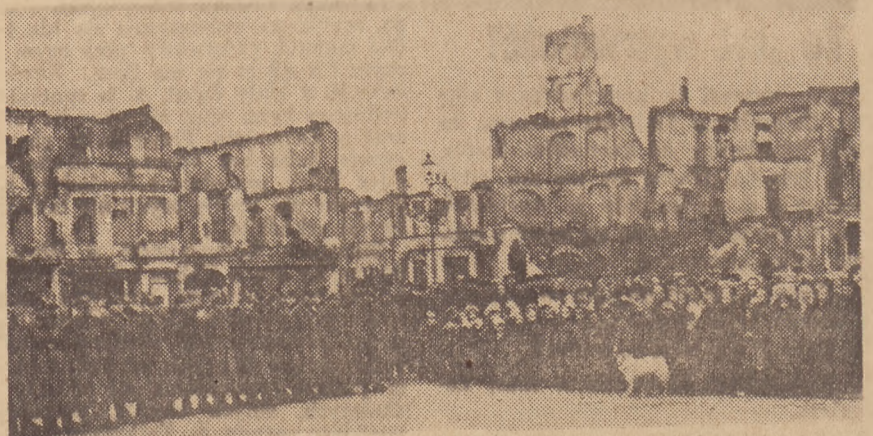
Ale nie wróciła do Polski ta ziemia w pełnym swym rozkwicie, lecz przeważnie w gruzach. Ciężko żyć w takich warunkach, ale osadnicy przybyli i na ruinach rozpoczynają nowe życie. Spójrzmy na to zdjęcie! Jakże on jest wymowny! Na tle zgliszczy Krosna nad Odrą wojsko pol-

skie, które przybyło do miasta, a obok dzieci szkolne. Wojsko obroni — młodzież stworzy wielką przyszłość Ziemi Odzyskanych. Taka wymowa tego zdjęcia.

Wieża Bogusława, pochodząca z X wieku, poddana została również remontowi. Podobne prace przeprowadza się przy Ratuszu na Starym Mieście. Prace mają na celu nadanie ratuszowi wyglądu, jaki posiadał w czasach piastowskich. W kościele św. Piotra i Pawła przeprowadzono remont kosztem stu kilkudziesięciu tysięcy złotych. Wszczęto także prace przy zabytkowym kościele św. Jana. Szczególną troską otoczono Muzeum Miejskie, które posiada szereg cennych zabytków polskich i słowiańskich, m. in. portret Kościuszki, plaskorzeźbę Sobieskiego, portrety książąt szczecińskich itp. Po ukończeniu remontu dyr. muzeum przystąpi do organizowania wystawy pt. „Jesteśmy tu już od tysięcy lat”.

Znany polski siłacz i mistrz Europy, marynarz Stanisław Radwan, człowiek o żelaznych zębach występuje z pokazami swej siły we Francji, zakontraktowany przez oddziały wojsk amerykańskich. Występy siłacza polskiego kończą się zawsze wielkim sukcesem, a uczciwość w sposobie wykonywania poszczególnych numerów, bez uciekania się do „tricków”, zyskała mu sympatię publiczności.

W Zachodniej Australii odbyły się uroczystości jubileuszowe w związku z setną rocznicą pracy Kościoła katolickiego na tamtejszym terenie.



skie, które przybyło do miasta, a obok dzieci szkolne. Wojsko obroni — młodzież stworzy wielką przyszłość Ziemi Odzyskanych. Taka wymowa tego zdjęcia.

Z kraju i ze świata

B. PREZYDENT R. P.
PROF. MOŚCIKI

zmarł w dniu 2 bm. w wieku 79 lat w pobliżu Genewy i tamże został pochowany.

ZGON BOHATERA WESTERPLATTE

W szpitalu w Neapolu zmarł bohater dowódca obrony Westerplatte major Sucharski. Zmarły dowodził w 1939 r. bohaterską załogą tej placówki, która zdobyła sobie największe uznanie nawet u wrogów.

40 MILIONÓW DOLARÓW POŻYCZKI

otrzyma Polska od Amerykańskiego Banku Importowo-Eksportowego. Pożyczka zostanie zużyta na zakup parowozów i węglarek oraz na zakup urządzeń technicznych dla kopalń, co umożliwi Polsce wypełnienie zobowiązań w zakresie eksportu węgla dla państw europejskich. Umowę ze strony polskiej podpisał minister skarbu Dąbrowski.

5 MILIONÓW ŻOŁNIERZY PRAGNIE MIEĆ USA

w rezerwie. Tak oświadczył sekretarz spraw wojskowych Petersen, który twierdzi, że wprowadzenie powszechnej służby wojskowej jest konieczne, tak by rezerwa amerykańskich sił zbrojnych stanowiła 5 milionów ludzi. Armia czynna ma liczyć jeden milion a lotnictwo 500 tys. żołnierza. Zdaniem ministra tylko silna armia może zabezpieczyć pokój i przeciwstawić się zaprowadzeniem gdziekolwiek na świecie dyktatury.

GEN. EISENHOWER OŚWIADCZYŁ W BERLINIE,

że świat nie może sobie pozwolić na nową wojnę. Osobiście sądzę — mówi gen. Eisenhower — że czynimy postępy w innym kierunku. Swoją wiarę w tym kierunku opiera zwycięski generał, na tym, że współpraca międzynarodowa istnieje i daje dobre wyniki, a jako dowód powołał się na pracę Międzyspołecznej Komisji Kontrolnej oraz współpracę brytyjsko-amerykańską w strefach okupacyjnych w Niemczech.

NAJBLIŻSZE SPOTKANIE WIELKIEJ CZWÓRKI

ma się odbyć po powrocie ministra Bevin'a z Londynu. Przewidywany jest kilka posiedzeń do 15 bm. włącznie. Przedmiotem obrad mają być teksty traktatów pokojowych z 5 satelitami Niemiec oraz ma zostać również opracowany tekst traktatu pokojowego z Niemcami. Niemniej Wielka Czwórka poruszy wiele spraw, które będą przedmiotem obrad na zgromadzeniu ogólnym ONZ, zwołane na dzień 26 października br. Wstępem do tych narad była wizyta min. Molotowa złożona min. Bevinowi.

SPRAWA CIEŚNINY DARDANELSKIEJ

wciąż zaprzęta umysł zainteresowanych mocarstw. Dean Acheson, zastępca Byrnese'a oświadczył, że uważa problem Dardaneli za kwestię, która może w przyszłości zagrozić pokojowi i bezpieczeństwu świata. Departament stanu — oświadczył Acheson — jest głęboko sprawnym Dardaneli zainteresowany. Acheson stwierdził, że Stany Zjednoczone nie zamierzają porzucić zwyczaju utrzymywania statków wojennych na Morzu Śródziemnym. Jest to bowiem jedna z najstarszych tradycji marynarki amerykańskiej i Stany Zjednoczone nie mają zamiaru zerwać z tą tradycją.

POWRÓT KRÓLA JERZEGO DO GRECJI

nie przyczynił się do zmniejszenia antagonizmów wśród stronnic — odwrotnie — jak z doniesień prasy się dowiadujemy w Macedonii toczą się walki. Lewicowe oddziały zaatakowały miasto Nacussa. Atak, po krwawej walce został odparty, jednak w wyniku walk spalone około 50 domów a około 200 osób miało stracić życie. O podobnych zamieszkach donoszą z całej Grecji.

Skarb polskości Karkonoszy

Karkonosze to najnowsze nasze odkrycie. Kiedy bezpośrednio przed wojną odkryliśmy polskość Zachodniego Pomorza i Prus Wschodnich, żaden z gromadzieli polskich prochów i tropicieli Smetka nie zbłądził w te strony. Pozostały też dla nas aż do niedawna białą plamą — ziemią nieznaną. Nawet po naszym powrocie na Zachód nie od razu uświadomiliśmy sobie wszyscy, że Riesengebirge — królestwo strażnika ukrytych skarbów Rubezaha, to w gruncie rzeczy polskie Karkonosze, odwieczny pół-zach. wał obronny strzegący naszej ziemi. Dziś jest już inaczej. Ziemię tę objęliśmy w posiadanie nie tylko materialnie ale i psychicznie. Podskórna polskość buchnęła jak gejzer. Polskie wczoraj i polskie dziś zlało się w jeden rytm.

JELEŃ GÓRA

Kiedy przyjeżdża się do Jeleniej Góry nic już nie przypomina, że to niedawny Hirschberg. Idąc malowniczymi uliczkami, oglądając zachowane kościoły i baszty czytamy polskie szyldy i ogłoszenia i polski słyszemy język. Na chodnikach, pod arkadami kamienic, w miejskim teatrze, na rynku, w składach i warsztatach wszędzie krzewi się polskie słowo. Polskie słowo w całej swej krasie i gamie odcieni. Śpiewność krasowa miesza się z twardymi akcentami polnoznajskiej czy śląskiej gwary. Do Eldorado bowiem Ziemi Odzyskanych, jak się potocznie nazywa okolice Jeleniej Góry, ściągali tłumnie ludzie z wszystkich stron Polski. Jesteśmy w centrum polszczyzny i możemy, tak jak Bartek Prusak w Soplicowie, napić się i nadsześć Ojczyzny — Polski dzisiejszej i tej sprzed wieków. W farze, ciekawym gotyku, niemiecka tablica z opisem historii świątyni zdradza, że pierwszy kościół wznosił na tym miejscu „Boleslaus der III Herzog von Polen”, niektóre z nagrobków na zewnętrznej stronie fary kryją w labiryncie gotyckich liter nazwiska o brzmieniu polskim, a pobliska góra Krzywoustego przypomina, że na niej stał zamek Zwycięzcy spod Psiego Pola.

Śladów podobnych znajdziemy więcej. Szukajmy więc dalej. Wyjedźmy tramwajem za miasto. Rozsiane są tu bowiem one po całej okolicy. W Cielicach, sławnym uzdrowisku, gdzie kąpała się Marysińska Sobieska i Wincenty Pol, kuracjusze zaludniający sanatoria i pensjonaty ze zdziwieniem odczytują polskie nagrobki i napis na figurze Jana Nepomucena fundowanej przez Polaka Gurrowskiego w r. 1768. A kiedy z trudem przez „piekielną dolinę” wejść na górę uwieńczoną średniowiecznym zamczyskiem Kynastu, dowiadują się, że wznosił je Piast śląski Bolko ze Swidnicy.

REHABILITACJA KSIĘŻNICZKI KUNEGUNDY

Kynast godny jest widzenia. Szarą koronę jego murów i baszt szturmują zielony bór. Wdarł się na dziedzińce ozdobione studniami i pregiertem. Przedziera się do rozwalonych komnat. Ale kamienny strażnik śląskiej granicy nie kapituluje, nie schodzi z warty. Niedawno jeszcze w cieniu jego murów zatrzymywali się niemieccy turyści. Wysłuchiwali wiecznie o w balladzie Teodora Körnera legendy, o pięknej księżniczce Chojnas Kunegundzie, która rycerzom ubiegającym się o jej rękę rozkazywała objężdżać krawędzie wysokich murów. („Widać, że łatwiej było wtenczas o męża — zauważyła w tym miejscu jedna z turystek). Nieszczęśliwi spadali w przepaść. Szkielety rycerzy i rumaków białają dokoła zamku, aż jeden z kandydatów zamiast na konia siadł na osła, warunek spełnił i zdobył kapryśną pannicę. „Ach, wie romantisch” wzdychała Fräulein Mayer albo Herr Schulze odpoczywając po trudach zwiedzania nad kuflem piwa w knajpie, którą praktyczny „naród poetów i myślicieli” urządził w gruzach niższego zamku.

Dziś nie ma tu niemieckich wycieczkowiczów. Z legendarnego okna Kunegundy, ze szczytu baszty patrz

na rozległą złoto-błękitno-zieloną dolinę jeleniogórską polskie oczy. Polscy turyści ryją na belkach swe imiona i nazwy miast, z których przybyli. Ucichła ballada Körnera. Wróciliśmy! Łopocący na wieży biało-czerwony sztandar sygnalizuje, że znowu objęliśmy w posiadanie starą piastowską twierdzę.

A Rubezahl? Nie spotkaliśmy go tutaj. Czy opuścił Karkonosze, czy tylko zaszły się tu gdzieś między skały i drzewa? Szukajmy! Tropmy dalej złowieszczego ducha tej okolicy. Gdzie niegdzie dostrzegamy jeszcze ślady jego panowania. Uliczkami miasteczek i wiosek przemycają się nieliczni ostatni jego poddani — Niemcy. Łatwo ich poznać po białych opaskach na ramieniu. Czasem w gospodzie dostrzeże się jego portret — starzec z rozwianą brodą i kosturem w ręce. Czasem na drogowskazie spotka się niemiecką nazwę. I to wszystko.

Wędrujemy przez Popławy, Przesieki, Bobrowice. Nadśledzujemy szum potoków, wodospadów i szmeru igliwia pod stopami. Przechodzimy między strzelistymi popielatymi kolumnami zielonych buków, przedzieramy się przez posepny, w rudej poświacie tonący, bór świerkowy. Przed nami w oddali wysoko błękitnie grzebień Karkonoszy z najwyższym szczytem — Snieżką. Ona, ostatnia, najniebezpieczniejsza warownia złośliwego ducha gór jest celem naszej wędrowki.

Po drodze, w Bierutowicach zatrzymuje nas na chwilę sławna świątynia Wang. Szczęśliwie jej kupił za kilkadziesiąt talarów, przewiózł z Norwegii i

tu skonstruował król pruski Fryderyk Wilhelm. Ponieważ dawna świątynia wydawała mu się za skromna, król-esteta polecił podorabiać krużganki, apsydę i charakterystyczne dzioby łodzi Wikingów zdobiące szczytnice. Tak „zrekonstruowany” kościółek pomalowano na piękny brązowy kolor pasty do podłogi. Runiczny zaś napis skopiowano na kawałku deski atramentem. Patyna aż błyszczy! Nie dziwię się, że zachowane wśród wspaniałej, w norweskiej sośnie rzeźbionej ornamentyki odrzwia, wizerunki bóstw Wangu pokazują język niemieckim Kulturträgerom.

Ale idźmy dalej, Bierutowice i sąsiedni Karpacz roją się od letników. Niemieckie pensjonaty zmienione na polskie domy wycieczkowe kipią gwarnym życiem. Zamiast „Heil Hitler” Pimfów, brzmi wszędzie „Czuwaj” naszych harcerzy. Mijamy ostatnie wille i wchodzimy w dolinę Łomnicy. Scierzynom wijącymi się początkowo wśród świerków, a potem między kosodrzewiną, głazami i całymi polami czarnych jagód zbliżymy się przez Czarną Kopę do najwyższego szczytu Karkonoszy.

SKARB KARKONOSZY

Rubezaha ani śladu. W Śląskim Domu — schronisku na przełęczu spotykamy za to polskich żołnierzy i Czechów, z których jeden gra na pianinie „Warszawiankę”. Wtórąje mu wiatr za oknami. Dzień jest deszczowy. Szare, nisko płynące, chmury rozbijają się o szczyty i co chwila opływają nas tumanem wilgotnej mgły. Potykając się o pokryte pleśnią kamienie przebywamy ostatni etap dro-

gi. Już tylko parę metrów dzieli nas od celu. W sienie chmurze zarysowują się przed nami kontury budynków, ścieżka się kończy i stajemy na szczycie. 1605 m nad poziomem morza.

Oglądamy wieżę meteorologiczną, schroniska, wchodzimy na chwilę do okrągłego kościółka i zdumieni znowu czytamy polskie słowa: Rodzina prosi o modlitwę za duszę Józefa Odrowąża-Pieniążka, który w pierwszej połowie ub. wieku zaginął bez śladu i tu był po raz ostatni widziany.

Na zewnątrz obok drugiej polskiej tablicy z datą objęcia szczytu przez wojsko polskie, stoi żołnierz Wopu. Schneekoppe, ostatnia pozycja Rubezaha została zdobyta.

Wiatr otwierający od czasu do czasu okna w sienie mgły ukazuje nam kolorowy, w słońcu tonący szachownicę doliny jeleniogórskiej. Ukazuje nam ziemię, na której zapanował nowy ład, jakże inny od brutalnego niemieckiego prawa pięści. Opieka jaką otoczyliśmy aż do końca zmarłego niedawno w pobliskim Jagniątkowie laureata nagrody Nobla Gerharda Hauptmanna, albo podziękowania skierowane do władz polskich przez męża zaufania jeleniogórskich Niemców za humanitarny sposób przeprowadzenia akcji wysiedleńczej, są najlepszym jego świadectwem.

Rubezahl, złowrogi strażnik skarbów, który przybył tutaj ongi razem z niemieckimi górnikami-osadnikami z Harcu, opuścił Karkonosze. Skończyła się jego rola z chwilą, kiedy odnaleźliśmy zazdrośnie ukrywany przez niego skarb: Skarb polskości Karkonoszy.

F. Fenkowski

Na niwie szkolnictwa

GIMNAZJUM I LICEUM HANDLOWE W GORZOWIE

Państwowe Koedukacyjne Gimnazjum i Liceum Handlowe w Gorzowie, powstałe w dniu 6-go maja br. na polecenie Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego — rozpoczęło we wrześniu nowy rok szkolny.

W poniedziałek 16-go września młodzież Gimnazjum i Liceum udała się wraz z gromem profesorów do kościoła na wysłuchanie Mszy św. W godzinę później — zgromadzeni wszyscy w auli gimnazjum słuchali słów dyrektorki Szkoły p. Felicji Pernak, która przedstawiła cele i zadania Szkoły. Z kolei prof. Pilarski — dyrektor Izby Przemysłowo-Handlowej w Gorzowie — zobrazował rolę szkolnictwa zawodowego na Ziemiach Odzyskanych.

Ze słów przemawiających przebiegała troska wychowania młodzieży na świątliwych obywateli Państwa, na fachowców, których zniszczone kraj nasz tak wiele teraz potrzebuje. Powstanie Gimnazjum i Liceum Handlowego w Gorzowie wyrównało dotkliwe brak tego rodzaju uczelni na Ziemi Lubuskiej i jest dużym sukcesem w ugruntowaniu polskości na Ziemiach Odzyskanych.

Akademii zakończono okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej oraz odśpiewaniem hymnu państwowego i Roty.

Następnego dnia młodzież Gimnazjum i Liceum wzięła udział w wystawie, na której przekonała się o rozwoju życia polskiego w okręgu gorzowskim

Książki

naukowe, szkolne i powieściowe

Mapy - Nuty

poleca w wielkim wyborze

Księgarnia

F. Czekański

Poznań, Walki Młodych 10 Tel. 35 46

Kupujemy stale książki naukowe z wszystkich dziedzin wiedzy polskie i w językach obcych

od chwili przejścia tej ziemi przez Państwo Polskie. Ciekawe dane statystyczne, ilustrujące stan zaludnienia i stosunki narodowościowe powiatu oraz dorobek poszczególnych instytucji i firm przemysłowo-handlowych pozwalają stwierdzić żywotność naszego społeczeństwa przy rozwiązywaniu tak ważnych problemów, jakim w sumie jest zagospodarowanie zniszczonych i zdewastowanych przez wojnę Ziemi Odzyskanych.

PAŃSTWOWE KURSA SPOŁECZNO-WYCHOWAWCZE W TORUNIU

Zadaniem Kursów Społeczno-Wychowawczych jest przygotowanie względnie dokształcanie kadry pracowników do prac wychowawczych niezwiązanych ściśle ze szkołą. Cho-

dzi tu o wychowawców do burs, zakładów dla sierot, sanatoriów dla dzieci, do opieki nad dziećmi podsądnymi i dziećmi umieszczonymi w rodzinach zastępczych. Specjalne wykształcenie jednostek do tego rodzaju prac, wymagane jest w Polsce i zagranicą, dopiero od kilkunastu lat. Polska ma już pod tym względem pewną tradycję. 15-go października rozpocznie się w Toruniu 2-gi z rzędu kurs 4-ro miesięczny. Od kandydatów wymaga się 4-eh klas gimn. lub szkoły zawodowej. Wyjątkowo przyjęte być mogą również jednostki o niższym wykształceniu, lecz mogące się wykazać zawodową i społeczną pracą nad dziećmi. Zgłoszenia przyjmuje kancelaria Kursów, Szpitalna 6. Duża rzesza sierot powojennych, oczekuje serdecznej i umiejętnej opieki fachowców, którzyby świadomie sposobem pracy, z pełnym zapałem przystąpili do wychowania na ludzi dzieci, tak bardzo przez wojnę skrzywdzonych.

Fort VII w Poznaniu

Miejsce kaźni tysięcy mieszkańców Poznania, pozostające dotąd bez opieki, Fort VII, stanie się dnia 1 listopada br. głównym punktem uroczystości zaduszych. Wszyscy byli więźniowie Fortu VII, rodziny po zamordowanych w kazamatach fortecznych oraz całe społeczeństwo zmanifestują swój hołd dla ofiar bestialskiego prześladowania. Dla sprawnego zorganizowania uroczystości na Forcie VII zawiązał się obywatelski Komitet Uczczenia Pamięci Męczenników Fortu VII.

Program uroczystości na Forcie VII obejmuje mszę św. pod krzyżem ustawionym na najwyższym punkcie fortu, kazanie J. E. Ks. Arcybiskupa W. Dymka, przemówienie przedstawiciela b. więźniów Fortu VII.

Prace około przygotowania i oczyszczenia terenu na uroczystość zostały już rozpoczęte. Lużycki Pułk Saperów zaofiarował 1000 dni roboczych na ten cel. Komitet apeluje do wszystkich organizacji młodzieżowych i społecznych m. Poznania, by zgłaszały się do pracy w uporządkowaniu Fortu VII. Nie możemy dopuścić, by miejsce uswiecone krwią i męczeństwem najlepszych synów naszego miasta miały być zapomniane i zaniedbane.

Zgłaszajcie się do dobrowolnej pracy nad oczyszczeniem Fortu VII. Zgłoszenia przyjmuje Związek Byłych Więźniów Politycznych — Al. Marcinkowskiego 20 — Dom Pocztowa.

W dniu 1 listopada po mszy św. b. więźniowie Fortu VII będą oprowadzali zwiedzających po kazamatach i miejscach kaźni, które będą oznaczone w specjalny sposób.

Komitet apeluje równocześnie do ofiarności społeczeństwa wielkopolskiego i prosi o składanie ofiar na rzecz uczczenia pamięci męczenników. Ofiary składać można w biurze Związku b. Więźniów Politycznych oraz na konto czekowe nr 2060 Komunalny Bank Kredytowy.

Sklep towarów włókienniczych
Wiktor Laurentowski
KATOWICE, Pierackiego 3
poleca:
solidne materiały męskie,
ubraniowe i płaszczowe
KUPNO SPRZEDAŻ

Dla Smakoszy jedynie wędliny

WYTWÓRNI WYROBÓW MIĘSNYCH

TEL. 322-50 i 364-30

STEFAN KOSMOWSKI — KATOWICE — 3 MAJA 14

TEL. 322-50 i 364-30

SPECJALNOŚĆ: PARÓWKI — KRAKOWSKA — SZYNKI



Rozkwit połowów dalekomorskich

Od szeregu miesięcy rozwija na terenie Gdyni działalność przedsiębiorstwo połowów dalekomorskich „DALMOR”, założone dnia 29 stycznia br.

Przedsiębiorstwo mieści się w Gdyni na moło Rybackim na terenie identycznego przedsiębiorstwa przedwojennego polsko-holenderskiego pod nazwą MEWA Sp. Akc. Znajdujące się na tym terenie budynki zostały już odremontowane i jeden z nich mieści biura administracyjne spółki, w drugim ulokowana jest wytwórnia oraz warsztaty reperacyjne becsek, montownia skrzyń oraz garbarnia sieci. W najbliższym czasie w projekcie jest budowa trzeciego gmachu celem pomieszczenia tkalni i montowni sieci, warsztatów reperacyjnych sieci oraz magazynu kosztem 20 milionów złotych.

Spółka Dalmor posiada prócz bazy gdynskiej drugą w Szczecinie, która ma być rozbudowana w najbliższym czasie do większych rozmiarów z uwagi na projektowane wyładunki ryb dla Poznania, Wrocławia i Gdyni. Projektuje się budowę szeregu innych punktów oparcia na Wybrzeżu, a nadto w portach rybackich Szwecji i Danii dla umożliwienia postępu statkom, wyjeżdżającym na połowy do Skagerraku i na morze Północne.

Dumą nowego przedsiębiorstwa stanowi jego tabor, zakupiony i zorganizowany w błyskawicznym tempie. Tabor ten składa się z trzech kutrów „Izaella” o pojemności 4152 BRT, „Elżbieta” o pojemności 3859 BRT i „Marta” o pojemności 3417 BRT, oraz z trawleru „Kastor” o pojemności 208.68 BRT, a o maksymalnej łowności 50 ton. Nadto w ciągu września Polska Misja Morska przekazała towarzystwu trawler „Wega” o 100 BRT i „Kastoria” o 80 BRT, a w najbliższych dniach ma dostarczyć jeszcze trawler „Saturn” i „Saturnia”. Pozatym wiceminister dr Petrusiewicz scedował na rzecz Dalmoru dwa trawlerzy brytyjskie „Panorama” i „Teal”, które w najbliższym czasie będą pełnić swoją służbę na morzu.

Pewną trudność stanowiło kompletowanie załóg trawlerów, jednakże wszelkie przeszkody zostały usunięte i załogi mieszane holenderskie, a częściowo polskie pełnią służbę na trawlerach. Borykając się z tymi trudnościami i chcąc uniknąć ich na przyszłość projektuje się organizo-

wanie Szkoły Rybaków Dalekomorskich pod kierunkiem członka zarządu spółki kap. Z. Zebrowskiego.

Zorganizowanie taboru umożliwiło szybkie wyruszenie na połowy w lecie bieżącego roku. Dały one w ciągu dwóch miesięcy czerwca i lipca 317 227 kg wartości 4 285.045 złotych. Pozatem przystąpiono do zorganizowania eksportu łososi do Wielkiej Brytanii drogą wymiany tej luksusowej ryby na śledzie szkockie. W ciągu miesięcy letnich wysłano do Wielkiej Brytanii 1035 kg łososia wędzonego i 1050 kg łososia mrożonego wartości 947,544 złotych celem uzyskania pewnej ilości dewiz angielskich na pokrycie remontu trawlerów w Anglii, w czerwcu wysłano 4182 kg łososia wartości 1.336.380 złotych, a obecnie w przygotowaniu nowy transport około 30 t. łososia celem wymiany na śledzie szkockie, najlepsze z gatunków, znanych w Anglii.

Spółka posiadała w chwili założenia kapitał zakładowy w wysokości 10 milionów złotych, który obecnie potrojono, ponadto komisja Budżetowo-finansowa Krajowej Rady Narodowej przyznała specjalny kredyt 15 milionów złotych jako udział Mini-



Wicemin. dr Petrusiewicz, dyrektor naczelny Z. Beczkowicz, min. Jędrzejowska z córeczką na kutrze „Izabella” po poświęceniu tegoż

Rola Kolei Linowych w turystyce Polski

Problem Kolei Linowych ma dwa aspekty: jeden techniczny, który w zupełności jest rozwiązany i nie nastęrcza dziś specjalnych trudności. Wystarczy nadmienić, że projektowana Kolej Linowa na Materhorn ma mieć długość 6.000 m i ma osiągać wysokość 4.505 m nad poziomem morza, zaś w Tatrach na Łomnicę liczy 6.618 m dług. i osiąga wysokość 2.634 m n. p. m. Współczesna technika jest w stanie w każdych warunkach górskich przeprowadzić kolej linową wiążącą w zależności wyłącznie od włożonego kapitału.

Aspekt drugi to społeczna cecha kolei i tu składa się szereg wpływów, którym podlega budowa kolei zależnie od atrakcyjności terenu, postulatów ochrony przyrody, problemów komunikacyjnych, pogodowych itp.

sterstwa Żeglugi i Handlu Zagranicznego w przedsiębiorstwie Dalmor. Czynione są starania o kredyty w bankach państwowych celem rozszerzenia działalności przedsiębiorstwa i umożliwienia całkowitego zaspakajania rynku wewnętrznego.

Na zakończenie należy podkreślić, że przedsiębiorstwo Dalmor dostarcza swych wyrobów i planu połowów Centrali Obrotu i Przetw. Rybnego, Zw. Gosp. Społem oraz Zjednoczeniu Przemysłu Konserwowego, a akcja ta w wysokim stopniu ma na celu regulowanie ceny ryb na rynku wewnętrznym i przeciwdziałanie zwwyżce cen.

Na czele nowego przedsiębiorstwa stoi jako naczelny dyrektor obywatel Zygmunt Beczkowicz, którego talentowi organizacyjnemu i energii oraz inicjatywie zawdzięcza swój świetny rozwój.

Polska posiada obecnie cztery koleje linowe. Są nimi: wisząca kolej linowa na Kasprowy Wierch, czynna od dn. 1 lipca 1945 r., terenowa kolej linowa na Gubałówkę, czynna od dn. 1 kwietnia 1945 r., wyciąg saniowy na Kasprowy Wierch, czynny od 1 lutego 1946 r., oraz terenowa kolej linowa w Krynicy.

Obie koleje terenowe tak na Gubałówkę, jak i Górę Parkową mieszczą się w terenach, których oszacowanie torowiskiem nie stanowi ujemny w krajobrazie i nie mogą stanowić zastrzeżeń z punktu widzenia interesów ochrony przyrody, gdyż krajobraz w jakim się znajdują — jest dla setek kilometrów naszego Podkarpacia typowym.

Gorzej przedstawia się sprawa kolei linowej na Kasprowy Wierch. Wchodzi ona w teren Tatr skalnych, który jest rezerwatem nieziemnie małym. Dlatego też wprowadzanie elementów obcych stanowi dysonans, przeciwko któremu słusznie zareagowała opinia publiczna w okresie budowy. Przyznać jednakże trzeba, że konstruktorzy kolei potrafili włożyć się niezwykle, dyskretnie w teren i faktycznie na peryferiach obszaru Tatrzańkiego. Dziś jest ona faktem, który wszedł w strukturę turystyczną Polski. Musimy jednakże stwierdzić, że ew. budowa dalszych kolei linowych na terenie Tatr skalnych lub przedłużenie istniejącej na Szwicę jest absolutnie niedopuszczalne.

Obawy przeciwników Kolei Linowej na Kasprowy okazały się w wielu punktach pienne i tak: kolej ta nie stała się bramą przez którą wejść miały hordy niekulturalnych turystów, natomiast stała się miejscem, z którego setki tysięcy ludzi, nie mających możliwości w inny sposób zapoznać się z pięknem gór, poznawało ich krąsę i walory. Tysiące narciarzy mogło, ominąwszy uciążliwe wejście, rozkoszować się jazdą na Kasprowego Wierchu. W okresie dziesięciolecia kolej wywoziła 700 tysięcy pasażerów do góry, a 500 tysięcy na dół, czyli dwieście tysięcy osób zjechało na nartach obu nartstradami. Wagoniki kolejki przebyły obwód równy 14 obwodom kuli ziemskiej lub półtoręj odległości z ziemi do księżyca. Bezpieczeństwo jazdy jest większe, niż na kolejach żelaznych. I tak w roku 1938 na kolejach żelaznych było na milion pociągokilometrów 1,18 zabitych i 2,92 rannych, zaś na kolei linowej na przeszło pół miliona pociągokilometrów nie było żadnego wypadku.

Dzisiaj koleje linowe spełniają nadal swoją misję społeczną. Tysiącom ludzi zniszczonych wojną, młodzieży, robotnikom ukazują w sposób tani i wygodny piękno gór, płucem dostarczają czyste górskie powietrze, a skórze zbawiennych promieni ultrafioletowych.

Wiadomo, że koszty życia w Polsce wzrosły w stosunku do czasów z przed wojny setkrotnie. Polskie Koleje Linowe pomimo niezwykle du-

żych wydatków na konieczne do uruchomienia remonty, uwzględniając swoją rolę społeczną, podniosły ceny biletów tylko ośmiokrotnie. Oszczędna gospodarka, gorący zapał i pracowitość funkcjonariuszy kolei linowych — umożliwiły mimo to prowadzenie ich pod względem handlowym bez oglądania się na pomoc Państwa.

Polskie Koleje Linowe oszczędzone szczęśliwie przez ostatnią wojnę — pracują i czekają na gości z całej Polski. Zetse

Patriotyczny czyn

Dyrekcji Uzdrawisk Pom. Zach.

Naczelny Dyrektor Państwowego Zarządu Uzdrawisk Pomorza Zachodniego dr Antoni Wasilewski, organizator i świetny administrator podległych mu państwowych uzdrawisk na Pomorzu Zachodnim, rozumiejąc znaczenie zespolenia naszej Armii ze społeczeństwem, rzucił w połowie lipca br. myśl ufundowania sztandaru dla Samodzielnego Pułku Pancernego, stacjonującego w Szczecinie.

Projekt dr A. Wasilewskiego znalazł uznanie wśród dyrektorów uzdrawisk i kąpielisk nadmorskich, którzy jednogłośnie poparli tę inicjatywę i przyczynili się do szybkiego utworzenia Komitetu Fundacji Sztandaru dla Samodzielnego Pułku Pancernego.

Komitet ten odbył szereg posiedzeń pod przewodnictwem swego prezesa, a zarazem inicjatora fundacji dra A. Wasilewskiego i uchwalił program uroczystości w dniach 20 i 21 października br. w Szczecinie i Połczynie Zdroju. Program przewiduje między innymi w dniu 20 października mszę polową w Szczecinie, wbijanie gwoździ w sztandar i wręczenie sztandaru pułkowi. Następnego dnia w Połczynie Zdroju przyjazd Marszałka Polski M. Roli-Zymierskiego i dekorowanie sztandaru orderem Virtuti Militari, którym to orderem został oznaczony Pułk Pancerny jako jedyny spośród pułków dywizji pomorskiej.

Na zakończenie wypadu podkreślić, że w skład Komitetu Uczczenia wchodzi przedstawiciele wszystkich partii politycznych i organizacji społecznych Połczyna Zdroju, którego Zarząd Miejski reprezentuje burmistrz Rainer, Uzdrawisko — dyrektor tegoż Marceli Gojski, a duchowieństwo ks. proboszcz Krzyszkowski.

Perły uzdrawisk polskich

Polczyn Zdrój i Krynica

Odrodzona Rzeczpospolita Polska posiada dwa źródła zdrowia — dwie perły uzdrawiskowe: Polczyn Zdrój i Krynica, pierwszy na Pomorzu Zachodnim, drugi w Małopolsce Zachodniej, oba cieszące się wieloletnią sławą nie tylko w kraju, ale daleko poza jego granicami.

Zarówno Polczyn jak Krynica doznały znacznych strat w okresie działań wojennych: zniszczone budynki, zaśmiecone do maximum trawniki i deptaki oraz parki zdrojowe świadczyły o tym, że pozożga wojenna pozostawiła również tutaj swoje ślady. Władze okupacyjne pozbawiły Krynica starych łaźni, wywoząc wanny i przemieniając cały gmach na fabrykę wody mineralnej dla wojsk niemieckich w... Atryce. Polczyn Zdrój stracił z kolei domy zdrojowe, przekształcone na szpitale wojskowe.

Minęła zawierucha wojenna i obydwa zdrojowiska zaczęły się odradzać. Zniknęły stopy rupieci i żelastwa ze sprzętów wojennych, różnokolorowe kwiaty wyrzwały na światło dzienne, domy zdrojowe zostały zaopatrzone w pościel i wszelkie nowoczesne urządzenia, a łaźniaki w wanny i natryski.

Stało się to w tak krótkim czasie, że niejednen mieszkaniec tubylczy w obu uzdrawiskach zadawał, sobie pytanie, co za czarodzieje dokonali tych przeobrażeń i usunęli ślady zniszczeń wojennych. Trzeba podkreślić z naciskiem, że oba zdrojowiska mają takich czarodziei w osobach swych dyrektorów i im też zawdzięczają stosunkowo szybkie pozbycie się śladów wojennej pozogi.

W Krynicy-Zdroju od 30 lat urzęduje jako naczelny dyrektor inż. Leon Nowotarski i jemu Krynica zawdzięcza swoje dzwignięcie się z perypetii wojennych. Funkcjonują bez zarzutu łaźniaki, prosperuje Dom Zdrojowy i dwie restauracje zdrojowe, a liczne rzesze kuracjuszy na deptaku wskazują, że kryzys wojenny minął.

Sezon letni 1946 roku zgromadził kilkanaście tysięcy kuracjuszy, stałych bywalców Krynicy, pozbawionych możliwości korzystania z jej dobrodziejstw w okresie sześciu lat okupacji.

Konkurentką Krynicy-Zdroju na północy jest uzdrawisko Polczyn-Zdrój, którym od roku rządzi energiczny i pełen inicjatywy dyr. Marceli Gojski z Warszawy. Jego przedsiębiorczości i inicjatywie

oraz energii i rzutkości personelu zawdzięcza to uzdrawisko swój rozwój po wojnie i usunięcie wszelkich śladów, jakie pozostawiła tutaj wojna i mściwa ręka okupanta. Dom Zdrojowy Lecja i drugi w Borkowie rozbrzmiewają od lipca br. wesołymi głosami kuracjuszy, a doprowadzone w rekordowo szybkim czasie do porządku łaźniaki zapewniają kuracjom możliwość korzystania z kąpeli borowinowych i szczałowozelazystych.

Park Zdrojowy o 30 morgach z klombami róż, przytulnymi ławeczkami w cieniu stuletnich lip i długimi, pamiętającymi czasy przedwojennymi alejami dębowymi stanowi miejsce przyjemnych spacerów dla kuracjuszy. Żądni wrażeń i emocji mają do swej dyspozycji olbrzymi park o 3000 morgach obszaru, pełen jezior, zakamarków, strumyczków i malowniczych łączek, a wielbiciele morskich kąpeli dysponują dwoma olbrzymimi basenami w wolnym powietrzu w tymże parku. Turyści mogą odbywać autokarami Dyrekcji Zdroju wycieczki do doliny Pięciu Jezior, położonej w tak zwanej pomorskiej Szwajcarii.

Tutaj nad jeziorem Drawsko wznoszą się mury potężnego zamczyska z czasów Przemysławów, zamczyska, będącego z czasów Rzeczypospolitej siedzibą starostów polskich i dlatego zwanego przez Niemców popularnie „Star-

rostenburg”. Zamek ten był we władaniu polskim od najdawniejszych czasów aż do roku 1657, kiedy król Jan Kazimierz, będąc w ciężkich tarapatach finansowych, oddał go w zastaw Wielkiemu Kurfirstowi wraz z szeregiem okolicznych włości za cenę 120 055 talarów.

Istniejące po dziś dzień mury zamczyska wskazują, że ziemia pomorska była, jest i będzie polską, a zamek Przemysławów najlepszym środkiem koronnym polskości tej ziemi.

Obydwa zdrojowiska — Krynica i Polczyn — mają jeszcze jedną cechę wspólną: brak bezpośrednich pociągów czy też wagonów do większych ośrodków kraju. Zniszczenie tunelu pod Żęgiestowem



Polczyn-Zdrój — Fragment parku

i perspektywa odbudowy tegoż w ciągu dwóch lat pozbawiły Krynica bezpośrednich pociągów do Warszawy, Katowic, Poznania, Łodzi czy Krakowa, a jedynie energii dyrektora inż. Nowotar-

skiego zawdzięcza Krynica możliwość dojazdu do tego uzdrawiska mieszczącymi środkami lokomocji: koleją, autokarem dookoła tunelu i znowu koleją.

Nie w lepszej sytuacji jest Połczyn-Zdrój. Jest on położony wprawdzie w pobliżu magistrali Gdynia—Szczecin, Chojnice—Szczecinek—Szczecin i Poznań—Piła—Szczecinek—Kołobrzeg, ale w chwili obecnej nie posiada ani takich wagonów do Poznania, Bydgoszczy, Gdańska, Gdyni, Szczecina czy też Warszawy, a fakt ten wpływa ujemnie na frekwencję kuracjuszy.

Spodziewać się jednak należy, że z nowym sezonem w lecie 1947 roku sytuacja ulegnie poprawie i Polczyn uzyska szereg pociągów jak również bezpośrednich wagonów. Krynica-Zdrój dla odmiany uzyska więcej połączeń autobusowych z Nowego Sącza, co przyczyni się do wzmożenia frekwencji kuracjuszy.

Nic też dziwnego, że już dzisiaj obaj dyrektorzy uzdrawiska polczyńskiego i krynickiego organizują nowe domy zdrojowe, łaźniaki, myślą o angażowaniu orkiestr parkowych na sezon letni, aby zadowolić swoich przyszłych gości i ściągnąć ich do swych uzdrawisk w maksymalnej liczbie. Plan ten niewątpliwie odniesie pełen sukces i realizacji tego planu należy im życzyć z całego serca.

(St. Stan.)

ŹRÓDŁA ZDROWIA NA POMORZU ZACHODNIM

|| Leczą

POŁCZYN - ZDRÓJ

Sezon całoroczny

schorzenia reumatyczne, artretyczne, ischias, choroby kobiece, posiada źródła wód szczawiożelazistych, kąpiele borowinowe, kwasowęglowe, igliwowe, zabiegi fizyoterapeutyczne

KOMUNIKACJA KOLEJOWA przez Świdwin do Szczecina i Gdańska-Gdyni oraz przez Grzmiącą do Bydgoszczy, Torunia, Poznania, Łodzi, Warszawy i Katowic.

TRZCIŃSKO - ZDRÓJ

|| kąpiele borowinowe — sezon całoroczny

KĄPIELISKA NADMORSKIE:

DZIWNA, CHORZEWO, MIELNO, MIĘDZYWODZIE, MIĘDZYZDROJE, NOWA WIEŚ, POBORÓW, POSTOMINO, (USTKA) ŚWINOUJŚCIE, UNIESTY, USTRONIE NADMORSKIE, ZŁOTOBZEG.

Marunki pobytu: W zdrojowiskach pokój z całodziennym utrzymaniem i zabiegami borowinowymi, od 250 złotych do 320 złotych za dobę, w kąpieliskach 250 złotych.

Chorzy - przyjeżdżajcie na kurację! Sportowcy i turyści - poznawajcie stare Pomorskie

Futra i Konfekcja Damska JAN ŁUCZYWO

Katowice, ul. Pierackiego 2
Tel. 305-36

408

Kupno — Sprzedaż
nici — jedwabie — galanteria

Z. Mastalska — Katowice
ul. Dyrekcyjna nr 10

DOM HANDLOWY „TRUST” Sp. z o.o.

Członek Zrzeszenia Eksporterów
i Importerów Rzeczyposp. Polskiej

KATOWICE, ul. 3-go Maja 22

Telefony: 323-33, 323-35

Kolektura Loterii Państwowej nr 30

Porcelana

Dział radiowy

430

Wyroby emaliowe

Kryształy — Szkło — Upominki
Artykuły gospodarstwa domowego

LAMPY RADIOWE ODBIORNIKI

elektrolity

zegary elektryczne, bateryjne, kontrolne dla fabryk i biur,

adaptery,

przetwornice do odbiorników,

kolby elektryczne,

żarówki do skal,

książki radiotechniczne,

przyrządy pomiarowe,

wzmacniacze,

projektory 16 mm,

film 16 mm,

aparaty do badania lamp, gałki itp.

radiosprzęt,

KUPIJE

RADIOEKSPERT

Poznań, Śniadeckich 1 tel. 65-53
I piętro. 2 min. drogi od Dworca
Zachodniego

Warsztaty radiowe dla wszystkich uruchomione od
dnia 5 bm. wyposażone w laboratoryjne przyrządy
pomiarowe.

Kier. techn. handl. dypl. radiotechnik L. Rełmański

398

NAWROT CECILIA

KATOWICE

ul. Kościuszki 13 Tel. 34-243

p o l e c a

wycoby mięsne

417 i wyrab mięsa

„Bałtyk”

Wędzarnia Ryb

i Wylwórnia Konserw i Marynat

w Poznaniu, przy ulicy Kantaka 7
Tel. skład 27-83

poleca: żywe i wędzone ryby, konserwy, marynaty i inne artykuły rybne.

HURT 295 DETAL

Reklama
jest dźwięnią handlu

RESTAURACJA

„Pokrzep się”

Właśc.

Stanisław Slepowski

KATOWICE, Rynek 8 tel. 337-93

Lokal 437

znany z swej
dobrej kuchni

NA SEZON JESIENNY W E Ł N Y damskie i męskie

p o l e c a

MAGAZYN BŁAWATNO-KONFEKCYJNY

JOZEF LENC

Katowice, ul. św. Jana 11 — Tel. 303-85

431

CENTRALA ZAOPATRYWANIA BIUR

Ryszard Wiśniewski

KATOWICE

3-go Maja 13 — telefon 343-76

p o l e c a

Maszyny, artykuły piśmiennie-biurowe, meble
biurowe — kasy pancerne — szafy — kasetki

Warsztat naprawy maszyn biurowych

423

Meble gięte i biurowe

najkorzystniej

LEON KONIECZNY

POZNAŃ, 27 Grudnia 5 — Telefon 39-71

(na żądanie oferty)

264

W. CZAPLICKI nast.

Magazyn sprzętów kuchennych
szkła, porcelany i fajansów 425

Katowice, ul. Br. Pierackiego 2

Przedsiębiorstwo Państwowe POLSKIE BIURO PODRÓŻY „ORBIS”

Sprzedaje bilety: Kolejowe, samochodowe, lotnicze,
okrętowe, tramwajowe i teatralne

Organizuje: Pobyty ryczałtowe, wycieczki, pociągi
popularne, pielgrzymki, zjazdy masowe

Obsługuje: Wycieczki zagraniczne, zjazdy masowe,
renowacje kwater, wymianę walut, informacje
podróżnicze i turystyczne, wydawnictwa
turystyczne

Kolektura Loterii Klasowej nr 1

Centrala w Warszawie, Nowogrodzka 49

Telefony 89-551 i 86-762

Oddziały na terenie Ziemi Odzyskanych:

442

Bytom: ul. Dworcowa 23

Elbląg: ul. Królewiecka 126

Gdańsk: Plac Kaszubski —

Wysoka Brama

Gliwice: ul. Zwycięska 44

Jelenia Góra: ul. Stalina 3

Olsztyn: ul. Ratuszowa 3

Ślupsk: ul. Zwycięstwa 8

Sopot: ul. Rokossowskiego 33

Szczecin: Al. Wojska Pol-

skiego 1

Wałbrzych: ul. Matejki 7

Wrocław I: ul. Ogrodowa 66

Wrocław II: ul. Pomorska

KOLEKTURA LOTERII KLASOWEJ nr 188

przy Polskim Związku Zachodnim — Zarząd Główny

CENTRALA: Poznań - Chelmońskiego 2
Tel. 68-22 i 68-23

Oddziały: Tomasz Stróżyński
ul. Armii Czerwonej 9

skład papieru — naprzeciw zamku

Dom Pocztownca

Aleje Marcinkowskiego 20

Kiosk z gazetami - ob. Bergandy

ul. Marsz. Focha róg ul. Berwińskiego

(naprzeciw Parku Wilsona)

poleca losy do II. klasy 48 Loterii Klasowej.

Wszyscy członkowie i sympatycy Polskiego Związku
Zachodniego kupują losy tylko w naszej Kolekturze

ZAKOPANE SŁOŃCE — GÓRY — ZDROWIE

NAJPIĘKNIEJSZA STACJA WYSOKOGÓRSKA 1000 M. N. P. M.

Informacje: Wszystkie biura podróży „Orbis“ i Wydział Uzdrawiskowy Zarządu Miejskiego w Zakopanem, iła „Kresy“, telefon 13-34, godzina 8-15

Centralny Zarząd Energetyki

Zjednoczenie Energetyczne Zagłębia Węglowego Katowice — ul. Stawowa nr 13

Instytucja koordynująca i kontrolująca gospodarkę energetyczną i wodociagową obszaru Zagłębia Węglowego.

Zjednoczenie zrzesza:

a) Elektrownie:

427
 Śląskie Zakłady Elektryczne, Katowice, ul. 3 Maja 9
 Zakłady „Elektro“ Sp. Akc., Łaziska Górne
 Elektrownia Okr. w Zagłębiu Dąbrowskim, Będzin, ul. Małobądzka 141
 Elektrownie Górnośląskie, Gliwice, ul. Chmielna 2
 Elektrownia Miejska w Bielsku
 Elektrownia Okręgowa m. Cieszyna, ul. Mostowa 2
 Elektryczna Sieć Okr. Zakładów Górnośląskich „Silesia“, Bielsko, ul. 3. Maja 1a
 Okr. Sieci Elektryczne Śląska Opolskiego, Nysa, ul. Grodkowska 2
 o łącznej zainstalowanej mocy 425 000 kW

b) Zakłady Wodociągowe:

Górnośląskie Zakłady Wodociągowe, Zabrze, Zamojskiego 1
 Państwowe Zakłady Wodociągowe na G. Śląsku, Katowice, ul. Gen. Zajęczka 18
 Powiatowe Zakłady Wodociągowe, Katowice, Warszawska 45
 o łącznej wydajności ujęć 240 000 m³ wody na dobę.
 Poza normalną dostawą prądu i wody Zjednoczenie zajmuje się:
 elektryfikacją miast i wsi, budową linii dalekosiężnych,
 oraz planowaniem, budową i rzbudową Okręgowych Zakładów Elektrycznych i Okręgowych Zakładów Wodociagowych Zagłębia Węglowego.

CUKIERNIA



ROK ZAŁOŻ.
1894.

DAWN. LOTTO
WŁ. STANISŁAW BESZCZYŃSKI
KATOWICE

WARSZAWSKA 5. TEL. 30650

407

NA SEZON JESIENNY

429 polecam w wielkim wyborze suknie, blezery, wełny i jedwabie (własna pracownia bielizny)

Fa. „Bon marche“

KATOWICE, 3-go Maja 40 — tel. 374-39

„BAZAR KATOWICKI“

Celina Gąsior i Ska

Katowice, Rynek 1 - Telefon 344-19

NA SEZON JESIENNO-ZIMOWY 411
polecamy

Wełny damskie i męskie w wielkim wyborze

„Modna Tkanina“

Poznań, pl. Wolności nr 8 © Tel. 25-71

429 poleca:

Jedwabie • Wełny • Materiały męskie • Bawełny

Bogaty wybór żurnali krajowych i zagranicznych

Fachowa obsługa

276

HURTOWNIA WŁÓKIENNICZO-GALANTERYJNA

A. GLASER - W. KACZMAREK i S-ka

KATOWICE, UL. 3-go MAJA 30

Telefon 301-96

439

PORTRETY

wykonuje najlepiej

Foto „KOREKT“

Katowice, ul. 3-go Maja Nr 36

435

SKŁAD MATERIAŁÓW WŁÓKIENNICZYCH

T. Wojciechowski i S-ka

właśc. Józef Edelman

Katowice, ul. św. Jana 10

433

RADIOŁA

Sp. z o. o.

Katowice, Dyrekcyjna 10

434 poleca

aparaty, części i lampy radiowe

Wykwalifikowany personel — Ceny umiarkowane

KONFEKCJA I GALANTERIA

Anna Wikło

Katowice, 3 Maja 26, telefon 334-12

Posiadamy stale na składzie:

konfekcję damską, męską, dziecięcą, przybory podróżne, galanterie, przybory wojskowe i harcerskie oraz

obuwie w wielkim wyborze

415

WIELKOPOLSKA SPÓŁDZIELNIA OGRODNICZA

z odp. udz.

W POZNANIU UL. DĄBROWSKIEGO 12 — TELEFON 73-55

Magazyn towarów dla gospodarstw ogrodniczych ul. Spichrzowa 6, tel. 45-14

Magazyn warzyw ul. Małeckiego 11, tel. 77-93

Po cenach hurtowych skupuje i dostarcza:
 wszelkie owoce, ziemniaki, warzywa, oraz tego-
 rocznego zbioru nasiona drzew owocowych dziko-
 rosnących i inne nasiona drzew i krzewów.
 Ramy okienne, kit, opakowanie do owoców i warzyw,
 „Gesarol“ do zwalczania szkodników.

403



FALKIEWICZ • POZNAŃ
FABRYKA PERFUM I KOSMETYKÓW
ZAŁOŻ. W R. 1911 W PARYŻU

RESTAURACJA KARWIŃSKA

KATOWICE, ul. Zamkowa 1

Poleca:

znakomitą kuchnię
 pielęgnowane napoje

438

FUTRA

H. SCHOLL i S-ka

Sp. z o. o.

Katowice, ul. Jasna 9

Teł. 327-65

432

406

POLSKIE KOLEJE LINOWE

Narciarze! Turyści!

korzystajcie w Zakopanem

Z KOLEI LINOWEJ I WYCIĄGU SANIOWEGO NA KASPROWYM WIERCHU

na szczycie restauracja — bar — hotel turystyczny

Z KOLEI LINOWEJ NA GUBAŁÓWKĘ

na szczycie restauracja — bar — dancing

w Krynicy

Z KOLEI LINOWEJ NA GÓRĘ PARKOWĄ

na szczycie kawiarnia — dancing

420

Sprzedaż Galanterii i Manufaktury Borowiecki Jan i Cizak Kazimiera

Katowice, ul. Dyrekcyjna 6, róg Pierackiego

poleca na sezon jesienno-zimowy

409

materiały wełniane na ubrania, kostiumy,
suknie oraz konfekcję damską i męską

Walizy, teczki szkolne, chlebaczki

414

poleca

WYTWÓRNIA WALIZ

B. TRĘBICKI

TARNOWSKIE-GÓRY, Kościuszki 5

DROGERIA DWORCOWA i PERFUMERIA

właśc. ALOJZY ŚWIDER

Katowice

ul. Dyrekcyjna Nr 8

426

Po obiedzie —

354

deserowa legumina!

Oczywiście tylko wyśmienita
legumina czekoladowa

Luba

Zadowoli i podniebienie i żołądek

Sprzedaż Galanterii i Manufaktury Borowiecki Jan i Cizak Kazimiera

Katowice, ul. Dyrekcyjna 6, róg Pierackiego

poleca na sezon jesienno-zimowy

409

materiały wełniane na ubrania, kostiumy,
suknie oraz konfekcję damską i męską

"DALMOR"

Przedsiębiorstwo połowów dalek morskich

Spółka z ogr. odp.

Gdynia, ul. Rybacka 14 - Tel. 219-22

DOSTARCZA

Ryby świeże i solone z własnych połowów
bałtyckich i dalekomorskich

404

Krakowska Wytwórnia Wędlin Piotr Wilk

Katowice, ul. Stawowa 16

poleca

416

wycoby oraz mięso pierwszej jakości

PAPIERY ARTYKUŁY BIUROWE I SZKOLNE

POLECA FIRMA

418

FR. SZYMAŃSKI

PLAC TEATRALNY 15 -- DOJAZD TRAMWAJEM 7 i 3

"PIONIER" Spółka Handlowa

Centrala w Katowicach

Oddziały: Kraków, Stolarska 9, tel. 544-25, P. K. O. IV-137
Tarnów, Wałowa 39, K. K. O. Tarnów

FIRMA ZAREJESTROWANA W REJESTRZE HANDLOWYM

Biura: Katowice, 3-go Maja 7 telefony: ZARZĄD 366-87
SPRZEDAŻ 334-86, EKSPEDYCJA 331-25, ARTYKUŁY PAPIEROWE
BIUROWE, SZKOLNE — GALANTERIA BIUROWA — MASZYNY I ME-
BLE BIUROWE — DRUKI. Specjalność: DOSTAWY BIUROWE
Adres telegraficzny: „Pionier“ Katowice, konto bankowe:
K. K. O. pow. Katowice, nr 222/22

Handel hurtowy i detaliczny: markowe artykuły papierowe, biurowe,
szkolne, galanteryjne. Składy detaliczne: Katowice, 3-go Maja 7, tel.
331-25 — Kraków, Rynek Główny 17, tel. 591-23 Tarnów, Wałowa 39

419

Kawiarnia „Wyzwolenie” Janłowski W.

KATOWICE, ul. św. Jana 9 — tel. 330-16

poleca:

pieczywo, ciasta, kawę, mocę, herbatę.

Torty na zamówienie

423

Torty na zamówienie

Dobrze i tanio kupuje się

kapelusze, czapki,
bieliznę oraz wszelkie
przybory wojskowe

tylko w firmie

Franciszek Józefowski

KATOWICE, ul. 3 Maja 13

412

Wytwórnia Cukrów i Czekolady

WAWRZYN NYGA

Poznań, Przecznlca 6 Telefon 65-82

Poleca znanej jakości
wszelkiego rodzaju cukierki
oraz wielki wybór w drażetkach

Restauracja SATYR

ponown'e otwarta

Poznań, Półwiejska 38 — Telefon 23-59

Polece swą znakomitą Kuchnię
wykwintny Bufet, duży wybór
napoi po cenach przystępnych

394

Weiny - Biel zna

Bolesław Poturański

Katowice, Kościuszki 5 tel. 351-59

424

OGŁOSZENIA DROBNE

Każda wiadomość o inż. Walerym Bigay - Mianowskim podchorążym względnie podporuczniku 12 pułku piechoty, który wyszedł z Krakowa z koszar przy ul. Warszawskiej w dniu 4. IX. 1939 r. i był ranny w Banachach pod Biłgorajem w dn. 14. IX. 1939, proszę podać na adres: A. Bigay-Mianowska, Kraków, ulica Orzeszkowej 5/21. — Zwrot dokumentów, które od rannego zabrał podobno jakiś podchorąży, za wysokim wynagrodzeniem.

Poszukujemy zdolnych akwizytorów na dobrych warunkach. Zgłaszać się do administracji „Polski Zachodniej”, Poznań, ul. Chelmońskiego 2.

"ELA"

poleca:

GALANTERIA
POZNAŃ
PLAC WOLNOŚCI NR 8

Artykuły męskie, damskie
dziecięce i galanterię

ŻYCIE I SPRAWY ZIEM ODZYSKANYCH

Ulepszanie komunikacji kolejowej

UDOĞODNIENIA DLA NARCIARZY I TURYSTÓW

Z dniem 7 października r. wszedł w życie na terenie Rzeczypospolitej nowy rozkład jazdy na sezon zimowy stanowiący jeszcze jeden krok naprzód w kierunku doprowadzenia ruchu osobowego na kolejach polskich do norm przedwojennych.

Najważniejszym plusem zimowego rozkładu jazdy jest uruchomienie bezpośredniego pociągu pospiesznego

WARSZAWA—KATOWICE—PRAGA—PARYŻ

z odjazdem z Warszawy o godz. 13.50 i przyjazdem do Katowic o godz. 20.21, do Zembrzydowic o godz. 22.00, a do Pragi Czeskiej dnia następnego wczesnym rankiem. Odjazd z Pragi Czeskiej wieczorem przed północą, z Zembrzydowic o godz. 9.10, z Katowic o godz. 10.45 i przyjazd do Warszawy o godz. 17.18.

Nasze czynniki miarodajne w Departamencie Ruchu Ministerstwa Komunikacji, dbając o należyty rozwój turystyki w kraju, a ruchu narciarskiego w Beskidach, Tatrach i Sudechach przygotowały na sezon zimowy od dnia 15 grudnia br. pociąg „dla narciarzy”

SUCHA—JELENIA GÓRA

z Suchoj w Beskidach przez Żywiec, Bielsko, Pszczynę, Gliwice, Kędzierzyn, Nisę, Kamieniec nad Ochną i Wałbrzych do Jeleniej Góry z odjazdem z Suchoj o godz. 21.34 i przyjazdem do Gliwic o godz. 2.37, a do Jeleniej Góry o godz. 13.20. Odjazd z Jeleniej Góry o godz. 7.45 i przyjazd do Gliwic o godz. 18.15, a do Suchoj o godz. 23.28.

Pociąg ten posiada dwa walory ukryte, a mianowicie po pierwsze obsługuje wszystkie ośrodki ruchu narciarskiego od Suchoj aż po Karkonosze, a nadto w Suchoj posiada połączenie od Zakopanego warszawskim pociągiem pospiesznym, co ułatwi w wysokim stopniu narciarzom zakupianym dojazd w Sudety i Karkonosze celem uprawiania tam sportu saneczkowego i narciarskiego. Ujemną stroną pociągu jest omijanie Katowic jako takich, jednakże brak ten zastępuje postój w Gliwicach, dokąd mieszkańcy Katowic i okolicznych miast mają łatwy dojazd nie tylko pociągami, ale i tramwajami elektrycznymi.

Uzupełnienie tego pociągu również na sezon zimowy stanowi

pociąg

KATOWICE—NISA—WAŁBRZYCH odchodzący z Katowic o godz. 12.25 i przybywający do Wałbrzycha o godz. 22.23, odchodzący z Wałbrzycha o godz. 2.05 i przychodzący do Katowic o godz. 11.43.

Poza tym stolica Ziemi Śląskiej Wrocław otrzyma nowe dogodnie połączenie z południowowschodnią Polską, a mianowicie

bezpośredni pociąg

WROCŁAW—CZĘSTOCHOWA—RADOM

przez Kielce—Lubliniec, skomunikowany w Częstochowie z pociągami w kierunku Warszawy i Łodzi dla umożliwienia mieszkańcom tych miast dojazdu na Śląsk Opolski i Dolny. Pociąg ten (również od 15 grudnia) odchodzi z Radomia o godz. 8.30 i przychodzi do Wrocławia o godz. 20.59, odchodzi z Wrocławia o godz. 0.45 i przychodzi do Radomia o godz. 13.47.

Ulepszenia komunikacji osobowej na kolejach, przeprowadzone na terenie Dolnego Śląska na sezon zimowy, zasługują szczególnie na podkreślenie i uznanie, jeżeli się weźmie pod uwagę trudności, jakie panują na tym obszarze z uwagi na parmanenty przewóz węgla i wytworów przemysłowych we wszystkie strony naszego kraju i zagranicę.

Na terenie Wielkopolski nowy rozkład wprowadza nieznacznie zmianę w kursowaniu pociągu osobowego Poznań—Warszawa, który odchodzić będzie z Poznania o godz. 10.55 (zamiast o godz. 8.50) z przyjazdem do Warszawy o godz. 19.23 (zamiast o godz. 17.53). Natomiast

stolica Wielkopolski POZNAŃ

uzyska po siedmiu latach przerwy, spowodowanej wojną, bezpośrednie połączenie z Łodzią, a mianowicie pociąg **POZNAŃ—KUTNO—ŁÓDŹ**

z odjazdem z Łodzi o godz. 15.30 i przyjazdem do Poznania o godz. 22.09, z odjazdem z Poznania o godz. 5.20 i przyjazdem do Łodzi o godz. 12.30.

Poza tym nowy rozkład jazdy zawiera szereg zmian na terenie Warmii, Mazur i Pomorza Zachodniego, zmian w większym rozmiarze z uwagi na uruchomienie szeregu nowych linii kolejowych. O zmianach tych pomówimy oddzielnie.

Obecnie należy tylko podkreślić z uznaniem ostatnie innowacje, które świadczą niezbicie, że koleje nasze

są przedsiębiorstwem, prosperującym doskonale i zbliżającym się w szybkim tempie do norm przedwojennych.

Innowacje, zaprowadzone dla wyгоды narciarzy, zostaną powitane z uznaniem przez szerokie rzesze turystów i narciarzy oraz przez organizację turystyczną jak Polski Związek Narciarski i Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, których zarządy w osobach prezesów dr. Bonieckiego i prof. dr. W. Goetla o to czyniły oddawna starania, uwieńczone obecnie pomyślnym skutkiem.

Doniosłe uchwały

Rady Gospodarczej Ziemi Lubuskiej

W dniu 25. IX. br. odbyło się w Zielonej Górze drugie posiedzenie Rady Gospodarczej Ziemi Lubuskiej.

Po otwarciu Zjazdu przez Prezesa Kałamańskiego dyr. Dep. Min. Z. O. mgr Leopold Gluck wygłosił referat na temat: **Przekazywanie przez Państwo w ramach zasiedlenia Ziemi Odzyskanych mienia nierolniczego na rzecz inicjatywy prywatnej.** Sprawa mienia nierolniczego została uregulowana dekretem z dnia 12. IX. br., która wkrótce zostanie przedstawiona Radzie Ministrów do zatwierdzenia. Wszystko mienie oraz wszelkie przedsiębiorstwa na Ziemach Odzyskanych zostały upaństwowione, a z kolei będą przekazywane w ręce spółdzielczości i inicjatywy prywatnej. Państwo zatrzyma jedynie przedsiębiorstwa kluczowe, oraz wszystkie majątki przeznaczone na cele samorządowe, lub na cele użyteczności publicznej. Przekazywanie budynków będzie się odbywać trzema sposobami: 1. Bezpłatne nadanie. 2. Sprzedaż. 3. Dzierżawa.

Bezpłatne nadanie będzie stosowane do repatriantów oraz do reemigrantów. Z nadań bezpłatnych mogą również korzystać zdemobilizowani żołnierze Wojska Polskiego, jednak z tym ograniczeniem, że otrzymają je tylko w pewnych wyznaczonych powiatach granicznych. Wszelkie mienie poniemieckie zostające w ręku Państwa, poza mieniem nadanym bezpłatnie, zostanie sprzedane lub wydzierżawione spółdzielniom oraz inicjatywie prywatnej. Pierwszeństwo w kupnie lub dzierżawie mają: ci którzy włożyli już w mienie pozostające chwilowo w ich rękach pewien wkład pracy, następnie repatrianci, reemigranci, żołnierze i inwalidzi Wojska Polskiego, oraz partyzanci walczący o Polskę Demokratyczną. O ile ktoś nabywa mienie w 50% zniszczone i odbuduje je własnym kosztem otrzymuje ten obiekt bezpłatnie. Tryb przekazywania mienia nierolniczego będzie następujący: wojewódzkie komisje klasyfikacyjno-szacunkowe będą decydowały i wskazywały, które obiekty będą przekazywane inicjatywie prywatnej, oraz będą orzekały o wartości danego obiektu. Nadawać obiekty będą powiatowe komisje osiedleńcze. Umowę z nabywcami będą zawierać wyznaczone przez Państwo Instytucje Kredytowe.

Z kolei naczelny dyrektor Zjednoczenia Energetycznego Okręgu Poznańskiego mgr Bieroński nakreślił **zagadnienie elektryfikacji Ziemi Lubuskiej.** Zjednoczenie Energetyczne nakreśliło trzyletni plan zelektryfikowania Ziemi Lubuskiej, które przewiduje budowę licznych linii energetycznych, oraz wielką linię wysokiego napięcia między Zagłębiem a Wybrzeżem. W ramach planu trzyletniego Zjednoczenie Energetyczne zamierza wybudować wielką elektrownię w Bobrowej Górze i Gorzowie, dostarczyć energię elektryczną dla przemysłu i rolnictwa. Plan przewiduje uczynienie z Ziemi Lubuskiej centrum energetyki, która będzie posiadać 85 000 kilowatów, z czego 25 000 kilowatów energii elektrycznej będzie przeznaczona na eksport.

Bardzo cennych wiadomości dostarczył starosta gorzowski Kroenke, który stwierdził, że **Ziemia Lubuska przekroczyła już swą chłonność, a nawet daje się zauważyć przeludnienie.** Dlatego też należy niezwłocznie zakończyć na Ziemi Lubuskiej akcję osiedleńczą, oraz przystąpić do przesunięcia nadmiaru ludności z okolic przeludnionych do mniej zaludnionych. Nadszedł czas, aby z Ziemi Lu-

buskiej jaknajszybciej usunąć wrogą ludność niemiecką. Bardzo ważnym problemem jest kwestia gospodarstw karłowatych. Z uwagi na to, że Ziemia Lubuska jest mało urodzajną i gospodarstwa do 8 ha nie są samowystarczalne, należy stworzyć gospodarstwa większe od 15—20 ha. Ażeby przystąpić do zrealizowania tego zadania, potrzeba jest mierniczych, o których woła Ziemia Lubuska. Małymi gospodarstwami powinna zająć się Rada Gospodarcza, aby uniknąć w przyszłości na Ziemi Lubuskiej zarzewia biedy. Na zakończenie starosta Kroenke podkreślił działalność Rad Społecznych, które w powiecie gorzowskim zawiązały cztery spółdzielnie osiedleńczo-parcelacyjne. Nie mniej cennych uwag dostarczył dyr. E. Pilarski, mówiąc o usprawnieniu żeglugi na Odrze i Nisie, co jest jednym z kluczowych zagadnień ogólnopństwowych. Zagadnienie to jest jeszcze w powijakach. Największą trudnością w tej dziedzinie jest brak taboru wodnego, gdyż czynnych barek jest około 80. Przewiduje się w najbliższym czasie wydobyć z dna Odry około 600 barek, które wraz ze statkami chwیلowo pozostającymi w rękach władz sowieckich przyczynią się wydatnie do usprawnienia żeglugi na Odrze i Nisie. Doceniając znaczenie Odry, Rząd Polski wniósł jasno sformułować na Konferencji Pokojowej przyłączenie do Polski lewego biegu Odry, gdyż oddanie Odry pod kontrolę państw trzecich będzie nowym krytarzem i zarzewiem niezgody.

Na zakończenie posiedzenia, Rada Gospodarcza Ziemi Lubuskiej przyjęła następującą rezolucję:

1. Usunąć z terenu Ziemi Lubuskiej wszystkich Niemców, a na ich miejsce wykształcić i wprowadzić nowych fachowców.
2. Upełnolnić gospodarstwa karłowate.
3. Stwierdzając, że wzrasta stan bezrobocia, Rada Gospodarcza zwraca się do Wojewody o przestudiowanie bezrobocia na Ziemi Lubuskiej oraz prosi o przydział jednego większego zakładu przemysłowego.
4. Jednogłośnie przyjęto rezolucję w odpowiedzi na mowę Bynesa, stwierdzającą iż na Ziemach Odzyskanych nie jesteśmy administratorami, lecz prawdziwymi gospodarzami.
5. Ograniczyć konsumpcję energii elektrycznej kosztem domów mieszkalnych i przełać ją na cele przemysłu.
6. Rada Gospodarcza stwierdza, że nie uzgodnienia G. I. S. A. L. z miejscowymi władzami wywołują niepożądany chaos w stosunkach Ziemi Lubuskiej, oraz zaleca uzgodnić i skoordynować działalność tej instytucji z władzami lokalnymi.

B. Szczepański

Zjazd Osadników Ziemi Lubuskiej

Zarząd Związku Osadników Województwa Okręgu Poznańskiego zawiadamia, że 13 i 14 października 1946 r. odbędzie się ogólny Zjazd Osadników Ziemi Lubuskiej w Krośnie n. O., związany z uroczystością rocznicy Wojsk Ochrony Pogranicza i wręczeniem sztandaru dla 2-go Oddziału Wojsk Ochrony Pogranicza.

Udział Osadników Województwa w zjeździe jest obowiązkowy. Celem umożliwienia przyjazdu zostaną uruchomione specjalne pociągi.

Kronika

Śląsk Dolny

ZBIORY NA DOLNYM ŚLĄSKU

Wrocław. Dziś już można ocenić tegoroczne zbiory na Dolnym Śląsku. Na ogół przedstawiają się pomyślnie, jedynie żyta w niektórych powiatach nie dopisały. W powiatach: Oleśnica, Żary i Zęgań plaga myszy zniszczyła duży procent zbiorów. W powiecie oleśnickim nadto prawdziwą plagą stanowi osot, który rozplenia się zastraszająco. Wśród bydła natomiast szerzy się nosaczka i świerzba, a nie ma odpowiedniej ilości środków zapobiegawczych. Znacząca się duży postęp w odbudowie wspaniale dawniej rozwiniętego na Dolnym Śląsku ogrodnictwa. Odpowiednia pomoc w kredycie mogła by przyspieszyć tę odbudowę. Jeszcze w większej mierze odnosi się to do pszczelarstwa i gospodarstw rybnych. Poza tym brak jest jeszcze dostatecznej ilości instruktorów do poszczególnych specjalnych dziedzin gospodarki rolnej, co utrudnia podniesienie kultury rolnej u ludności, która nie zna nowoczesnych metod gospodarczych.

Cała uwaga wsi skupia się obecnie na akcji siewu jesiennego. Plugi zaoberwują ostatnie ugory, ziemia dolnośląska w roku przyszłym cała wyda plon.

Górny Śląsk

WYNAŁAZKI W ZAKŁADACH HUTNICZYCH

Katowice. W Zakładach Hutniczych w Szopienicach, należących do Zjedn. Przem. Cynkowego, trzech pracowników dokonało wynalazków w tamtejszej siarkowni. Zgłosili oni pomysły racjonalnego użytkowania tzw. gazów końcowych, uchodzących dotychczas kominem siarkowni. W wyniku zastosowania tego wynalazku osiągnięto już w miesiąc sierpnia wzrost produkcji siarki o 119 ton więcej niż w najlepszym z poprzednich miesięcy.

Jeden z pracowników „Huty Laura” (Siemianowice Śl.) zgłosił pomysł przyrządu do podnoszenia suwnic przy wymianie kół. Wynalazek ten posiada dużą wagę, gdyż naprawa suwnic w hutach następczo dotąd wiele trudności ze względu na brak do nich dostępu, niemożliwość swobodnego przeprowadzania remontu na miejscu, oraz na pewne niebezpieczeństwo przy naprawach na dużej wysokości w halach. Główną zaletą tego przyrządu jest prostota w konstrukcji. Przyrząd znajdzie zastosowanie we wszystkich hutach, posiadających suwnice, w przedsiębiorstwach, składach, portach i innych urządzeniach przeładunkowych. Ze względu na swą oryginalność przyrząd zostanie opatentowany.

Wynalazku w Zakładach Hutniczych w Szopienicach dokonali: inż. Chudia, inż. Brunne i prawnik Zakładów Pauczak. Wynalazku w Hucie „Laura” dokonał pracownik huty Jachna.

Pomorze Zachodnie

TOWARZYSTWO NAUKOWE

Ślępsk. W ślępskim towarzystwie naukowym odbyło się zebranie, na którym po zagajeniu przez prezesa, prokuratora Świtalskiego, wygłosił Wład. Łukasik dłuższy referat na temat słowiańskości ziemi ślępskiej. Referat opracowany na źródłach naukowych, również i niemieckich, stwierdzających wyraźnie słowiański rdzowód ziemi ślępskiej oraz wykazujących 600 letnią germanizację ziem zachodnich wzbudził silne zainteresowanie.

W dniu 17 października wygłosił ten sam referat na zebraniu Tow. Naukowego podobny odczyt o słowiańskości ziemi lęborskiej. (wl.)

KAPITANAT PORTU W ŚWINOUJŚCIU

Świnoujście. W Świnoujściu utworzony został polski kapitanat portu. Od dnia 1 października objął on służbę pilotową na odcinku Świnoujście — Szczecin.

PRACE ROLNE NA WYPACACH POLSKICH

Wolin. Na polskich wyspach w rejonie ujścia Odry rolnicy przystąpili do przeprowadzenia na polach jesiennych prac. Wszelką akcją rolną ułatwia znacznie uzyskanie w ostatnich dniach dużych stosunkowo ilości

koni, które przybyły do portu szcześcińskiego i przeznaczone zostały dla powiatu wolińskiego. Konie po krótkim odpoczynku są już zupełnie zdolne do pracy. Szczególnie zadowoleni są gospodarze z koni duńskich, które nie są tak dzikie jak amerykańskie. Konie duńskie są więcej przyzwyczajone do pracy na roli, podczas gdy konie amerykańskie wyhodowane na stepach są trudniejsze w pracy. Konie amerykańskie przybywają też więcej wycieńczone długą podróżą.

ŻYDZI NA ROLI I W SPÓŁDZIELCZOŚCI

Choszczno. Jak podaje Zachodnia Agencja Prasowa na terenie powiatów choszczeńskiego i starogardzkiego osiadło na roli kilkuset Żydów na majątkach państwowych. Są to repatrianci z Rosji sowieckiej. Przed wojną większość z nich mieszkała w miastach Polski centralnej. Żydzi prowadzą na majątkach również gospodarstwo hodowlane. Żydzi prowadzą również swoje własne życie kulturalne i oświatowe. Obok internatów i świetlic, posiadają również koła dramatyczne, chóry śpiewacze itp. W Szczecinie powstało Zrzeszenie Żydów Warszawskich. Organizacja ta udziela Żydom osiadłym na terenie miasta Szczecina i Pomorza Zachodniego, którzy dawniej zamieszkiwali w Warszawie, pomocy materialnej dla nowo powstających placówek spółdzielczych. Chodzi tu o spółdzielcze gabinety lekarskie, dentystryczne itp.

Wybrzeże

MILION STO TYSIĘCY LUDNOŚCI LICZY WOJ. GDAŃSKIE

Gdańsk. Według ostatnich danych z Gdańskiego Urzędu Wojewódzkiego m. Gdańsk liczy obecnie 160 tys., Gdynia 95 tys., a Sopot 38 tys. mieszkańców. Całe województwo gdańskie zamieszkuje milion sto tysięcy ludności ogółem. Na wsi w powiatach nowych województwa może zamieszkać jeszcze około 100 tys. ludzi, to samo w powiatach starych.

EKSPORT JAJ, GRZYBÓW I JAGÓD ZAGRANICĘ

Gdynia. Spółdzielnia mleczarsko-jajczarska przystępuje na dużą skalę do eksportu jaj. W chłodni gdyniskiej zamagazynowano już półtora miliona jaj i według przewidywań do końca bieżącego roku wyeksportuje się 4 do 5 milionów. W roku 1947 eksport jaj stanie się jedną z poważniejszych pozycji naszego eksportu. Równocześnie przygotowuje się około 100 ton grzybów solonych i suszonych na eksport do Belgii i Szwajcarii. Poza tym projektuje się eksport jagód. Masowo skupuje się suszone czernice. Posiadają one duże właściwości lecznicze. Jagody magazynowane są w porcie gdyniskim.

Warmia i Mazury

DOŻYNKI NA MAZURACH

Olsztyn. Odbyły się tu dożynki zorganizowane przez Zarząd Woj. Związku Samopomocy Chłopskiej. Barwny korowód przedelfował przed przedstawicielami władz i organizacyj, przed którymi składano wieńce dożynkowe, po czym do zebranych przemówił wojewoda dr. Robel oraz inni. Dożynki, w których wzięły udział grupy autochtonów, zgromadziły tłumy publiczności.

FABRYKA KAZEINY

Łuczany. Uruchomiona tu przez „Spółem” fabryka kazeiny rozwija się pomyślnie. Zamówienia na surowiec przekraczają już możliwości produkcyjne.

TEATR WOJEWÓDZKI

Ełk. Założony od niedawna teatr wojewódzki, składający się z zawodowych aktorów ma już poza sobą szereg sukcesów artystycznych. Teatr objędną również miasta woj. białostockiego i olsztyńskiego.

GROBY BOJOWNIKÓW O WOLNOŚĆ

Główny Komitet Opieki nad Grobami Bojowników o Wolność zwrócił się do Ministerstwa Ziemi Odzyskanych z prośbą o udzielenie zezwolenia na zbórkę publiczną na terenie Ziemi Odzyskanych. Ministerstwo Ziemi Odzyskanych udzieliło zezwolenia na przeprowadzenie zbórkę publicznej w dn. od 1 do 3 listopada r.